

Spojrzenia



Rys. Robert Szczówka

Trzeba mieć, żeby sprzedać

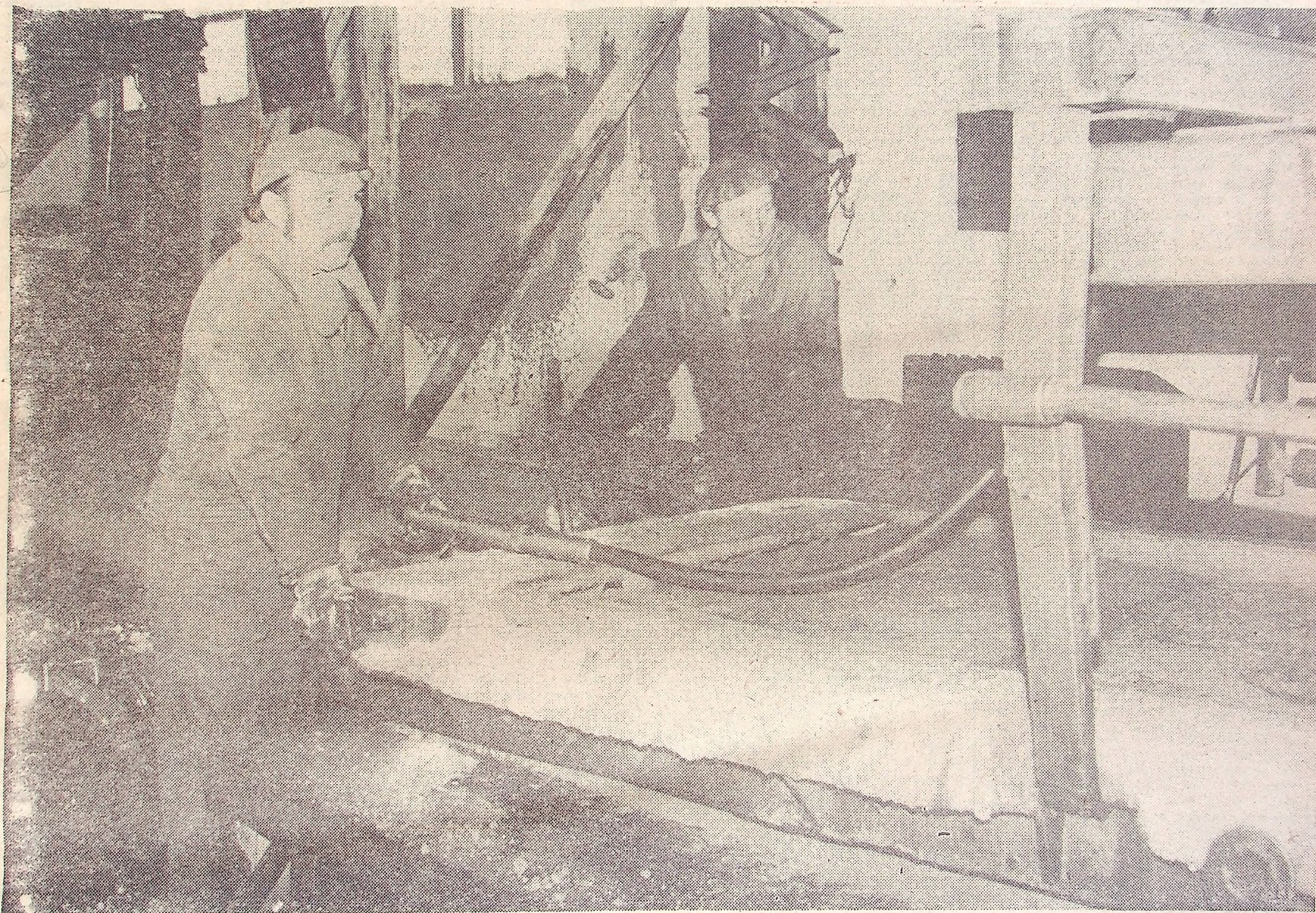
Żeby sprzedać trzeba najpierw mieć dla siebie. Fakt, że dotychczas przez cały okres kryzysu rolnictwo i gospodarka żywnościowa były w zakresie produkcji najbardziej stabilne nie oznacza, że już obecnie mamy jakieś znaczące rezerwy artykułów żywnościowych. Gdyby było tak dobrze, nie musielibyśmy utrzymywać reglamentacji.

3

Otwarte drzwi

Mieszkańcy miasta dzwonią, przychodzą z najprzeróżniejszymi sprawami. Wiele z nich to drobnotki, które urzędnik może załatwić od ręki. W ciągu dziewięciu miesięcy ubiegłego roku były aż 573 „drobnotki”. W sprawach mieszkaniowych interweniowały 183 osoby, 23 skarżyły się na pracę handlu i usług, zaś 110 miało pretensje do miejskich służb komunalnych.

4



Płytkoteka - str. 8-9

Fot. Janusz Budnicki

Batalia o jeden procent

Ruda wydobywana przez górników jest zbyt uboga w miedź, aby mogła stanowić surowiec dla metalurgii. Nim więc trafi do hut, musi być poddana skomplikowanemu i kosztownemu procesowi uszlachetniania, a inaczej wzbogacania.

5

Złomu starczy dla wszystkich

Licytacja rządzi się swoimi prawami. Tu można szybko zyskać, tu można szybko stracić. Wszędzie tam, gdzie emocje wyczuwa się na odległość, wygrywaia tylko ci, którzy spryt i szybki refleks posiadają w ciągłej gotowości.

6

Coś za coś

Ostatnio następuje wzrost szeregów Chorągwi, ale nie zawsze idzie on w parze z jakością. Wielu instruktorów nie ma odpowiedniego przygotowania metodycznego. Staramy się temu zaradzić szkoleniami, jednak wciąż jeszcze daleko do wypełnienia luki. Zaczęły powstawać drużyny specjalnościowe harcerzy starszych. Formy pracy coraz częściej bliższe są potrzebom dzieci i młodzieży.

8

Kupić górę

W Katmandu na początek trzeba było uzyskać zezwolenie na wędrowkę w góry, tak zwany „po ichniemu” permit. Po drugie „wykupić górę”. Za górę zapłaciliśmy 300 dolarów, to znaczy za prawo wejścia. Do tego doszły opłaty pracarzu, przewodnika i usług agencji.

10

Konkrety tygodnia

• **ZAKOŃCZYLI SIĘ WYBORY DO ORGANÓW SAMORZĄDOWYCH** mieszkańców miast i wsi. W Legnickim wybrano 34 komitety osiedlowe i 4 obwodowe w miastach oraz 442 rady sołeckie i 2 komitety osiedlowe na wsi. 3 stycznia br. wojewoda legnicki spotkał się z nowo wybranymi sołtysami — członkami Konwentu Sołtysów. Na naradzie podziękowano za dotychczasową pracę dotychczasowemu Prezydium Konwentu Sołtysów i jego przewodniczącemu Mieczysławowi Kulonowi. Ukonstytuowało się nowe Prezydium Konwentu Sołtysów, w skład którego weszli: Helena Smardzewska z Piotrowic (gm. Przemków), Piotr Kinaj z Różyca (gm. Gromadka), Witold Milewicz z Wądroża, Jan Hołyński z Przybyłowic (gm. Męcinka), oraz Henryk Szwałka z Wądroża Małego (gm. Wądroże Wielkie), który został przewodniczącym Konwentu Sołtysów na najbliższe 4 lata. Sołtysów zapoznano z najważniejszymi zadaniami w dziedzinie rolnictwa na rok 1985. Przekazano obszerną informację o sposobie realizacji wniosków zgłoszonych w poprzedniej kadencji oraz zamierzeniach na najbliższy rok w zakresie poprawy obsługi mieszkańców wsi. W dyskusji zabrano głos 10 sołtysów, którzy poruszyli sprawy najbardziej uciążliwe dla rolników. Mówiono głównie o niesprawnych połączeniach telefonicznych, trudnościach komunikacyjnych, nieprawidłowościach w skupie płodów rolnych, o potrzebie usprawnienia opieki lekarskiej, w tym stomatologicznej. Szczególnie dużo pretensji zgłaszano pod adresem spółdzielni ogrodniczo-pszczelarskich, które nie potrafiły dotychczas właściwie zorganizować odbioru produktów rolnych (warzyw). Podczas spotkania poruszono także problemy jak: zaopatrzenie wsi w wodę i ochrona środowiska, nawozy i środki ochrony roślin oraz hodowla, np. nie rozwiązana do końca kwestia inseminacji krów, zaopatrzenia wsi w sprzęt i urządzenia domowe.

Zgodnie z już wypracowanymi formami współpracy administracji wojewódzkiej z przedstawicielami środowiska wiejskiego, każda ze spraw jest bezpośrednio wiaćwana przez dyrektorów wydziałów UW, a zadania rozdzielane według kompetencji do realizacji. Wobec jednostek nie podległych wojewodzie są stosowane wystąpienia lub działania kontrolne. Żadna ze spraw nie jest pominięta. Ta forma pracy przynosi coraz lepsze efekty, niezbędne jest jednak większe ożywienie środowisk wiejskich w załatwianiu na miejscu swoich najważniejszych problemów.

• **WOJEWODA LEGNICKI** wyznaczył terminy następujących sobót roboczych w 1985 roku. Pracować będziemy 26 stycznia, 23 lutego, 9 i 30 marca, 27 kwietnia, 25 maja, 29 czerwca, 27 lipca, 31 sierpnia, 28 września, 26 października, 9 i 30 listopada, 14 grudnia. W te dni czynne będą skłony z artykułami żywiołowymi. Czynnione są starania w celu zwiększenia sieci składow spóżywczych w wolne soboty. Skłony z artykułami przemysłowymi pracować będą 5 i 19 stycznia, 2 i 16 lutego, 2 i 23 marca (31.03, niedziela handlowa), 13 i 27 kwietnia, 4 i 18 maja, 1 i 22 czerwca, 6 i 20 lipca, 3 i 17 sierpnia, 7 i 21 września, 5 i 19 października, 9 i 23 listopada, 7 i 21 grudnia (22.12, niedziela handlowa). Powyższe ustalenia oparto m.in. o wyniki prowadzonych konsultacji (pisemnych) ze związkami zawodowymi z terenu naszego województwa.

• **KAZIMIERZ LIZAK (SZEF OW SEP)** został wybrany nowym przewodniczącym Rady Wojewódzkiej Naczelnej Organizacji Technicznej. Dotychczasowy przewodniczący, Janusz Maciejewicz, obojętnie rezygnację z uwagi na piastowaną obecnie funkcję ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego. Wybory przeprowadzono 4 bm. podczas Plenum RW NOT w Legnicy. W posiedzeniu uczestniczył sekretarz KW PZPR Krzysztof Jeż oraz zastępca sekretarza generalnego NOT Jadwiga Czerwińska.

2 * Konkrety



Przyszła zima i trzymia

Tradycyjnie, jak co roku, zaskoczyła nas zima. Szczególnie zaskoczyła tych wszystkich, których akurat zaskoczyła nie powinna. Najbardziej zaskoczyła legnickich kolejarzy. Tytuł odwołanych pociągów nie pamiętają najstarsi podróżni. (Czy na dalekiej północy zima też zaskakuje kolejarzy?). Drugą pozycję „w złotej dziesiątce” zaskoczonych zarezerwowała dla siebie Wrocławska Centrala Produktów Naftowych. Jak wszystkim powszechnie wiadomo, dyrekcja CPN leży w pobliżu równika, a tam przecież mrozów nie ma, niepotrzebny więc jest zimowy olej napędowy. Na trzecim, zaszczytnym miejscu, jak dotychczas, sklasyfikowane jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej — szczególnie za usługi ciepłowni przy ul. Czarnej w Legnicy. Ciepłownia ta przygotowuje się do bicia

rekordu świata w awaryjności. Jest szansa (jak twierdzą kibice), że rekord zostanie pobity i WPEC awansuje nieco wyżej w klasyfikacji.

Srogi zawód sprawiły natomiast WPK i PKS. Legnickie WPK sprawuje się jeszcze w miarę poprawnie — autobusy podjeżdżają na przystanki nie za często, a zapelnione są do granic możliwości. Tylko tak dalej panowie! Tak trzymać, a też awansujecie! Lubinśki oddział WPK powinien natychmiast zostać karnie rozwiązany. Bo kto to widział, żeby autobusy kursowały punktualnie, a na dodatek były ogrzewane!

A więc nie jest źle. Mamy takie, a nie inne położenie geograficzne. Boję się tylko, że mrozy zniszczą nam plantacje kawy i mandarynek. Co wówczas będziemy zbierać latem? (w)



Zdjęcia: Wincenty Kolodziejski

Harcerze dziękują dziennikarzom

17 stycznia odbędzie się III Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Legnickiej Chorągwi ZHP, która dokona podsumowania działalności związku w minionej kadencji i wytyczy zadania na lata przyszłe. Wybrane zostaną nowe władze chorągwi oraz delegaci na VIII Krajowy Zjazd ZHP.

Tradycyjnie już przed konferencją władze chorągwi podejmowały legnickich dziennikarzy, którzy w szczególny sposób propagowali działalność związku. Wreczono dyplomy i odznaki.

W okolicznościowym liście skierowanym do naszej redakcji czytamy:

„Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP im. Przdowników Pracy Zagłębia Miedziowego w Legnicy składa serdeczne podziękowania Zespołowi Redakcyjnemu „Konkretów” za propagowanie działalności naszej chorągwi w mijającej kadencji 1981—1984.

W wymienionym okresie przyczyniliście się do popularyzacji harcerskich przedsięwzięć, wspierania naszych inicjatyw, a życzliwa krytyka pobudziła nas do intensywniejszych działań na rzecz wychowania dzieci i młodzieży.

Wasze publikacje popularyzujące działania legnickich harcerzy są dowodem okazującym nam życzliwość, odznaczając się rzetelnością, trafnością ocen i sformułowań, świadczą o wszechstronnej znajomości harcerskich problemów.

Serdecznie dziękując za okazaną pomoc i troskę wyrażamy ogromne zadowolenie, iż w gronie naszych sojuszników mamy Zespół Waszego Tygodnika”.

Konkurs literacki

Z okazji 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Legnicy, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna i redakcja tygodnika „Konkrety” ogłaszają konkurs literacki pn. „Ziemia legnicka — dzieje, wydarzenia, ludzie, praca”.

Konkurs ma charakter otwarty. Mogą w nim wziąć udział twórcy z całego kraju. Należy nadsyłać utwory prozatorskie lub poetyckie tematycznie związane z zagłębieniem miedziowym, nigdzie nie publikowane i nie nagradzane. Jedną z form konkursowych może być również tekst piosenki o ziemi legnickiej. Organizatorom należy na utworach odzwierciedlających historię i życie regionu legnickiego od czasów piastowskich do współczesnych.

Przewidziano następujące nagrody: I w dziele prozy — 20 tys. zł, I w dziele poezji — 20 tys. zł, I nagroda za tekst piosenki — 20 tys. zł, II nagroda — 15 tys. zł, III nagroda — 10 tys. zł.

Ponadto przewiduje się cztery wyróżnienia po 5 tys. zł. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do innego podziału nagród.

Utwory opatrzone godłem należy nadsyłać w terminie do 31 marca 1985 r. do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, ul. Piastowska 22, 59-220 Legnica. Na osobnej kopercie winno być godło, a w środku imię i nazwisko oraz adres autora.

Wyniki ogłoszone zostaną w kwietniu 1985 r.

Nowe samorządy (4)

SCINAWA:

Komitet Obwodowy 1 — Janusz Szymczyk, KO 2 — Gabriela Galońska, Buszkowice — Stanisław Palac, Działek — Marian Partyska, Chelmek Wolowski — Jan Palac, Turów — Genowefa Just, Sino — Stanisław Tomkiewicz, Ręszów — Janina Kruczkowska, Przychoza — Zbigniew Tydyk, Debiec — Piotr Bogacz, Tymowa — Kazimierz Laszczyński, Dzielwień — Stanisław Muzyka, Dłutycze — Czesław Mandziak, Lasowice — Jan Sokolowski, Zaborów — Bogusław Adamowicz, Krzyżowa — Stanisław Chiroński, Parszowice — Józef Paszkiewicz, Wielowieś — Szczepan Sowiecki, Dąbrowa — Ryszard Skawinski, Jurek — Jan Kiela.

GAWORZYCE:

Gaworzyce — J. Rygiel, Gostyń — J. Ulewicz, Grabik-Korytów — T. Marek, Wierzbice — H. Frączak, Kłobuczyn — H. Matyszek, Koźlice — P. Kuzak, Dółkow-Kunów — B. Kurek, Mieszków — M. Pawliszyn, Włtanowie — St. Murzyn, Srem — Z. Mały, Dzików — M. Michniewicz.

KOTLA:

Kotla — Marian Kubalewski, Krzekotów — Tomasz Lasota, Kulów — Natalia Palka, Kozie Dół — Lesław Błażej, Grochowice — Jan Adamski, Zabiela — Ryszard Florczak, Bogomice — Boleśław Kiziak, Skidniów — Stanisław Graczyk, Chociemyśl — Józef Marciniak, Głogówko — Helena Lohman, Sobczyce — Stanisław Romański, Moszowice — Franciszek Chorzepa.

KROTOSZYCE:

Krotoszyce — Franciszek Swiderski, Czerny Kosciel — Józef Duda, Jasków-Pawlice — Genowefa Trzepulonek, Tyńczyk Legnicki — Zygmunt Tokarczyk, Babin-Kosielec — Filip Błaszczak, Prostynia — Leszek Kiljan, Krajów — Zbigniew Kądziołka, Kozice — Marian Kolodziejski, Winnica — Aleksander Skorupski, Złotniki — Piotr Wójciewicz, Janowice Duże — Roman Szewdo, Bialka — Józef Holowiński, Dunino — Józef Zalewski, Wilczyce — Władysław Słeczka, Warmontowice — Bazyl Grzeszczuk.

LEGNICKIE POLE:

Kolszków — Adam Antkiewicz, Taczalin — Antoni Stawarski, Koskowice — Józef Helowicz, Gniewomierz — Marian Błaszczakiewicz, Kłebanowice — Waldemar Sokolowski, Lubień — Eugeniusz Lichota, Mikołajowice — Wanda Tabisz, Rączkowa — Stanisław Wasilewski, Legnickie Pole — Adam Sołtysiak, Nowa Wieś Legnicka — Ryszard Łukaszów, Księgienie — Stanisław Niemiec, Bartosów — Zygmunt Rymarczuk, Biskupice — Bronisław Mazur, Ogonowice — Franciszek Kasprzyk, Czerszków — Mieczysław Ragan, Strachowice — Stefan Hoć.

(2)

Reporter zanotował

Po raz kolejny prezentujemy finały przestępstw opisywanych uprzednio w tym miejscu. A finał jest zawsze podobny — po dłuższym lub krótszym śledztwie, przestępcy zasiadają na ławach oskarżonych.

• Sąd Wojewódzki w Legnicy rozpatrywał sprawę o napad z nożem w ręku na funkcjonariusza MO w Głogowie. Ustalono, że Robert Buriński, osiemnastoletni wychowanek zakładu poprawczego, przyjechał 10 sierpnia ub. roku do Głogowa w celu okradzenia jednego z mieszkań w tym mieście. Zabrał z jednego domu przedmioty o wartości 900 tys. zł. W trakcie próby zatrzymania sprawcy, oskarżony ugodził nożem w klatkę piersiową funkcjonariusza milicji. Za oba te przestępstwa sąd skazał Burińskiego na 15 lat pozbawienia wolności i 100 tys. zł grzywny.

• Sąd Rejonowy w Lubinie skazał Franciszka P. i jego bratową Danutę P. na bezwzględne kary po 1 roku pozbawienia wolności oraz grzywny w wymiarze 100 i 50 tys. złotych. Wymierzenie zajmowali się pośrednictwem w załatwianiu sfałszowanych pozwoleń na prowadzenie pojazdów mechanicznych, biorąc za to prowizję w wysokości kilkunastu tysięcy złotych.

• Sąd Rejonowy w Legnicy rozpatrywał kolejną sprawę spekulacyjną. Ustalono, że Zbigniew Wawrzuta zamieszkały w Szczurku, trudnił się skupem srebrnych łańcusków. Kupował je w Warszawie i odsprzedawał legnickim hurtownikowi Ryszardowi Koniecznemu. Rozliczenie następowało w rublach raideckich. Rozprowadzaniem towaru na targowisku zajmowały się Maria Piasecka i Helena Siedziukiewicz. One również miały za zadanie zorganizować raidecką walutę. W trakcie dochodzenia milicja zabezpieczyła u sprawców 18 tysięcy rubli. Skazano: Ryszarda Koniecznego na 2 lata pozbawienia wolności i 500 tys. zł grzywny, Zbigniewa Wawrzutę na półtora roku i 400 tys. zł grzywny, Marię Piasecką na 1,5 roku i 360 tys. zł grzywny i Helenę Siedziukiewicz na rok i dwa miesiące pozbawienia wolności oraz 250 tys. zł grzywny. Wykonanie kar pozbawienia wolności zawieszono na 5 lat. Ruble przepadły na rzecz skarbu państwa.

Na podstawie prawa prasowego sąd zezwolił na opublikowanie pełnych nazwisk skazanych.

(N)

Polskie marzenia

Jerzy Godula

Jacy właściwie jesteśmy? Czym różnimy się od innych społeczeństw? Co myślimy o problemach współczesnego świata? I czy w gruncie rzeczy je znamy? Takich pytań nie zadajemy sobie w natłoku codziennych, drobnych, ale ważnych spraw. Do takiej refleksji potrzebna jest chwila oddechu, spokoju. Mamy właśnie taką chwilę — skończył się kolejny rok...

Trudno nie pytać — co przyniósł? Co udało się zrobić, a co wciąż jest do załatwienia? Będziemy się nad tym zastanawiać — w gronie rodziny, przyjaciół, znajomych. Odpowiedzi będą różne, bo przecież każdemu z nas wiodło się inaczej. Inaczej, choć większość miała podobne problemy. Wiodło nam się różnie, bo różnie te problemy rozwiązywaliśmy. W różnym stopniu przejmowaliśmy się nimi.

Prosty przykład... Każdy z nas spotykał się z rozmaitymi przejawami kryzysu gospodarki. Nie były one tak dotkliwe jak w poprzednich latach, ale były.

Jedni — nauczyli się żyć w kryzysie, przyjęli założenie, że po prostu jest gorzej, trudniej niż kiedyś, ale to minie. Pracujemy przecież, staramy się, aby było lepiej. To musi przynieść efekty. Już je przynoszą.

Inni uznali, że rzetelna praca nie da i uciekli się do metod przestępczych lub granicznych z przestępstwem, lub wprawdzie dozwolonych przez prawo, bo prawo nadal jest dalece niedoskonałe, lecz nieetycznych, prowadzących do wyzyskiwania innych. Czy tworzący się w ten sposób tzw. margines społeczny jest „szerszy” czy „węższy” niż rok czy dwa lata temu? Nie wiem. Wiem, że teraz wielu ludzi prowadzi „podwójne życie”, głośno zarazem wolać o sprawiedliwość społeczną. Po normalnej, oficjalnej, „państwo-

wej” pracy zajmuje się „załatwianiem” różnych deficytowych towarów, które potem sprzedaje z dużym zyskiem. Po pracy, albo w godzinach pracy. To „załatwianie” lodówek lub pralek, odstępowanych najchętniej powracającemu z zagranicy, jest tylko przykładem. Przemysłowość nie ma wszakże granic...

Jeszcze inni popadli w zwątpienie. Przejawy kryzysu przytłoczyły ich. Nie radzą sobie z nimi. Są rozgoryczeni. Nie widzą żadnych perspektyw. Są wśród nich i młodzi, którzy mieszkają katem u rodziców lub żyją z jednej pensji, bo drugą oddają za wynajętą pokój czy mieszkanie. Są wśród nich i najstarsi, emeryci, renciści, którzy dokładnie oglądają każdy grosz, nim go wydadzą. A wydają tylko na rzeczy najpotrzebniejsze, naprawdę niezbędne.

Bilans minionego roku wypadł inaczej dla każdego z nas. Jeszcze inny jest bilans ogólnospołeczny. W każdym z nich są i sukcesy, i porażki. Z sukcesów — cieszymy się po prostu. Nad porażkami — należałoby pomyśleć. Dlaczego je ponosimy? Dlaczego nie udaje się nam zrealizować przyjętych zamierzeń? Dlaczego nie planujemy realistycznie? W sumie — jacy jesteśmy?

Diagnoza, jaką w tej kwestii stawiamy, jest zwykłe bardzo powierzchowna. Łatwo to udowodnić. Opieramy się najczęściej na doświadczeniach osobistych, na znajomości najbliższego otoczenia. Wielu nie przypuszcza nawet, że są grupy i środowiska społeczne, które myślą, oceniają i działają inaczej niż ta grupa, to środowisko, w którym tkwi dana osoba. Najbliższe otoczenie bywa często traktowane jako „pepek świata”, jedyne zgoda źródło informacji o społeczeństwie, o świecie.

Marzy mi się, żeby w refleksjach

było nieco mniej przypuszczeń, wyłączenie intuicji, a trochę więcej wiedzy, znajomości szerszych układów społecznych. Żeby te refleksje były po prostu oparte na rzeczowych informacjach. Żeby odpowiedź na pytanie, „jacy jesteśmy?” wynikała z osobistych doświadczeń i obserwacji, wspartych szeroko dostępnymi wynikami badań naukowych, dotyczących kondycji całego społeczeństwa. Wtedy każdy z nas mógłby porównać własne poglądy i dążenia z poglądami i dążeniami dominującymi w społeczeństwie.

Marzy mi się zatem refleksja racjonalna, a nie tylko emocjonalna. Taka refleksja może ułatwić działanie, uchronić przed zwątpieniem, poczuciem wyobcowania.

Napisałem, że marzy mi się taka refleksja, bo wiem, że taki postulat stawia się od dziesięcioleci, od wieków. I wciąż jest to jedynie postulat... Naukowcy nie chcą badać spraw aktualnych, a jeśli już to robią, to wyniki badań publikowane są po latach. Gdy złoży się tak szczęśliwie, że badania dotyczą współczesności, a ich wyniki zostaną błyskawicznie opublikowane, to znów mało kto po nie sięga...

Czy nie warto się nad tym wszystkim zastanowić? Nauki społeczne mają wiele niedostatków, ale w sumie dostęp do wielu ciekawych wyników badań jest stosunkowo łatwy. Omawia się je w miesięcznikach, tygodnikach, a nawet w gazetach. Poznać je — to znaczy więcej wiedzieć. A więcej wiedzieć — zawsze warto.

Dwa sformułowania: „wszyscy kradną” i „wszyscy są aniołami” — wzajemnie się wykluczają. Skoro tak, dlaczego tak często je słyszymy? Dlaczego tak apodyktycznie stwierdzamy w ogóle używamy? Czy tylko dlatego że akurat coś nas zdenerwowało?

lefony nie miały prawa się psuć — spece od napraw światłowodów!”

Ewa Rumińska — reporterka „Tygodnika Demokratycznego” (nr 1/85):

— „Jaki był powód zwolnienia was z pracy?” — pyta sędzia.

— Zatrzymano nas na bramie z mięsem — odpowiada jeden z masarzy (...).

— Ile tego mięsa wynieśliście? — indaguje dalej sędzia.

— E, co to za mięso, trochę wieprzaka, żeberka i podroby. Każdy miał ledwie po pięć kilo — coraz pewniejszym tonem udziela informacji zwolniony pracownik masarni.

— I wy uważacie, że to mało? To jest przecież miesięczny przydział mięsa dla dwóch osób. Czego więc dodawaliście, zamiast mięsa, do kiełbas i innych wyrobów? Może papieru toaletowego?

— Jakiego tam papieru — mężczyzna nie traci rezonu. — Po prostu dolewa się wody!”

(mkk) — felietonista „Przeglądu Tygodniowego” (nr 1/85):

— „Klub Międzynarodowej Prasy i Książki na Świecie Wschodniej w Warszawie, uznał za stosowne zorganizować spotkanie z Miss Polonią 84 — Małgorzatą Jaworską, nie wyjaśniając, czy kojarzy mu się ona z prasą, czy wręcz odwrotnie — z książką. Piękność została zapytana przez jedną z ciekawskich emerytek, które po odstawieniu swego w kolejkach, lubią sobie odpocząć w wygodnych fotelach KMPiK. — „Co pani dziś robiła?”

Odpowiedź była wstrząsająca: „Ten dzień jest dla mnie wyjątkowo pracowity. Najpierw wizyta w „Syrenie”, gdzie odbierałam podarowane mi przez ten znany zakład bardzo eleganckie buciki. Zuraż po tym — „Moda Polska” czyli przymiarki i odbiór podstawowych kreacji. Jeszcze po drodze do fryzjera, kilka sklepów w poszukiwaniu niezbędnych dodatków i kosmetyków, no i spotkanie z czytelnikami „Expressu” itd., itp.

Nie dziwnego, że tak zaharowana miss poległa, jak świąteczna w wyborach Miss World w Londynie. Nie miała szans z uypoczętymi rwałkami...” (cz)

Z innych łamów

HALINA STERCZYŃSKA — publicystka „Życia Gospodarczego” (nr 1/85):

— „W poprzednich latach rocznie brakowało 300—400 leków. W trzecim kwartale 1984 r., nie było wcale lub nie wystarczało 731 pozycji z lekospisu. Czyli — co drugiej, trzeciej. Brakuje zwłaszcza leków importowanych, w tym onkologicznych, krążeniowych, psychiatrycznych, anestezyjologicznych, antybiotyków. I oto jest właśnie to, o czym przekonujemy się w aptekach.

Wicedyrektor Departamentu Farmacji MZIOS, Krzysztof Orłowski, wymienia przyczyny tego stanu rzeczy. Import limitują nierytmiczne przydziały środków dewizowych, choć i tak leki traktowane są tu preferencyjnie. Trudno jednak realizować zakupy w sposób planowy, a zachodni kontrahenci podejmują produkcję dopiero wtedy, gdy otrzy-

mają gotówkę. Przemysł krajowy cierpi natomiast z powodu wieloletnich zaniedbań. Programy modernizacji przyniosą efekty dopiero za jakiś czas. Zakłady uzależnione są też od importu surowców, półproduktów, prefabrykatów (...). Ciągna resztkami spółdzielnie produkujące leki (...).

Przyszła zima z katarami i grypami. Jest z nimi czym walczyć — w aptekach są nawet rezerwy przeciwgrypowe. Poprawiło się zaopatrzenie w środki przeciwbólowe. W pierwszych miesiącach przyszłego roku poprawi się — po niedawnym zastrzyku dewizowym — zaopatrzenie w leki importowane (...).

Zawsze to coś, ale przecież nie wszystko. Rezultaty podejmowanych ciagle działań nie są takie, jakie być powinny. Bo w dalszym ciągu, jeśli nawet wystarcza aspiryna i środków przeciw bólowi zębów, to brakuje lekarstw o wiele ważniejszych dla życia ludzkiego.”

(rog) — felietonista „Gazety Poznańskiej” (nr 308/84):

— „Wiem, że na przykład „Domena” musiała faktycznie odpracować wolne dni — rozliczana jest bowiem z ilości produkcji. Ostateczne jest zatem, czy uszyła ileś tam par butów w wolną sobotę czy w przedświąteczny poniedziałek. Plan musiała wykonać. Podobnie, jak wiele innych zakładów rozliczanych ilościowo.

Mam natomiast wątpliwości co do wykonania zadań przez wiele innych instytucji. Jak np. mogły odpracować wolne dni administracje domów mieszkalnych? Moim zdaniem nie istniała też fizyczna możliwość nadrobienia zadań przez techników z Biura Napraw Telefonów. A niestety, zafundowali oni sobie święta w pełnym wymiarze — od piątku do środy, w tym czasie te-

W drodze do samowystarczalności, trzeba mieć żeby sprzedać

Władysław Szczepański

Samowystarczalność żywnościowa nie oznacza zamknięcia się na własnym rolniczym podwórku, lecz zrównoważenie niekorzystnego dotychczas bilansu w imporcie i eksporcie artykułów rolnospożywczych. Pierwszy etap na drodze do tej równowagi udało się pokonać stosunkowo łatwo, ponieważ... było z czego ujmować. Jak wiadomo, pod koniec lat siedemdziesiątych importowaliśmy blisko 9 mln ton zboża i koncentratów paszowych.

Ograniczenie tych zakupów o więcej niż połowę, a w przypadku koncentratów o dwie trzecie przesądziło, że ujemne saldo w obrocie rolnym zmniejszyło się ze 165 mld zł w 1981 do 25,5 mld zł w 1983 roku.

Znacznie gorzej i trudniej z eksportem, ponieważ żeby sprzedać trzeba najpierw mieć dla siebie.

Fakt, że dotychczas przez cały okres kryzysu rolnictwo i gospodarka żywnościowa były w zakresie produkcji najbardziej stabilne nie oznacza, że już obecnie mamy jakieś znaczące rezerwy artykułów żywnościowych.

Gdyby było tak dobrze, nie musielibyśmy utrzymywać reglamentacji. Chodzi właśnie o to, by na podstawie jednego czy dwóch lat urodzajnych nie wyciągać przesadnie optymistycznego wniosku że „rolnictwo i tak sobie jakoś poradzi” a takie opinie już się niekiedy słyszy.

Jeśli więc, dążąc do samowystarczalności żywnościowej, będziemy nadal ograniczać import, to musi to iść w parze ze wzrostem inwestycji służących zwiększeniu własnej produkcji rolnej.

W przeciwnym razie, przy ograniczeniu jednego i drugiego, nie sposób byłoby uzyskać ważnego celu społecznego państwa — poprawy w zakresie żywienia.

Świadomość tej współzależności wywołała zdecydowaną reakcję posłów na lipcowym posiedzeniu Sejmu

po informacji o marnym stanie realizacji inwestycji w gospodarce żywnościowej.

Z tym większym też zaangażowaniem i uwagą konsultowany był projekt planu na 1985 rok, w części dotyczącej rolnictwa.

Motywy przewodnim dyskusji była troska o realność i pełną realizację ustalonych zadań.

Jednakże w rolnictwie decyzje dotyczące produkcji nie przynoszą efektów z dnia na dzień.

Niejednokrotnie przesądza to o przejściowej konieczności utrzymywania importu,

gwarantującego intensyfikację produkcji.

Oto przykład: w 1983 roku sprowadziliśmy z zagranicy tylko 1/3 planowanej wcześniej wielkości koncentratów białkowych, jako dodatku do paszy.

Oszczędność z tego tytułu była oczywista, saldo się poprawiło, ale jednocześnie spadła efektywność spasanania,

zwłaszcza trzody chlewnej. Bez tych dodatków, na każdy kilogram produkcji zwierzęcej

trzeba przeznaczać więcej paszy, co w efekcie nie jest opłacalne.

Przykład ten stanowi wymowne potwierdzenie prawdy, że czasem lepiej dziś, mniej oszczędzić, by jutro więcej zyskać.

Oczywiście, w naszych warunkach, przy ograniczeniu środków płatniczych

lepiej nie znaczyć wcale: łatwiej.

Podglądy

— JAK TO, CHCIAŁBYŚ WSZYSTKO MIEĆ? A O CO BYŚ WALCZYŁ?



Jujka

Jan Banaszkiewicz, który pólatał w sprawie przyjmowania skarg i wniosków społecznych w Komitecie Miejskim PZPR w Legnicy twierdzi, że wzrost liczby interwencji zgłaszanych przez ludzi świadczy o rosnącym autorytecie władzy — już to samo skłania do zastanowienia. Ludzie przychodzą do komitetu skarżyć się na pracę administracji (najczęściej w sprawach mieszkaniowych), oczekują pomocy instancji, są przekonani, że „komitet załatwi”. A przecież członkowie komitetowej komisji skarg i wniosków nie działają na zasadzie uderzenia pięścią w stół. Jakże więc mają możliwości wpływu na posunięcia kadry administracyjnej i dyrektorskiej w załatwianiu ludzkich spraw?

Oto choćby niedawna sprawa legnickiej Chłodni Składowej. (Banaszkiewicz mówi, że może o tym informować,

kilkudziesięciu mieszkańców plomby przy ulicy Wrocławskiej.

— Człowieku, zrób coś! — mówi do Banaszkiewicza — w moim domu aż strach wyjść na klatkę schodową. Piłajcy okupują schody, milicji nie ma, żarówki rozkradzione, spółdzielnia mieszkaniowa nie przejawia żadnego zainteresowania, dozorczyń traktuje lokatorów jak intruzów. Tak dalej nie da się mieszkać!

— Czego spodziewasz się po mojej interwencji? — pyta Banaszkiewicz.

— Doprowadź do spotkania lokatorów z kierownictwem spółdzielni, może coś da się zrobić...

Sprawy wpływają codziennie. W komisji KM jest osiem osób, w tym trzech robotników, dwóch emerytów... Tow.

urzędnika stwierdzeniem: „Jak chodzą do KM, to niech wam komitet załatwi”. No i ludzie chodzą...

Niedawno komisja skarg i wniosków KM przeprowadziła powtórny kontrolny przydział abonamentów telefonicznych. Stwierdzono m.in. nieprawidłowe prowadzenie rejestru skarg, zaś gremium przydzielające abonamenty zbiera się dość rzadko, tak że na jednym posiedzeniu rozpatruje się i tysięcy wniosków. Oczywiście bez głębszej analizy. Stąd też masa zażaleń. Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego nie zwykł kłaść własnego podpisu pod decyzjami. A więc i tu stwierdzono nieprawidłowość.

Znamienne, że zmienia się klimat i ton skarg i próśb o pomoc. Rzadziej spotyka się sprawy wyłącznie natury osobistej. Ludzie przychodzą i syją przykładami marnotrawstwa, niegospodarności, a nawet nadużyć popełnianych w zakładach pracy i instytucjach. Dawniej opisy takich przykładów stanowiły głównie treść anonimów. Skoro już o anonimach: Traktuje się je tutaj jako sygnał, że dzieje się coś niedobrego, jak np. napływające informacje o złej pracy służby zdrowia i niefrasobliwości niektórych lekarzy. Wpadają jak po ogień do przychodni, pacjentów zbywają pobieżnym badaniem i dla wszystkich staje się jasne, że gonią w zasadzie tylko za pieniędzmi. Nie dotyczy to, oczywiście, całej kadry lekarskiej.

Pora na wnioski. Wydaje się, że nadszedł już najwyższy czas, by zmienić nieco podejście do problemu skarg i wniosków płynących od społeczeństwa do władz partyjnych. Warto zdać sobie sprawę i po raz kolejny uświadomić, że przyczyną zła rodzą się w przedsiębiorstwach, biurach i instytucjach. Nie można zatem spodziewać się cudów po działalności nieleczonej przecież komisji przy Komitecie Miejskim PZPR w Legnicy. W tym świetle zadaniem chwili jest potrzeba baczniejszego przyjrzenia się problemowi przez zakładowe organizacje partyjne. To przecież nie rzadko pod ich boki rodzą się ogniska zapalne i źródła konfliktów. Członkowie POP w zakładach pracy w swej codziennej działalności powinni na bieżąco zajmować się analizą przyczyn powstawania skarg i przyczyniać się do ich likwidacji. Robią tak tylko niektórzy, co, niestety, jest w rażącej sprzeczności z duchem i wykładnią uchwały IX Plenum KC. Uchwały, która przecież ciągle obowiązuje każdego.

P.S. Członkowie komisji skarg i wniosków przy KM PZPR w Legnicy dzwonią codziennie w siedzibie instancji przy ul. Lenina 7. w godz. 12—15. Sprawy pilne przyjmuje tow. Jan Banaszkiewicz również codziennie w godzinach 8—12.

Otwarte drzwi

Jacek Broszkiewicz

gdyż kierownik i tak będzie zdjęty). Do komitetu nadszedł list, w którym pracownik chłodni skarżył się, że jest skanowany przez kierownictwo, bo głośno mówi o nieprawidłowościach, marnotrawstwie towarów, zwłaszcza owoców i warzyw, kradzieżach dokonywanych przez pracowników, pijanństwie. Komisja zbadała całą sprawę. Okazało się, że część zarzutów jest prawdziwa. Wniosek był jednoznaczny. Powiadomiono prokuratora.

Do pokoju na parterze budynku KM partii przyszła kobieta ze łzami w oczach. Wieloletnia rodzina wprowadziła się na powrót do wyremontowanego mieszkania, a tu nie ma ani gazu, ani światła. Tym razem Banaszkiewicz zdenerwował się. Zapytał telefonicznie urzędniczkę w Zakładzie Energetycznym co zrobiłaby na miejscu skarżącej się kobiety. „Jutro ma być zrobione, ale ja i tak pogadam sobie z dyrektorem...”. Okazało się, że dopływ energii można załatwić w parę godzin. Wystarczy tylko odrobina dobrej woli lub... strachu.

„...serdecznie dziękuję pracownikom Komitetu PZPR (...) za działalność i interwencję w sprawie skargi przesłanej do w/w komitetu dnia 30.07.84 r. (...) Proszę mi wierzyć, byłam bezradna wobec bezduszności urzędników i dopiero po waszej interwencji doszło do pomyślnego zakończenia sprawy. 23.10 otrzymaliśmy pomieszczenie piwniczne, które pierwotnie zabrał nam kierownik ADM. Jestem usatysfakcjonowana z udzielonej mi pomocy (...)”.

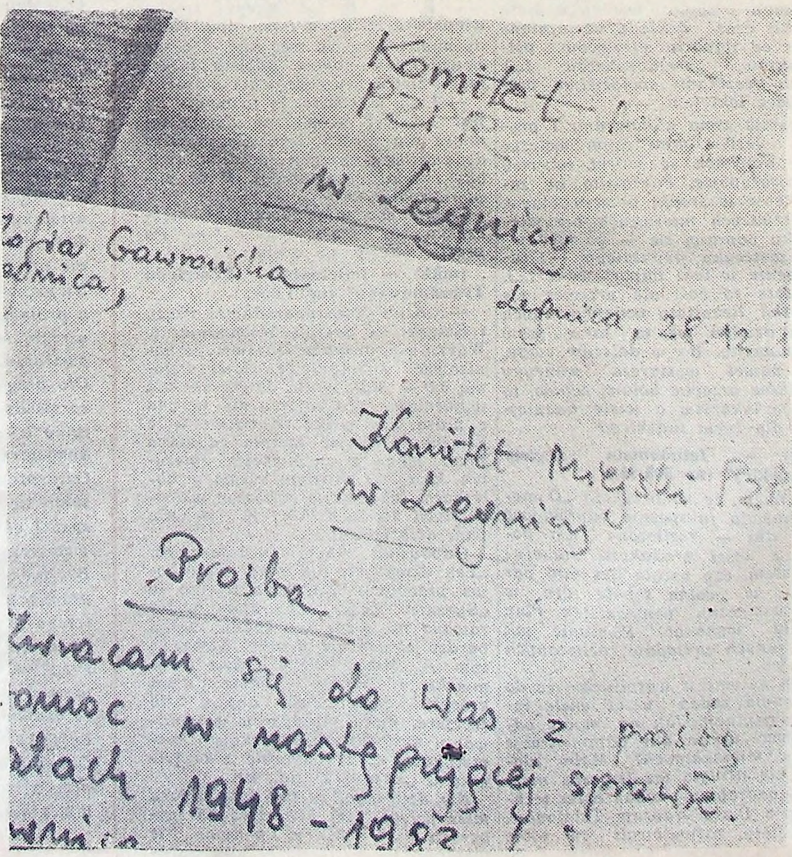
Takie listy nie są jeszcze zbyt częstym zjawiskiem, ale towarzyszą pracującym społecznie w komisji skarg i wniosków spotykają się z objawianiem wdzięczności na co dzień i to stanowi najlepszą zapłatę za ich działalność.

Mieszkańcy miasta dzwonią, przychodzą z najprzeróżniejszymi sprawami. Wiele z nich to drobnostki, które urzędnik może załatwić od ręki. W ciągu dziewięciu miesięcy ubiegłego roku było tych „drobnostek” aż 573. W sprawach mieszkaniowych interweniowały 183 osoby, 23 skarżyły się na pracę handlu i usług, zaś 110 miało pretensje do miejskich służb komunalnych. 60 legniczan prosiło miejską instancję partyjną o pomoc w rozwiązaniu konfliktu na linii pracodawca — pracobiorca. Sporo było również emerytów i rencistów szukających pomocy w swych skomplikowanych problemach życiowych.

Statystyczną wyliczankę przerywa pukanie do drzwi. Do pokoju Banaszkiewicza wchodzi szef Miejskiej Komisji Kontroli Partyjnej — Tadeusz Jazienicki. Przyszedł tu nie jako pracownik aparatu partyjnego, lecz jako delegat

Banaszkiewicz jest również emerytem. Był starszym mistrzem w legnickiej drukarni. Twierdzi, że teraz — działając społecznie — czuje się nie mniej potrzebny niż dawniej. Nawet jeden załatwiony pomyślnie przypadek jest wystarczającym uzasadnieniem codziennego przychodzenia do KM. Telefonuje, ponagla, spiera się z urzędnikami, dyrektorami, czasem z petentami, którzy po prostu nie zawsze mają rację...

Wróćmy jednak jeszcze raz do przyczyn rosnącej liczby skarg i próśb o pomoc, jakie napływają do instancji miejskiej. Nietrzymalność w załatwianiu skarg przez właściwe urzędy i służby administracyjne powoduje, że zniecierpliwieni ludzie od razu kierują swe kroki do partii. Tak rzecz się ma w przypadku skarg na PGKiM-y, ZGM-y i ADM-y. Ostatnio znacznie zwiększyła się liczba listów od mieszkańców budynków przeznaczonych do remontu. Ludzie nie są odpowiednio wcześniej wykwaterowywani. Tymczasem Wydział Lokalowy Urzędu Miasta nie przydziela na czas mieszkań zastępczych. Interwencje komisji KM jak do tej pory nie przynoszą skutku. Legniczanie skarżą się na brak kultury ze strony urzędników, ich lekceważący stosunek do petenta. Jak wynika z oświadczeń osób przychodzących do KM PZPR, zdarzają się przypadki zbywania przez



Fot. Janusz Budnicki

Listy

„Proszę napisać skargę”

Wielokrotnie zwracałam się z prośbą do MPGKiM w Jaworze o usunięcie przecieków w budynku, w którym mieszkam. Potrzebna jest naprawa dachu, założenie nowej rynny oraz usunięcie usterek rur kanalizacyjnych. Od wielu lat i miesięcy spotykam się z odmową w tej instytucji. Miesiąc temu pomalowałam mieszkanie, chciałam mieć czysto i przyjemnie. Radosć moja nie trwała jednak długo, gdyż w tej chwili z powodu wilgoci pojawił się na ścianach grzyb. Jeszcze raz pobiegłam do PGKiM w Jaworze. Osobiście rozmawiałam z dyrektorem. Otrzymałam od niego „dobrą radę”. Cytuję: „Jeżeli chce pani abyśmy usunęli ustęki, to proszę napisać na nas skargę może wtedy da się coś zrobić”.

Jestem samotną kobietą, która nie może pozwolić sobie z jednej emerytury na częste malowanie mieszkania.

Proszę, wydrukujcie mój list.

WIESŁAWA MODLIŃSKA

Jawor
Chrobrego 31

„Książka oskarża”

W nawiązaniu do krytycznych uwag o pracy bibliotek na terenie gminy Legnickie Pole informuję, że planowany na czerwiec 1984 r. remont pomieszczenia filii biblioteki gminnej w Koskowiecach nie doszedł do skutku.

W porozumieniu z Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, przyspieszono o kilka lat remont kapitalny budynku świetlicy wiejskiej w Koskowiecach.

Zgodnie z programem rozwoju kultury gminy Legnickie Pole na lata 1984—1990, świetlica wiejska w Koskowiecach zostanie przekształcona na wiejski dom kultury. Znajdą się tam pomieszczenia dla filii biblioteki gminnej wraz z czytelnią, klubu „Ruchu” oraz sala widowiskowo-kino. Pomieszczenie do prowadzenia zajęć merytorycznych i pomieszczenie biurowe dla pracowników.

Na okres remontu budynku księgozbiór z filii biblioteki w Koskowiecach włączony zostanie do Gminnej Biblioteki w Legnickim Polu, gdzie planuje się prowadzić wypożyczalnię na dwie zmiany. Ponadto planuje się otwarcie większej ilości punktów bibliotecznych m.in. w wsiach Bartosów, Koskowie, Klebanowice, Nowa Wieś Legnicka.

W celu poprawy pracy bibliotek Gminna Rada Narodowa na sesji 27 grudnia dokonała zmian w Statucie Organizacyjnym Gminnego Ośrodka Kultury, wprowadzając Gminną Bibliotekę Publiczną w skład GOK.

Mając na uwadze duże zaangażowanie obecnego dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w sprawy rozwoju kultury twierdząc, że praca bibliotek na terenie gminy ulegnie znacznej poprawie.

Naczelnik gminy
mgr inż. JERZY KUKULA

„Usługa - 4 złote”

Zarząd Spółem PSS w Lubinie uprzednio wyjaśniał, że w ostatnim okresie do naszych placówek trafia coraz więcej artykułów luzem. Są to makarony, groch, sól, cukier, maki. Nie otrzymujemy do nich opakowań. Wobec takiej sytuacji jesteśmy zmuszeni do pakowania na zapleczech sklepowych.

Nadmieniamy, że sklepy otrzymują papier oraz torby pakowe w ilościach przewidzianych do bieżącego pakowania towarów.

Po przeprowadzeniu rozmowy z kierownikiem sklepu „Sezam” wynika, że pakowano makarony do toreb papierowych jak i woreczków foliowych i klient miał prawo wyboru, ale w dniu kiedy zakupu dokonywała klientka Teresa Dybo sklep miał w sprzedaży tylko makaron w woreczkach.

Aby sytuacja taka nie miała miejsca zobowiązano kierowników sklepów do przestrzegania prawidłowej sprzedaży zgodnie z obowiązującymi w tej sprawie przepisami.

Wiceprezes ds. spraw handlowych
mgr inż. JÓZEF MIĘTKIEWSKI

Batalia o jeden procent

Janusz Dobrzański

Kiedy w roku 1981 pod auspicjami „Solidarności” przeprowadzono referendum na temat zniesienia czterobrygadowego systemu pracy, ponad 80 proc. załogi Zakładu Wzbogacania Rudy w Zakładach Górniczych „Polkowice” wypowiedziało się przeciw. Każdemu kto zna atmosferę posierpniowych miesięcy w zagłębiu miedziowym fakt ten może się wydać szokujący. Wszak najpierwszym żądaniem strajkujących załóg przemysłu miedziowego była likwidacja zniekształconej „czterobrygadowki”. A tu nagle ktoś opowiada się za jej utrzymaniem! Czy to nie dziwne?

Dziwne. Ale w „Polkowicach” wydarzenia to było zaskoczeniem raczej dla niewielu. Tutaj już w czasach panowania emocji nad rozsądkiem zaczynał dochodzić do głosu chłodny rachunek ekonomiczny. Inżynier Dobrowolski, szef ZWR, powie o swojej załodze: „Ludzie wykazali nad wyraz trzeźwy osąd sprawy. Wówczas o reformie systemu ekonomicznego, o podporządkowaniu działalności gospodarce rachunkowi tylko się mówiło — i to ogólnikowo. I chociaż zakład funkcjonował w oparciu o stare zasady, wszyscy zdawali sobie sprawę, że nadejdzie czas rachowania. Wiedzieli więc, że likwidacja „czterobrygadowki” odbije się niekorzystnie na technologii, a kiedy zacznie się liczyć złotówki — także na ekonomice”.

Wszystko zostało więc po staremu. A kiedy reforma objawiła się w całej swej krasie, okazało się jak prorocza i zbawienna była to decyzja.

Trzeba zacząć od tego, że każdy zakład wzbogacania rudy, w każdym zakładzie górniczym przemysłu miedziowego, spełnia niezwykle istotną funkcję. Ruda wydobywana przez górników jest zbyt uboga w miedź, aby mogła stanowić surowiec dla metalurgii. Nim więc trafi do hut, musi być poddana skomplikowanemu i kosztownemu procesowi uszlachetniania, a inaczej wzbogacania. Główna batalia o miedź rozgrywa się więc w zakładach wzbogacania. Tutaj decyduje się o jakości produktu finalnego — koncentratu miedzi, a więc i o jego cenie, tutaj decyduje się, jaka część kruszcza zawartego w rudzie zostanie odzyskana, a jaka bezpowrotnie stracona. Wszystko zależy od tego na ile umiejętnie prowadzi się proces technologiczny. Nieumiejętność, niedbalstwo może kosztować kilka, a nawet kilkanaście tysięcy ton miedzi rocznie straconej bezpowrotnie. Nie jest też bez znaczenia ile kosztuje cały proces uszlachetniania. Cenę koncentratu nie można kształtować dowolnie. Od pracy „przeróbkarzy” (jak popularnie nazywa się pracowników ZWR) zależy więc w dużej mierze poziom zysków osiąganych przez zakład górniczy. Zakład górniczy (kopalnia + ZWR) jest jednak systemem naczyni połączonych i to z dość skomplikowanymi sprzężeniami zwrotnymi. Bo w rozpatrywanym przypadku wynik pracy przeróbkarzy nie zależy wyłącznie od ich zleń lub dobrej woli czy od umiejętności fachowych. Jest determinowany także przez pracę górników. Jeśli dostarczą oni czystą rudę, z niewielką domieszką jałowego kamienia, to koszty jej przerobu mieszczą się w normie, jeśli jest inaczej — skaczą w górę. I nic tu nie pomogą nawet najbardziej wysublimowane i rygorystycznie przestrzegane reżimy technologiczne. Dlatego też w kopalni obowiązuje żelazna zasada selektywnej eksploatacji złoża: jak najwięcej rudy — jak najmniej kamienia. Ale do tego jeszcze wrócimy.

Tymczasem poszukamy odpowiedzi na pytanie dlaczego przeróbkarze z „Polkowic” wypowiedzieli się przeciwko likwidacji „czterobrygadowki”. Na dobrą sprawę nie jest to przecież zbyt wygodny system pracy. Zmusza do życia podług zupełnie innego kalendarza, gdzie często gęsto niedziela wypada w środek lub w piątek. Przy czym nie niesie z sobą żadnych szczególnych gratyfikacji finansowych. System trzymianowy to niedziela w niedzielę, jeśli zaś spędzona w pracy, to za odpowiednią wielokrotność podstawowej stawki.

Czas, kiedy podejmowano decyzję (przypomnę: rok 1981), był taki, że stawał się coraz bardziej wygórowany, lub wręcz katastroficzny w skutkach, można było mieć pewność ich spełnienia. Gdyby więc referendum wypadło na nie — „czterobrygadowka” w

polkowickim „zetwuerze” przestałaby istnieć.

Jednak „przeróbkarze” potrafili się wznieść na wyżyny perspektywicznego myślenia. Dali wiarę prostemu i brutalnemu w swej wymowie rachunkowi. A rachunek mówił: system trzymianowy, to przerwy w ciągłości procesu technologicznego, około 50 w roku. Przerwy to komplikacje w procesie technologicznym i bezpowrotne straty miedzi, w najlepszym przypadku około 5, w najgorszym około 10 tys. ton. Przerwy to konieczność wznowienia przerwanego procesu i dodatkowe koszty związane z rozruchem. W roku 1981 można było planować na podobny rachunek i wielu tak uczyniło. I dziś wielu ma kłopoty, tkwi w ślepych zaułkach, dławi się własnoręcznie ukreśloną pętlą. „Polkowice” weszły zaś w nowy etap rozwoju, wyższy, doskonalszy. Kiedy inni poszukują rezerw prostych, w „Polkowicach” sięga się już po te skomplikowane. I bynajmniej nie dlatego, że jest to modne czy dobrze widziane, lecz dlatego, że nie ma innego wyjścia.

Od momentu przekazania polkowickiego ZWR do przemysłowej eksploatacji upłynęło 15 lat. Jakże różne to były lata. Oto w połowie lat 70, a więc w szczycie polskiego „cudu” gospodarczego, ZWR pracując na dwóch trzecich obecnej mocy produkcyjnej zatrudniał ponad 700 osób, dziś 600. W roku 1979, traktowanym we wszystkich statystykach jako rok rekordowych osiągnięć naszej gospodarki, przerobiono 7 mln ton bardzo bogatej rudy, wytwarzając 104 tys. ton miedzi w koncentracie. W roku 1984 przerób rudy (znacznie uboższej w miedź; polkowickie złoża systematycznie i wyraźnie ubożeją) wyniósł 8 mln ton, a produkcja miedzi w koncentracie 114 tys. ton! Był to absolutny rekord owego piętnastolecia. Jeżeli w latach siedemdziesiątych zużycie ksanogenianu (bardzo drogi środek chemiczny stosowany w procesie flotacji) utrzymywało się na poziomie około 300 gramów na jedną tonę, to w roku 1984 spadło do 90 gramów. Czyli do średniej światowej. Podobnie ma się rzecz z innymi chemikaliami. Zresztą prowadzi się zakrojone na szeroką skalę próby nad stosowaniem innych, równie skutecznych lecz znacznie tańszych odczynników chemicznych. To kosztuje, ale się opłaca.

Magister Moszczynski, dyrektor ekonomiczny „Polkowic” mówi: „Jeszcze u progu reformy, zanim ukazały się jakieś akty prawne, zaczęliśmy ludzi uczyć patrzenia na pracę w kategoriach ekonomicznych. Wyjaśnialiśmy rzeczy elementarne. Na przykład co to jest zysk, skąd się bierze, jak się go dzieli, kto i w jakim stopniu ma wpływ na jego wielkość. Dzięki temu możemy dzisiaj prowadzić z załogą partnerski dialog. Ludzie rozumieją, to co im przekazujemy, pojmują strategiczne cele naszej polityki gospodarczej, wiedzą, jakie zadania nakłada ona na każdego członka załogi. To bardzo ważne. Bo właśnie nastąpił dla nas czas pełnego realizmu ekonomicznego z jego dobrymi i złymi skutkami. Kopalnia i Zakład Wzbogacania Rudy osiągnęły już swoje maksymalne pulapy produkcyjno-wydajnościowe. Na tym polu niewiele można już zrobić. Wszyscy zdają sobie sprawę, że podwyżek, a w najgorszym przypadku utrzy-



Fot. Krzysztof Raczkiwsk

mania obecnego poziomu zarobków, w przyszłości należy poszukiwać głównie w obniżeniu kosztów produkcji”.

Rzecz nie polega jednak na samym „rozumieniu”, chociaż jest ono niezwykle istotne. Rzecz w tym, iż w „Polkowicach” zastosowano dość skuteczne systemy, zmuszające do „patrzenia na pracę w kategoriach ekonomicznych”.

Ważmy konieczność selektywnej eksploatacji złoża. Jeśli fedruje się — oprócz rudy — znaczne ilości jałowego kamienia, to ponosi się dodatkowe koszty, począwszy od urabiania poprzez transport aż do przeróbki. Koszty bardzo wysokie, w ostatecznym rozrachunku znacznie zaniżające zysk. Wszyscy rozumieją, że kamienia fedrować nie wolno. Ale nad utrzymywaniem wysokiego poziomu tej świadomości czuwa bicz ekonomiczny. Na każdy sygnał z ZWR o podniesieniu się zawartości kamienia w rudzie reagują natychmiast służby geologiczne i służby kontroli jakości. Jeśli stwierdzą, że zostało to spowodowane przyczynami subiektywnymi, to na dozorcu ruchu na górniczych oddziałach wydobywczych którym udowodni się „dosypywanie” kamienia do rudy spadają bardzo surowe sankcje finansowe, do odwołania ze stanowiska włącznie. I jest to praktyka — nie teoria. Jednocześnie wynagradza się odpowiednio wysoko dobrą pracę. Różnice w zarobkach między złe a dobrze pracującym sięgają nawet 15 tys. zł. Opłaca się więc myśleć i pracować ekonomicznie. Na każdym stanowisku pracy.

W roku 1982 rozpoczął się eksport polskiego koncentratu miedzi. Abstrahując już od dość ostrych dyskusji czy jest to handel czy wyprzedaż, bo nie to jest przedmiotem rozważań, stwierdzić trzeba, że eksport wyzwolił w „Polkowicach” erupcję twórczej inicjatywy. Zachodni Niemiec kontrahent „Polkowic” postawił w kontrakcie warunek, że za zawartość chloru w koncentracie będzie naliczał kary, zaś za obniżenie będzie wypłacał nagrody. 40 procent produkcji „Polkowic” jedzie na eksport. Jednoprocentowa bonifikata zagwarantowana przez odbiorcę wydała się więc warta zachodu, choć wywołała zdziwienie. Inżynier Dobrowolski powiedział: „Śledzę z uwagą fachową literaturę światową, ale wcześniej nie natknąłem się na tak drobiazgowy stosunek do zawartości chloru”.

Batalia o „jeden procent” rozegrała się szybko i bezbłędnie. Nawet sami pracownicy ZWR byli zaskoczeni, że tak łatwo osiągnęli sukces. Ostatecznie obniżenie zawartości chloru w eksportowanym koncentracie przyniosło w roku 1984 ok. 300 tys. dolarów czystego zysku, dzięki niewielkiej modyfikacji procesu technologicznego za... grosze.

„Ale w „Polkowicach” walczy się także o ulamki procenta. Zgodnie z obowiązującą normą straty koncentratu podczas transportu nie mogą przekroczyć 1 proc. Obliczono, że z transportów wysyłanych drogą kolejową z Polkowic do portów (wciąż obracamy się wokół eksportu) ubywało 0,54 proc. ładunku. A więc w normie. Ale producenta to nie zadowoliło. Bo procentowo było to nie, ale w naturze bardzo dużo. Ustanowiono więc specjalny fundusz nagród dla pracowników przygotowujących i ekspedujących transporty (także dla tych spoza ZG „Polkowic”). I oto stał się cud — straty wyniosły 0, słownie: zero.

Dyrektor Moszczynski powiada: „Jeśli ludzie widzą, że z dobrą pracą wiąże się dobra płaca, to potrafią się wspiąć na wyżyny solidności, pracowitości i odpowiedzialności. I wówczas każdy swój krok w zakładzie pracy, każdą minutę w nim spędzoną oceniał przez pryzmat ekonomii. W pierwszej kolejności w skali mikro, zawężonej do okienka przy kasie, a później słą rzeczy i w skali makro, obejmującej zakład, przedsiębiorstwo, całą gospodarkę. I o to chodzi”.

Właśnie, szkoda tylko, że ten sposób myślenia i postępowania jeszcze z trudem toruje sobie drogę przez anachroniczne stereotypy myślowe, fatalne przyzwyczajenia i zwykłe kunktatorstwo.

W każdym razie w zderzeniu z polkowickim modelem gospodarowania nawet człowiek skrajnie sceptyczny wobec polskiej reformy gospodarczej musi przyznać: to prawie niemożliwe, ale TO działa.

Przycinki

Jak co roku

Każde nadejście groźnej zimy i dużych mrozów zaskakuje nie tylko drogowców, ale także administratorów budynków mieszkalnych. Doświadczali tego na własnej skórze mieszkańcy bloku Rynek 7 w Legnicy. W najniższym okresie „wysiadły” grzejniki i za one nieczynne aż do IV piętra. Nie grzeją kaloryfery w barze mlecznym „Kefirek”. Powód wydaje się bardzo prozaiczny. Drzwi wejściowe, od dawna, nie zamykają się, a okno w klatce schodowej na pierwszym piętrze jest stale otwarte. Nie można go zamknąć, gdyż brakuje... klamki czy jak kto woli pokretła. Przy okazji ktoś wpadł na „genialny” pomysł i zlikwidował grzejnik na parterze. Efekt jest taki, że w niektórych mieszkaniach temperatura nie przekracza sześciu stopni. Niestety zapomniano o tym administracja. Usterek nie usunięto, gdy było ciepło, no i masz babo płacek. Widocznie ktoś wyszedł z założenia, że tym razem nie będzie ostrej zimy, a jeśli już takowa nadejdzie to i tak lokatorzy jakoś ją przetrwają.

Nowe w Głogowie

Czytelnicy z Głogowa informują nas o dziwnych zwyczajach panujących w tamtejszym kinie „Jubilat”. Od dłuższego już czasu zaniechano przedprzedaży biletów na późniejsze seanse. Bilet można kupić tylko przed projekcją filmu. Konsekwencje są oczywiste — kropnie długie kolejki przed kasa. Ostatni chętni kupują bilety już w trakcie filmu, nie oglądają początku i przeskakują szukaniem miejsca innym widzom.

Czyżby reforma dotarła do kasy? (N)

Pocztą „przycinków”

„BIOTNISTY POTAS”

30 X ub. roku w magazynie Gminnej Spółdzielni w Legnicy przy ul. Nowodworskiej znajdowało się ponad 130 ton soli potasowej złożonej na placu utwardzonym w dwóch kopcach zabezpieczonych folią przed opadami atmosferycznymi. Z ilości tej w przeciągu listopada i pierwszej połowy grudnia sprzedano ponad 30 ton. Być może wspomniany w notatce fakt sprzedaży mokrego nawozu miał miejsce w dniu opadów, zaowocować należy, iż nikt z rolników nie interweniował bezpośrednio w zarządzie spółdzielni. Była możliwość otwarcia drugiego kopca i sprzedania soli potasowej nie zamoczonej.

Rolnicy wspomnianych w artykule wiosek zakontraktowali 32,5 tony ziemniaków. Spółdzielnia od wielu lat prowadzi skup bezpośrednio z gospodarstwami rolnikami, a niekiedy nawet z pola, przyjmując osobiste lub przez przedstawicieli kontraktacji zgłoszenia odbioru ziemniaków przygotowanych do sprzedaży. Okres oczekiwania od dnia zgłoszenia do dnia odbioru nie jest dłuższy jak pięć dni. Wspomniane w notatce inne płody rolne, jak marchew, cebula, fasolka i owoce, nie są przedmiotem kontraktacji prowadzonej przez gminną spółdzielnię. Być może chodzi tu o inne przedsiębiorstwa, z którymi rolnicy mieli podpisane umowy.

ADAM SOLTYSIAK
wiceprezes do spraw obrotu rolnego
GS „SCh” Legnica

„SPOSÓB NA GRYPĘ”

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy informuje, że zapotrzebowanie w leki i artykuły sanitarne jest duże. Braki w wysokości 30-100 proc. występują aż w 941 pozycjach (Urządowy Spis Leków zawiera 2013 pozycji). Braki dotyczą takich grup farmakologicznych, jak: niektóre syropy i tabletki przeciwcukrowe, preparaty żółciopędne i żółciotwórcze, preparaty krążeniowe, psychotropowe, rozkurczowe i przeciwbólowe, leki oczne, niektóre antybiotyki, zwłaszcza gentamycyna, preparaty onkologiczne, preparaty witaminowe, szczególnie witamina C.

Wobec tak przedstawiającej się sytuacji zapotrzebowanie, witamin należy szukać w jarzynach i owocach, których nie brakuje na rynku.

Wojewódzki Inspektor
Nadzoru Farmaceutycznego
mgr farm. MARIA LEWICKA

„HANDEL PRZED ŚWIETAMI”

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w nr 50 tygodnika „Konkrety”, Zakłady Mięsne w Legnicy uprzejmie informują, że do sklepów mięsnych na terenie miasta dostarczono w grudniu konserwy wieprzowe „Gulasz angielski” w cenie 175 zł i konserwy wołowe „Szponder wołowy Salta bitten” w cenie 145 zł. Konserwy wołowe sprzedawane były zamiennie na nominaly „mięso wołowe i cielęce z kością” i jak z tego wynika, uzupełniały wyłącznie asortyment tej grupy towarów. Przy utrzymywaniu się w sklepach ciągłej sprzedaży wołowiny z kością, decyzja o zakupie konserw była sprawą wyboru, a nie, jak to wyrażała w swojej opinii zainteresowana, konserwy „nadmianych” plan sprzedaży i były przedmiotem nie czułości handlowców.

Zastępca dyrektora
do spraw handlowych
mgr inż. IRENA KAMINSKA

Teraz dopiero okazało się, że parking usytuowany przed Spółdzielnią Kółek Rolniczych w Legnickim Polu jest zbyt mały. Pomieścił zaledwie kilka aut. Następne pojazdy: fiaty, dacie, trabanty, bagażowe syrenki, tarpany, a nawet żuki i ciągniki, wszystko to rozłożyło się na poboczu błotnistej dziś drogi, daleko przed i daleko za spółdzielnią. Rzadko tu taki tłok.

Dziś dzień szczególny. W eskaerze przetarg. Duży przetarg. Na licytację wystawiono 14 ciągników i 17 przyczep. Jest więc co kupować.

Licytacja rządzi się swoimi prawami. Tu można szybko zyskać, tu można szybko stracić. Wszędzie tam, gdzie emocje wyczuwa się na odległość, wygrywają tylko ci, którzy spryt i szybki refleks posiadają w ciągłej gotowości.

Kierownik działu mechanicznego spółdzielni, Mieczysław Prokopowicz ma po raz pierwszy prowadzić licytację. Wczoraj zaopatrzył się w drewniany młotek i przez cały dzień ćwiczył zasady gry. Od niego zależy wiele. Może swoim zachowaniem, zachęcającymi odzwyczajkami przyspieszać lub opóźniać kolejne przebiecia, potęgować emocjonującą rywalizację między gospodarzami, dźwigać w górę pulap licytacji. Wie, że z drugiej strony stołu zasiada ludzie umiejący ocenić wartość sprzętu i postrafiający liczyć swoje ciężko zapracowane pieniądze. Oni zrobią wszystko, by Prokopowicza przechytrzyć.

Kilkanaście minut po dziesiątej, do wypełnionej po brzegi świetlicy wchodzi komisja. Prokopowicz, radca prawny, księgowy i kierownik warsztatów.

Na początek przypomnienie podstawowych zasad. W licytacji mogą uczestniczyć rolnicy indywidualni i zespoły rolników z gminy Legnickie Pole. Drugi przetarg, jeśli sprzęt jeszcze zostanie ogłoszono o trzynastej, ale już bez ograniczenia terytorialnego. Przetarg odbywa się ustnie, przebiegają tylko ci, którzy wcześniej wpłacili wadium. Spółdzielnia nie bierze odpowiedzialności za wady sprzętu. Wywołaniem jest wycofanie rzeczoznawcy. Drugi przetarg nie przewiduje obniżki wywołania.

Młotek. — Ogłaszam przetarg na sprzedaż ciągnika Ursus C-355, numer rejestracyjny LGA 797H, rok produkcji 1976, stopień zużycia 38 procent, cena wywoławcza 357.094 zł. Minimalne przebiecie ustala się na 1 procent ceny wywoławczej, czyli 4 tysiące. Trzy osoby wpłaciły wadium.

Zaczyna się. Cena wywoławcza po raz pierwszy. Młotek. Trzysta sześćdziesiąt jeden tysięcy. Po raz pierwszy, po raz drugi, cztery tysiące więcej, po raz pierwszy, po raz drugi, cztery więcej, po raz pierwszy, cztery więcej, po raz pierwszy, po raz drugi, cztery więcej, po raz pierwszy, drugi, po raz trzeci młotek, sprzedane. Pierwszym nabywcą jest Michał Janisiuk. Ciągnik musi odebrać w ciągu kilku najbliższych dni.

Ciągnik Ursus z 77 roku, cena wywoławcza 288 tys. złotych. Jedna osoba wpłaciła wadium, ale licytacji nie podjęła. Ciągnika w pierwszym przetargu nikt nie kupił. Widocznie rolnik wpłacił wadium równocześnie na dwa lub trzy traktory i jeśli się uda, kupi najlepszy. Może się uda.

Kiedy dwa tygodnie wcześniej w „Konkretych” ukazało się ogłoszenie o przetargu, eskaerowski bazy zaczęli odwiedzać ewentualni kupcy. Największy ruch był jednak w dzień przetargu. Jeszcze raz spojrzeć fachowym okiem, wymienić opinię z innymi rolnikami, zastanowić się.

Zmęczone, rozkręcone ciągniki z widocznymi ubytkami części, często na przebiegach kołach, nie dają powodów do zachwytu. Na pierwszy rzut oka wydaje się, iż żaden z nich nie ruszy o własnych siłach. To nie. Rolnicy zdają sobie sprawę z tego, że kupiony na przetargu sprzęt trzeba samemu wyremontować, wypieścić i, jeśli jest w rodzinie zapalony mechanik, a w pobliskim warsztacie znajomy, potrafiący załatwić brakujące części, wszystko będzie chodziło jak w nowej maszynie.

Większe zainteresowanie budzą przyczepy. Te potrafi naprawić byle spawacz.

Grupa rolników stojąca z boku, odbywa konstruktywną naradę. Już wiedzą, ile wpłaciło wadium na poszczególne przyczepy. Teraz trzeba ustalić, kto jaką bierze, zapłacić odpowiednie mniej zainteresowanym. Po co się kłócić, przebijając wysoko i pchać pieniądze do kasy spółdzielni?

Trzy następne ciągniki nie znalazły nowych właścicieli. Od początku nie było reflektantów.

Ursus C-355 z 77 roku, zużyty w 52

Złomu starczy dla wszystkich

Antoni Neczyński



procentach, cena wywoławcza 272 tys. złotych, wadium wpłaciła jedna osoba. Wywołanie, minimalne przebiecie, po raz pierwszy, drugi, trzeci, młotek, sprzedane. Nabywcą okazał się rolnik, który wpłacił wadium na poprzedni traktor, ale licytacji wówczas nie podjął.

Kolejny ciągnik pozostaje w pierwszym przetargu bez właściciela. Mimo że jedna osoba wpłaciła wadium. Do licytacji otwartęj nikt nie przystąpił.

Ursus z 76 roku. Jest wprawdzie dwóch reflektantów, ale licytacja krótka. Cena wywoławcza podbita zaledwie o trzy tysiące, a nabywcą został traktorzysta z SKR.

— Prawie wszyscy nasi ludzie mają swoje gospodarstwa rolne — objaśnia siedzący obok mnie przez cały czas licytacji prezes SKR w Legnickim Polu Krzysztof Chopczan. Sprzęt zakupiony na przetargu remontują sami lub w naszych warsztatach i mają czym ziemię uprawiać.

Kolejne dwa ciągniki pozostają własnością SKR.

W pewnej chwili na sali lekkie ożywienie. Siedząca do tej pory w środku sali starsza pani kupiła dwa traktory. Po minimalnym przebieciu. Ludzie głośno spekulują: może była podstawiona i kupowała dla kogoś innego? Po co jej stare graty, których już nikt inny nie chciał?

Spekulacje są o tyle uzasadnione, że wszyscy przystępujący do przetargu pisali oświadczenia o użytkowaniu zakupionego sprzętu we własnym gospodarstwie. A po co w gospodarstwie dwa takie same stare ciągniki?

Oficjalnie nikt nie reaguje. Wiadomo, spółdzielnia chce sprzedać, co będzie później, nie jej sprawa.

Młody rolnik z Gniewomierza, Marian Gruszecki przyjechał do Legnickiego Pola po przyczepę. Ojciec zapisał mu gospodarstwo tuż po wojnie i od tej pory formalnym właścicielem jest syn, choć jak dawniej, w polu pracują razem.

Gruszecki ma osiem hektarów i naczelnik obiecał, że dostanie przydział na ciągnik w pierwszej kolejności. A że młody nie chciał czekać, kupił traktor dwa lata temu na przetargu w Raczkow-

wej. Tamten przetarg był inny. W Raczkowej już od początku ogłosili, że jeśli pierwszy przetarg nie da wyników, w drugim ceny wywoławcze zostaną obniżone. Gruszecki był jedynym reflektantem na ciągnik. W pierwszym przetargu nie przystąpił do licytacji, przeczekał dwie godziny i kupił po obniżonej cenie. Przez te dwie godziny zarobił sporo pieniędzy. To się nazywa gospodarska zaradność. Sam wyremontował Ursusa i dziś twierdzi, że będzie nim jeździł jeszcze dziesięć lat.

Teraz Gruszecki uczestniczy w większych przetargach, bo potrzebuje przyczepy. Dziś wpłacił wadium na trzy od razu, ale choć licytował ostro, żadnej nie kupił. Zbyt wielu było chętnych, przez co i ceny poszły wysoko. A przeplacać nie chciał.

Po zakończeniu licytacji na ciągniki, podniecenie na sali rośnie. Dla większości rolników, którzy do tej pory spokojnie palili papierosa, trzymając w ręku wycinki z gazety zawierające spis sprzętu, dopiero teraz zaczyna się przetarg. Oni już mają ciągniki. Chcą kupić przyczepę.

Pod młotek idzie pierwsza. Rok produkcji jest znakiem zapytania. Stopień zużycia — 69 procent. Cena wywoławcza — 45,5 tysiąca. Trzech reflektantów przebijających się wzajemnie. Wywołanie: 47 tysięcy, 50... 52... 54... 55... 57... 60... 62... 65... 66... 67... 68... 70... po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci, sprzedane. Podbito cenę o dwadzieścia trzy tysiące.

Prowadzący licytację Prokopowicz wyjaśnia, że wysokość przebiecia nie jest ograniczona od góry, niekoniecznie trzeba licytować zaledwie o dwa, trzy tysiące więcej.

Uwaga wywołuje na sali radość. — Przebijajcie, złomu starczy dla wszystkich — ktoś głośno komentuje.

— Z tym złomem nie jest tak, jak ludzie myślą — mówi prezes Chopczan, gdy dzień wcześniej rozmawiam z nim na temat przetargu i samej spółdzielni. Sprzęt, którego eksploatacja nam już się

nie opłaca, popracuje u rolnika indywidualnego jeszcze długo. Żeby ciągnik był efektywny, musi pracować u nas 2000 godzin rocznie. Wtedy wytrzyma siedem, osiem lat. Natomiast u przeciętnego rolnika pracuje czterysta, pięćset godzin rocznie i dlatego dłużej służy. Ciągniki sprzedane na przetargu, po remoncie, w średnich gospodarstwach zdadzą egzamin. SKR musi mieć sprzęt sprawny i nowoczesny. Ciągłe remonty nie opłacają się.

Prezes jest panem firmy tylko formalnie. W rzeczywistości wszystkie najważniejsze postanowienia zapadają na posiedzeniu rady spółdzielni. Prezes chce sprzęt sprzedawać jak najdrożej, by były pieniądze na kupno nowych maszyn. Rada nie zawsze podziela ten pogląd. W 83 roku postanowiono, że ciągniki po cenie ustalonej przez rzeczoznawcę, sprzedają się bez licytacji najbardziej potrzebującym gospodarzom. No i były oczywiście przypadki, że sprzedana maszyna szła od razu w trzecie ręce, po wyższej cenie. W tym roku, może dlatego, że wszyscy członkowie rady mają już własne ciągniki, postanowiono licytować. Ale i tak przewodniczący Gminnego Związku RKiOR z takim rozwiązaniem się nie zgadzał.

Pod młotek idą kolejne przyczepy. Siedzący obok mnie objaśniają niezrozumiałe dla laika szczegóły. Oto ten podbił od razu o piętnaście tysięcy, by zastraszyć innych, ten wziął na przeczekanie, ten jest podstawiony i kupuje dla rolnika z innej gminy, a ten z kolei kupuje przyczepę prawie na każdym przetargu, remontuje i sprzedaje dalej.

Z ostatnich czterech sztuk tylko jedna znajduje nabywcę. Z minimalnym podbiem kupił ją drugi traktorzysta z SKR.

Pierwszy przetarg dobiega końca. Dla siedzących pod oknem gospodarzy z innych gmin, oraz dla tych wszystkich, którzy jeszcze się zdecydowali, będzie drugi przetarg. Zostały jeszcze trzy przyczepy i siedem ciągników.

Nic dziwnego. Legnickie Pole jest gminą dobrze zaopatrzoną w sprzęt i byle czego chłopci już nie chcą kupować. Tylko w gospodarstwach indywidualnych pracuje tu 256 ciągników, czyli jeden przypada na 20 hektarów. Do tego dochodzą jeszcze traktory z SKR i RSP, które także pracują u rolników. Trochę gorzej z przyczepami, stąd większy popyt podczas przetargu. Każde gospodarstwo o powierzchni 7 hektarów posiada ciągnik oraz większy lub mniejszy zestaw sprzętu towarzyszącego.

Pod dwóch godzinach drugi przetarg. Sprzedano na nim ostatnie trzy przyczepy i trzy traktory. Cztery Ursusy nie znalazły nabywców. Poczekają do następnej wyprzedaży.

Główny licytator Mieczysław Prokopowicz uważa, że przetarg był udany. Nie tak dawno licytowano maszyny w legnickim pegeerze i większość sprzętu została w gospodarstwie. Dziś poszło prawie wszystko. Ludzi zjechało sporo. Po wsiach krąży ostatnio pogłoski o mających nastąpić podwyżkach cen więc szybko kupują.

Spółdzielnia zyskała cztery miliony dwieście tysięcy złotych. Pieniądzy wystarczy na osiem nowych ciągników.

Prokopowicz za sprawne i fachowe operowanie młotkiem nie dostał żadnej premii. Mówi, że prezes ma węża w kieszeni.

Jak każdy gospodarz.



— Co drugi jest taki, że go rodzina nie chce. Jestem samotny, nie mam rodziny. Dopóki pracowałem, było dobrze, a na emeryturze — depresja. Są różne domy, gdzie ludzie narzekają na ograniczenie swobód. Tu nie takiego nie ma. Jeśli coś nie gra, a powie się, to personel stara się naprawić. Były na przykład skargi, że ziemniaki podaje się nie omaszczane, to teraz przy obiedzie każdemu, na oczach, wlewa się do ziemniaków dwie łyżki tłuszczu. A że nigdy nie będzie zgody, to wiadomo. Nawet w rodzinie, gdzie jest dwoje, troje, zdarzają się kłótnie, co dopiero, jak we wspólnym domu mieszka tylu ludzi. Ja też nie mogłem się przyzwyczaić, przez pół roku chodziłem jak błędny. Były skargi do redakcji? Tu jest pan, już szesnaście lat nie podnosi się z łóżka i nawet odleżyn nie ma. To chyba najlepiej świadczy, o tym, że dbają.

— Inni chwalą? Mnie mówią co innego, tylko po cichu. Jestem człowiekiem znerwicowanym ze względu na przeżycia osobiste, a tu stałem się jeszcze bardziej nerwowym. Życie zmusza nas, abyśmy skorzystali z pomocy państwa. To jest dom wariatów. Nikt się nami nie interesuje, ani władze polityczne, ani administracyjne. Żeby pani przyjechała w grudniu, to bym dużo powiedział, teraz zrobiono mi grzeczność, dostalem, pokój jednoosobowy. — Najgorsze, że są tu ludzie chorzy umysłowo. Dla nich powinien być specjalny dom. Tu nie ma z kim porozmawiać. Ja dużo czytam i nie wierzę, że gdzieś w Polsce są inne domy.

Państwowy Dom Pomocy Społecznej w Mierczycach: 65 miejsc dla pensjonariuszy, obecnie jedno łóżko wolne. Miejsca są równoznaczne z ilością łóżek — jak w szpitalu. Nie jest to jednak ani szpital, ani sanatorium, jak sądziło wielu mieszkańców domu, zanim się w nim znaleźli. Pochodzą ze wsi i miast naszego województwa, kierowani przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego. Samotni, chorzy, zagubieni, niechciani. „Coś” z nimi trzeba zrobić. Pozbyć się ich. Przybywając do PDPS są przerażeni i zaskoczeni — myśleli, że rodzina i lekarze wysyłają ich do sanatorium, na leczenie. Dlaczego nie mówi się im prawdy? Być może dlatego, że prawda jest nieco wstydlawa. Placówek opiekuńczych jest w kraju

niewiele. Zbyt mało, aby zaspokoić potrzeby starzejącego się społeczeństwa. Dla ludzi trzeciego wieku brakuje nie tyle łóżek, co odpowiednich, dostosowanych do rodzaju schorzeń placówek. Mierczyce nie odbiegają pod tym względem od innych zakładów — może tylko są o tyle w lepszej sytuacji, że należą do domów stosunkowo niewielkich — bo są domy liczące stu i więcej pensjonariuszy... Obok chorób wieku starczego — choroby układu nerwowego, ludzie po wylewach i amputacjach kończyn. Przybyłoby trudno zaaklimatyzować się, oswoić z widokiem cudzych chorób i nieśczęść. Znaleźć wspólny język, zrozumieć, ustąpić. Chociaż PDPS w Mierczycach w założeniu przeznaczony jest dla osób ze schorzeniami geriatrycznymi i wymagających opieki osoby drugiej, w praktyce przyjmuje się tu wszystkich,

U kresu

Agnieszka Szydłowska

ze względu na brak innych placówek specjalistycznych... Są w domu i tacy, którzy nie mogą się w ogóle zaaklimatyzować. Jan B., drugi rok, a wciąż zagubiony i wyobcowany. Tęskni za synem, za domem, obojętnie snuje się po korytarzu w marynarce i kalesonach lub leży na łóżku wpatrzony w sufit. Nie raz długo go trzeba nakłaniać do przyjęcia posiłków. Syn! Owszem, przyjechał. Taksówką. Aby pobrać z depozytu rentę ojca.

Wyliczanie chorób, które gnębią mieszkańców domu, zajęłoby kilka stron maszynopisu. Jest jednak jeszcze jedna, wspólna wszystkim choroba — samotność.

Dom jest czysty, schludny, mimo, że od lat wymaga remontu, nie widać zwykłego w takich przypadkach zaniedbania. W każdym pokoju choinki, przypominające o minionych świątach. Wspólna Wigilia wspomina się jeszcze teraz, po Nowym Roku. Przy świątecznie zastawio-

nym stole nakrytym białym obrusem i przystrojonym świerkiem dzielili się tradycyjnym opłatkiem mieszkańcy i personel. Byli wszakże i tacy, którzy nie chcieli zasiąść do wspólnego stołu. Odrzucili symbol jako niepotrzebny, zbyt boleśnie przypominający nieobecnych bliskich. Przed świątami, w grudniu tylko dwu mieszkańców doczekało się odwiedzin, w drugim dniu świąt Bożego Narodzenia odnotowano odwiedzin u dalszych dwu pensjonariuszy. Kartki z życzeniami świątecznymi otrzymały trzy osoby... „Żalowałam, że te kartki wręczyłam przy stole wigilijnym, bo innym było przykro” — mówi dyrektorka. Staruszkę, z którymi rozmawiam, mają dzieci, wnuki, prawnuki. W PDPS nie ma wyznaczonych godzin i dni odwiedzin. Przyjechać można nawet nocą i przespać się w pokoju gościnnym. Mimo to, odwiedzin są rzadkie. Podobnie, jak wyjazdy do rodziny. „Córke mam, ale lepiej iść na ulicę, niż tam”.

„Tu jest spokój, a u nich, jak zięć wypije...”. „Synowa, jak idę z kościoła, to nawet nie powie: mamo wstąpcie. Syn by mnie wziął, ale ona!” „Tak się robi ze starymi ludźmi...”. Kiwają głowami, patrzą na mnie ze smutkiem, a może z wyrzutem. Ze pytam, grzebię w ich ranach. Nie wiem, co myślą. Może mają mi za złe moją zawodową ciekawość. Może życzą mi w duchu, abym za lat kilkanaście spróbowała ich losu. Może nie myślą nic. „Tu mamy spokój”...

Zanim przekroczyłam próg PDPS-u, wstąpiłam do miejscowego sklepu. W skardze do redakcji była mowa między innymi o tym, że staruszków wysyła się po zakupy. W sklepie istotnie jest dwu pensjonariuszy. Tadeusz J. chodzi do sklepu po kilka razy dziennie. Mówi zawsze, że robi zakupy „dla kierowniczkę”. W dwie godziny później Tadeusz J. zaczął mnie na korytarzu, aby zapytać, czy ma pójść do sklepu. Cierpi na chorobę nerwową, ale zapamiętał, że w sklepie pytałam go o sprawunki. Cierpiących na choroby układu nerwowego jest więcej. W okresie nawrotu choroby wysyła się ich na leczenie szpitalne, potem znów wracają do PDPS. W ubiegłym roku odnotowano przypadek napadów na dziewczynkę z Mierczyc, inny z mieszkańców napadł na pensjonariuszkę, był też dwukrotnie karany przez kolegium do spraw wykroczeń za wszczynanie grubszych awantur po upiciu się. Są to incydenty nie do uniknięcia, jeśli nie chce się domu zamienić w więzienie. Mieszkańcy dysponują częścią renty, która pozostaje po potrąceniu określonych przepisami kosztów utrzymania, ci, którzy rent nie posiadają, otrzymują comiesięczne kieszonkowe na drobne wydatki. Mieszkańcom wolno poruszać się swobodnie po okolicy, mogą wyjeżdżać na krótsze i dłuższe przepustki — jeśli mają do kogo pojechać. Korzystają z tych możliwości w sposób bardzo różny. Uciążliwe jest to nie tyle dla personelu, co innych mieszkańców domu. Żal do losu i choroba wywołują ciemne strony natury ludzkiej. Jest w domu miejsce na złośliwość, frustrację, nienawiść. Tej kwestii nie rozwiąże lekarz, pielęgniarka, dyrektorka. Dobre wyżywienie i właściwa pielęgnacja zapewniają starość spokojną i bezpieczną, co nie znaczy pogodną i szczęśliwą. Opuszczam smutny dom, wokół którego beztrudno biegają psy i koty — jedyni przyjaciele staruszków, przez nich holubieni i karmieni. W drodze do Legnicy bezwiednie poddaję się niewesołym refleksjom. Wydłuża się życie statystycznego Polaka, przybywa ludzi w wieku poprodukcyjnym, rośnie znieczulica społeczna i samotność. Z czasem przybywać będzie coraz więcej smutnych domów. Czy starość musi być właśnie taka?

Imiona i pierwsze litery nazwisk pensjonariuszy PDPS w Mierczycach zostały zmienione przez autorkę.

Listy

Mówią lokatorzy

W związku z notatką prasową z 7.12.1984 r. zamieszczoną w 644 numerze „Konkrety” dyrektorka i administracja III Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie uprzejmie wyjaśniają:

Prawda jest, że budynek przy ul. Kruczej 49 jest nieotynkowany, bez elewacji podobnej budynkom sąsiednim. Wykonanie spornych robót leży w gestii Lublińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego odpowiedzialnego za wszelkie niedoróbki budowlane. Według informacji uzyskanych przez naszą spółdzielnię zakończenie wszelkich robót ma nastąpić wiosną 1985 roku. Budynek „wypadł” z harmonogramu z uwagi na brak mocy przerobowych LPB i trudności związane ze znalezieniem wykonawcy z zewnątrz. Stwierdzenie kierownika ADM, że „nic nie poradzi” dotyczyło problemów związanych z usuwaniem wad i usterek leżących w gestii LPB.

Problem gryzoni i prusaków jest nie tylko problemem budynku przy ul. Kruczej 49. Jest to bolączka całego miasta Lubina i generalnie rzecz biorąc wszystkich miast naszego kraju. W chwili obecnej na terenie osiedla przeprowadzana jest akcja dezynsekcji i deratyzacji budynków mieszkalnych w pomieszczeniach ogólnego użytku.

Spółdzielnia nasza w miarę możliwości finansowych stara się realizować harmonogramy remontów i prace porządkowe z korzyścią dla mieszkańców. Dlatego też z początkiem grudnia przystąpiliśmy do malowania klatki schodowej w spornym budynku. Jesteśmy w trakcie likwidowania dziur w stropie i ścianach pomieszczenia wysypu głównego. Chcemy w ten sposób uniemożliwić ewentualne wychodzenie szczurów na budynek. Nie jesteśmy w stanie zapewnić całkowitej skuteczności dezynsekcji i deratyzacji.

Prawda jest, że przez dłuższy okres staraliśmy się o dobrego gospodarza domu. Obecna pracownica zajmująca się porządkami spełnia bez zarzutów stawiane jej wymagania i śmiemy twierdzić, że temat nieporządków w tym budynku nie powinien wracać.

Skoro ruszony już został temat szczurów i prusaków w budynku, chcielibyśmy wyczerpić lokatorów na eksploatację zyspów, wlewane są do nich nieczystości płynne w postaci wszelkiego rodzaju zup, kisielu itp. Bardzo często w zsypie znajdujemy resztki kur i kureczaków, w tym budynku miał też miejsce przypadek znalezienia w zsypie głowy świni. Pomijamy już tu notoryczne zabijanie zyspów na półpiętrach przez wrzucanie resztek mebli o kuc metalowych, a niejednokrotnie wader wypełnionych zavrą cementową.

Dyrektor — przewodniczący Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie
inż. Henryk Golebiowski

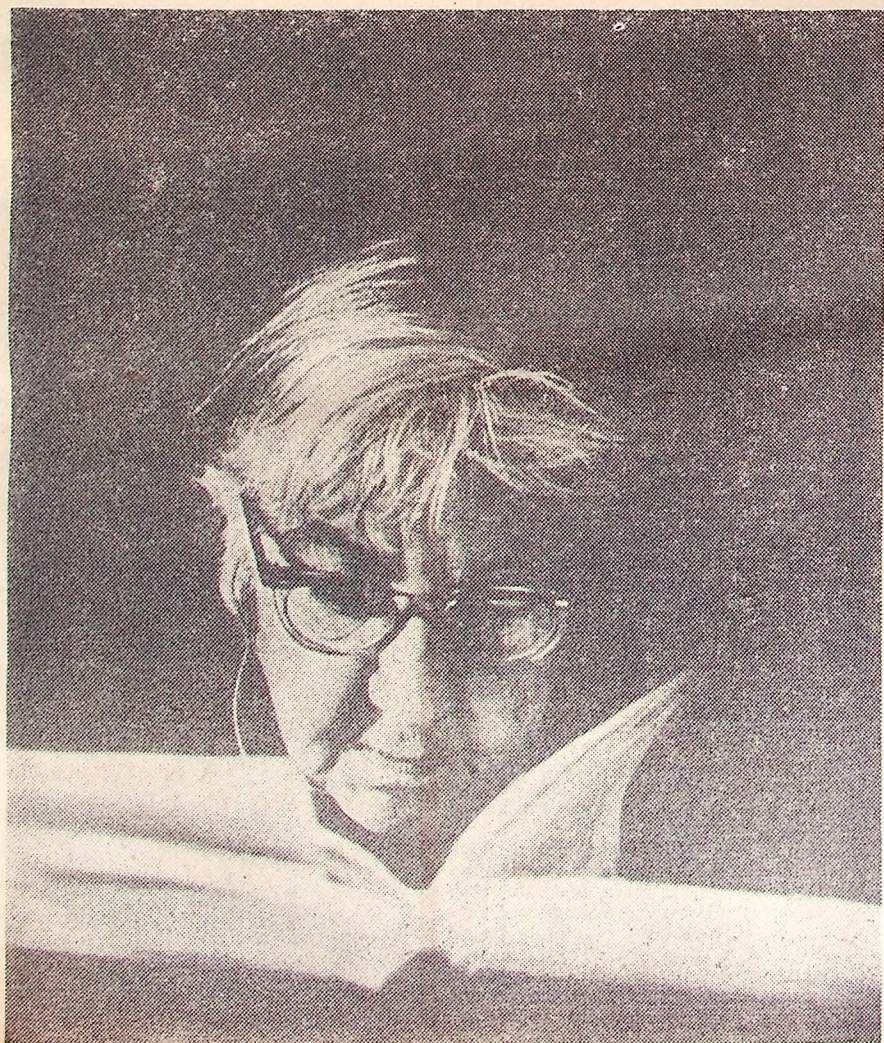
„Bałaganiarze”

Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Polkowicach wyjaśnia, że roboty dekarsko-blacharskie na pawilonach handlowych przy ul. PKWN w Polkowicach przedsiębiorstwo nasze zakończyło na dwa tygodnie przed ukazaniem się artykułu. Plac budowy został w tym terminie uprzątnięty.

Niezależnie od tego PGKiM Polkowice dołoży w przyszłości wszelkich starań, aby po przeprowadzonych robotach pozostawić plac budowy w należytym stanie.

PGKiM w Polkowicach
DYREKTOR
mgr. inż. WIESŁAW CZOPIK

Konkrety * 7



Coś za coś

W dyskusji redakcyjnej przed III Konferencją Sprawozdawczo-Wyborczą Chorągwi Legnickiej ZHP udział wzięli: hm WALERIA BOGUSZ — komendant Hufca Chocianów, drużynowy; hm PL WACŁAW RYŻEWSKI — komendant Hufca Chojnow, drużynowy; phm JOZEF LIPIEC, drużynowy, nauczyciel w Liceum Medycznym w Legnicy; hm PL TADEUSZ KONIAK — zastępca komendanta chorągwi, drużynowy; hm ADAM WAC — komendant szczeplu, kierownik internatu Zespołu Samochodowych w Legnicy; hm PL KAZIMIERZ PLEŚNIAK — komendant Chorągwi Legnickiej ZHP. Redakcję reprezentowała MARIA KUNCAITIS.

Minęły cztery lata od ostatniej konferencji i tyleż od VII Zjazdu ZHP, który wprowadził do harcerstwa wiele zmian. Jakże to były dla nas lata?

K. Pleśniak: — Był to dla nas okres istotnych zmian. Po zjeździe zrezygnowano w ZHP z centralnego kierowania programem. Drużyny i szczeple samodzielnie dobierały zadaniami kierując się potrzebami harcerzy i najbliższego otoczenia. Ale niektóre, te słabsze, z trudem radziły sobie w nowych warunkach: nadszły oglądali się za gotowym programem, rozwiązaniami metodycznymi, scenariuszami. Nie wszystkie komendy chętnie patrzyły na zmiany w harcerstwie. Uzyskałyśmy prawo zakładania drużyn we wszystkich szkołach ponadpodstawowych. Jednak nie wszystkie środowiska szkolne zrozumiały zasadę partnerstwa szkoły i organizacji. Likwidowano harcówki. Wiele drużyn musiało przenieść się do klubów, świetlic, domów kultury, czy siedzib hufców. Pojawili się kłopoty kadrowe — odeszło około tysiąca instruktorów.

Ostatnio następuje wzrost szeregów Chorągwi, ale nie zawsze idzie on w parze z jakością. Wielu instruktorów nie ma odpowiedniego przygotowania metodycznego. Staramy się temu zaradzić szkoleniami, jednak wciąż jeszcze daleko do wypełnienia luki. Zaczęły powstawać drużyny specjalnościowe harcerzy starszych. Formy pracy coraz częściej bliżej są potrzebom dzieci i młodzieży.

T. Koniak: — Zaczęłam od refleksji... Wczoraj przeczytałam w gazecie artykuł o gospodarce paliwem. Były tam umieszczone m. in. takie słowa: apele to do harcerzy... tu nie możemy bawić się w zuchów, bo to gospodarka... itp. Raz jeszcze uprzytomniłam sobie, że o sprawach dzieci i młodzieży wciąż nie mówię poważnie. A przecież wychowanie młodego pokolenia, to sprawa „śmiertelnie” ważna.

K. Pleśniak: — Nie bez winy jest tu sama organizacja. ZHP nie zawsze był akceptowany przez młode pokolenie.

Adam Wac: — Był taki czas, gdy harcerz był ofiarą działań administracyjnych szkoły. Był tym, który obstawiał szatnie, korytarze, był elementem dekoracyjnym akademii, salutował itd. Gdy drużyna była słaba, bez ambicji przyjmowała narzuconą rolę i jej praca na tym się kończyła. I to było smutne, bo zniechęcało do organizacji młodzieży i sympatyków harcerstwa. A szkoła była wyłączone zainteresowana procentem zorganizowania młodzieży. Na tej m. in. podstawie oceniano się czy szkoła jest dobra czy nie.

K. Pleśniak: — I dzisiaj nie idzie nam wcale o ilość. Ale dzieci i młodzieży i tak chcą wstępować. W ostatnim roku przybyło nam 5 tys. członków.

K. Pleśniak: — I przystość ten nie ma nic wspólnego z zorganizowaniem wewnątrz?

T. Koniak: — Musimy chyba od tego zacząć i odpowiedzieć sobie w dyskusji, skąd się wziął wzrost szeregów Chorągwi?

K. Pleśniak: — Zaraz powiem. Organizacja legnicka ZHP była duża. Przed rokiem 80 liczyła ponad 56 tys. harcerzy i zuchów. W 1981 roku spadliśmy do 29 tys. Ale powoli zaczęliśmy się umacniać. Obecnie w województwie legnickim jest nas 40 tys. Przyczyny? Powróciła część kadry. Rośnie atrakcyjność ZHP — inny, ciekawszy program, akcja letnia, obozy zagraniczne, drużyny specjalnościowe. Dużo robimy też dla młodzieży nie zorganizowanej. I to wszystko trzeba było w dyskusji pokazać, żeby społeczeństwo dowiedziało się, jakimi problemami żyje harcerstwo i co zrobiono w Chorągwi przez ostatnie cztery lata. A były to lata niezwykle trudne.

A. Wac: — Pracuję z harcerzami star-

szymi i wiem, że trudniej zdobyć dla harcerstwa młodzież starszą niż uczniów szkół podstawowych. Młodzież starsza patrzy na wszystko z rezerwą, nie tylko na harcerstwo. Myślę, że nawet z pewnymi elementami wyrachowania — co mi to da? Dla mnie pocieszący jest fakt, że coraz więcej młodych ludzi garnie się do naszego szczeplu.

K. Pleśniak: — Czy można zachęcić młodego człowieka do harcerstwa?

A. Wac: — Różnymi sprawami, ale takimi, które go zainteresują.

K. Pleśniak: — Co konkretnie interesuje np. harcerzy z internatu szkół samochodowych?

A. Wac: — Turystyka. Sami obrali taki profil. Sami zarobili pieniądze i zakupili pełne wyposażenie turystyczne: namioty, śpiwory, plecaki. Zarabiali w różny sposób — zrucali koks w zakładach pracy. W internacie otworzyli kawiarenkę i za niewielką marżę sprzedają kolegom ciastka, oranżadę, lody. Mają z tego ok. 10—15 tys. rocznie.

K. Pleśniak: — Jaki procent mieszkańców internatu należy do harcerstwa?

A. Wac: — No... czy znów będziemy bawić się w procenty?

K. Pleśniak: — No to może ilościowo.

A. Wac: — Na 121 mieszkańców do ZHP należy 27. Z dużą satysfakcją pracuję z tą grupą, bo wiem, że zawsze mogę na nich liczyć. I co ciekawe cieszą się oni autentycznym szacunkiem pozostałych. Nie jest to już ten stereotypowy harcerz, który chodzi w przysłowiowych krótkich spodniach i z którego można się śmiać, mówiąc zrobiliście to po harcersku i ha, ha... wzorem tego artykułu w gazecie.

K. Pleśniak: — Czy ZHP jest już na takim etapie, że może stawiać swoim członkom wymagania?

A. Wac: — Na każdym etapie należy stawiać wymagania.

K. Pleśniak: — Ale nie zawsze tak było?

A. Wac: — To prawda. Przestaliśmy wymagać, cieszyliśmy się tylko z tego, że ktoś w ogóle chciał być harcerzem. I co się stało? Raptem stopniały nasze szeregi.

K. Pleśniak: — Harcerstwo nie może istnieć bez sprzymierzeńców, bez ich życzliwości i pomocy często wyrażającej się w konkretnej formie finansowej czy rzeczowej. Wiem np., że w Chojnowie harcerstwo ma sprzyjający klimat. I w związku z tym są wyniki.

W. Ryżewski: — Tak jest w istocie. W Chojnowie harcerze mają wielu przyjaciół — w zakładach pracy i w administracji. Mimo to kłopotów też nam nie brakuje. Ot, choćby taka sprawa. Straż pożarna ze względu na bezpieczeństwo zabrania drużynie lotniczo-modelarskiej przebywania w Baszcie Tkackiej, która sami urządzili. Baszta nie ma awaryjnego zejścia i to jest powód do interwencji straży. Naczelnik obiecał w ciągu tego roku przydzielić im bezpieczne lokum. Mamy nadzieję, że będzie to najdalej w lutym, bądź w marcu gorąco o to prosimy, żeby stało się to jak najszybciej. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni zamknąć basztę.

W. Bogusz: — U nas w Chocianowie do niedawna nie było harcerstwa starszego. Dopiero kiedy powstały ku temu warunki; powrócił do szkoły instruktor. przychylność władz oświatowych, w Zespole Szkół Zawodowych przy FUM powstały dwie drużyny. Młodzież sama zdecydowała — jedni to turyści, drudzy żeglarze. Dla hufca to problem — w Chocianowie nie ma gdzie żeglować. Ale oni uparli się, chcą być żeglarzami. Są już w pełni umundurowani, dostali w szkole pomieszczenie na harcówkę, którą FUM pomaga wyposażać.

K. Pleśniak: — A więc jeszcze jeden dowód na to, że bez życzliwych trudno się obyc. Ale chyba jednak jest ich mnijnie od kad gospodarki rządzącej prawem trzech „S”?

J. Lipiec: — Nie zgadzam się. Reforma w niczym nam nie przeszkadza. Z każdym zakładem, z każdą instytucją można współpracować, tylko trzeba wiedzieć jak to robić i pamiętać, że obowiązują zasady: coś za coś.

K. Pleśniak: — Czyli na zasadzie wymiany.

J. Lipiec: — O to właśnie chodzi. Jeżeli zakład widzi korzyść, to inwestuje. Zgodnie z założeniami reformy. I tych reguł gry musimy po prostu przestrzegać. Mojej drużynie spadochronowej patronuje Spółdzielnia Mieszkaniowa „Pe-kary”. W spółdzielczym klubie odbywamy zbiórki, gdy trzeba dykcja pożyczamy samochód, czy w inny sposób pomagamy. My za to zorganizujemy festyn dla mieszkańców osiedla.

K. Pleśniak: — A więc baza dla harcerstwa wcale nie musi być szkoła.

A. Wac: — Nawet bardzo dobrze, gdy nie jest to tylko szkoła i gdy instruktorem nie jest ten sam nauczyciel, którego młodzież zna z klasy.

K. Pleśniak: — Jednak większość instruktorów, to wciąż nauczyciele.

T. Koniak: — Około 60 proc. w miastach (99 proc. na wsi), 20 proc. to uczniowie klas starszych i 20 proc. instruktorów ma inne zawody.

K. Pleśniak: — Czy trudno pozyskać dla harcerstwa tych właśnie z innych zawodów niż nauczycielski?

J. Lipiec: — Można pozyskać, ale nie każdy nadaje się na instruktora. wychowawcę młodzieży.

A. Wac: — Dopiero wtedy będziemy mieli dobrych instruktorów, kiedy będziemy mieli dobre harcerstwo starsze, a harcerstwo starsze będzie dobre wtedy, kiedy będziemy mieli dobre harcerstwo. Taka jest prawda.

W. Ryżewski: — Dlatego nasz hufiec postawił sobie za cel pracę nad zachowaniem ciągłości drogi harcerskiej od zucha do harcerza starszego.

W. Bogusz: — Praca instruktora, to ogrom wyrzeczeń osobistych...

T. Koniak: — Dlatego nie ma zbyt wielu chętnych do pracy w harcerstwie.

K. Pleśniak: — Jeden przypadkiem zostaje instruktorem, innemu dyrektor szkoły poleca opiekę nad szczeplem czy drużyną. Ja na przykład instruktorem zostałem z opiekuna drużyny. Jednego to zachęci, zafascynuje innego harcerstwo nie wciągnie. Nie chodzi nam o to, by kogoś trzymać na siłę.

K. Pleśniak: — Ale tak było.

K. Pleśniak: — Ale ci, którzy harcerstwa nie „czuli”, wykruszyli się. Robimy wszystko, by tych, którzy są, zachęcić do pozostania w harcerstwie. Pomagamy w rozwiązywaniu wielu spraw osobistych, m. in. mieszkaniowych. Choć pod tym względem mamy bardzo małe możliwości, to parę spraw potrafilimy jednak załatwić. Są też wyjazdy zagraniczne dla najlepszych. Staramy się nagradzać, wyróżniać pochwałą, dyplomem. Bo przecież ten nauczyciel, który jest instruktorem, w sprawach wychowawczych robi o wiele więcej niż inny nauczyciel. Zresztą każdy lubi żeby jego pracę zauważył, docenił.

T. Koniak: — Ale nadal brakuje nam instruktorów — specjalistów, najbardziej chyba w dziedzinie kultury. Odbijają się przeglądy teatryków, zuchowych, konkursy piosenki harcerskiej itp., ale to wszystko mało. I trzeba będzie nam jeszcze paru lat, by wyjść z tego dolka. Inna sprawa to dostępność bazy. Nie wszyscy administratorzy domów kultury, świetlic, klubów chcą z nami współpracować.

K. Pleśniak: — O czym przede wszystkim będzie się mówiło na konferencji?

A. Wac: — Idę na konferencję z nadzieją, że w trakcie dyskusji wypracujemy program rozwoju harcerstwa starszego.

K. Pleśniak: — Czy przyszłość harcerstwa starszego, to drużyny specjalnościowe?

T. Koniak: — Rozwój drużyn specjalnościowych, na które faktycznie jest największe zapotrzebowanie, zależy będzie od tego, na ile potrafimy dogadać się z innymi organizacjami, instytucjami. Na przykład drużyny pożarnicze ze strażą pożarną, lotnicze z aeroklubem, łącznościowe z PKZ i LOK.

J. Lipiec: — Drużyny specjalnościowe muszą mieć sprzęt, bazę, fachowych instruktorów. I z tym jest kłopot.

T. Koniak: — Łódź kosztuje np. 300 tys. zł, odbiornik — 600 tys., a Chorągiew na działalność specjalnościową rocznie może przeznaczyć ledwie 500 tys. zł.

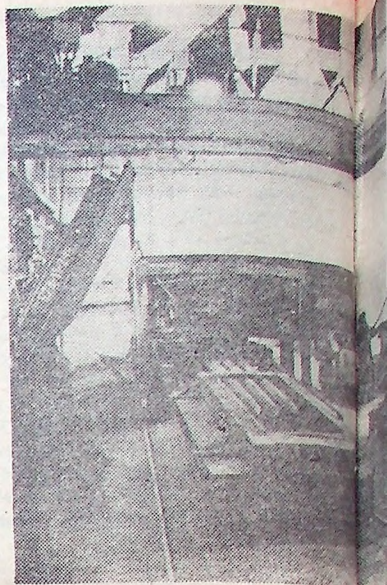
J. Lipiec: — Sama drużyna bez sprzymierzeńców i sympatyków nie poradzi sobie z tymi kłopotami.

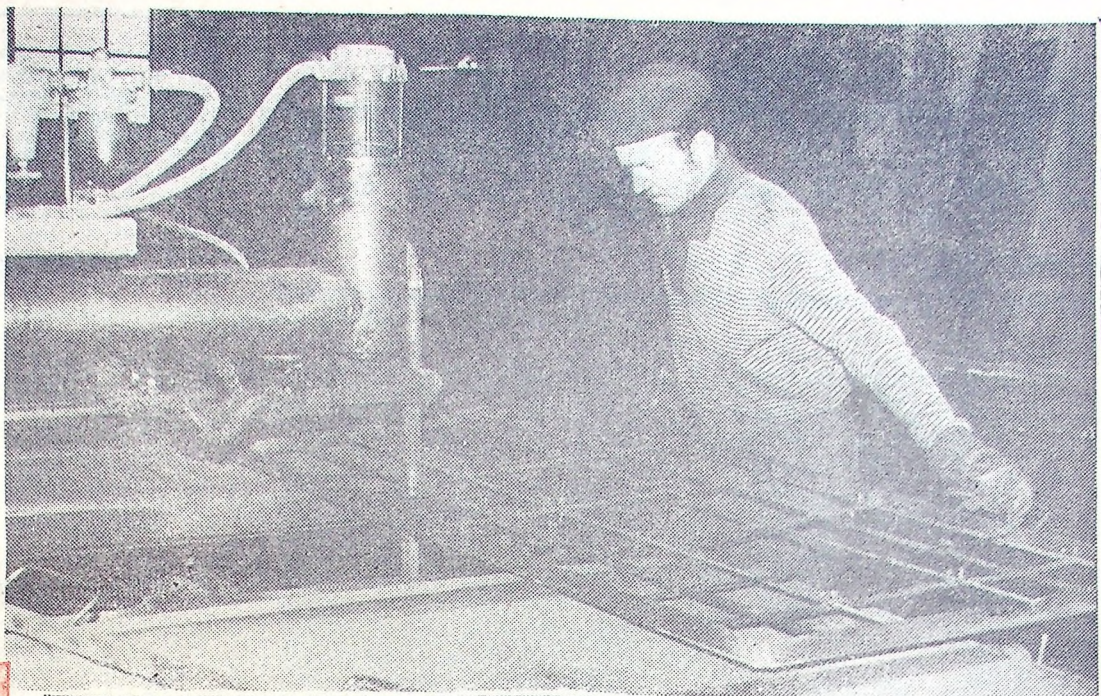
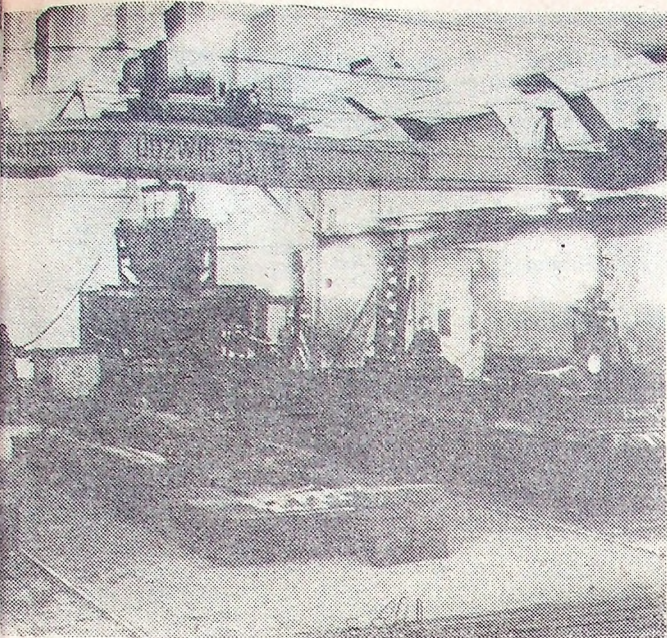
W. Ryżewski: — Zapomnieliśmy powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. ZHP jest organizacją ideowo-wychowawczą. A my jako kadra realizujemy cele wychowawcze. Otwarcie mówimy młodzieży — musicie coś z siebie dać dla organizacji. Nie dostaniesz tak od razu łodzi i nie popłyniesz. Nie przyszedłeś na gotowe. Mówimy — sale gimnastyczne, owszem dostaniecie, ale na terenie szkoły jest dużo różnych prac, zaróbcie na sale. Modelarze w Chojnowie, jak już wspomnieliśmy, sami urządzili sobie basztę. I tam nie ma mowy o dewastacji. A gdy pojawiła się taka sytuacja, że mogą być z niej usunięci, zaczęli walczyć o swoją sprawę gdzie tylko się da i to ostro. I tą drogą wychowujemy.

K. Pleśniak: — Wydaje mi się, że jest to droga kontestacji. Po prostu nie stać nas na to by oferować coś za darmo.

W. Ryżewski: — O nie, zdarza się i tak, że się podaje młodym gotowe na tacy, a później słyszymy, że im się w głowach przewraca.

J. Lipiec: — Drużyny specjalnościowe stawiają przed harcerzami szczególne wymagania: odpowiednie warunki psychofizyczne, odporność, wytrzymałość, systematyczność, dokładność, umiejętność współdziałania z innymi. To także wychowanie. Nie wszyscy potrafią sprostać tym rygorom. I choć zgłasza się do nas wielu chętnych, to niewielu zostaje...



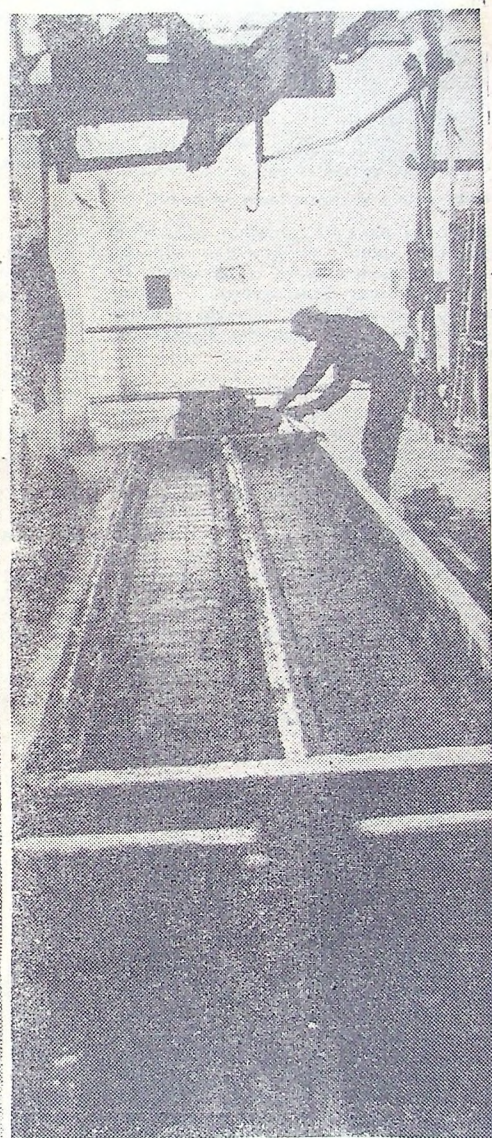


Płytoteka

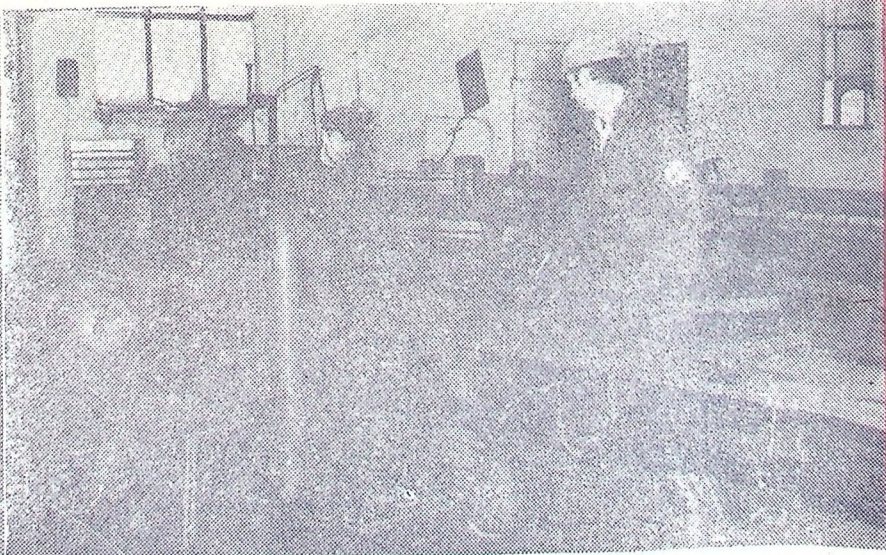
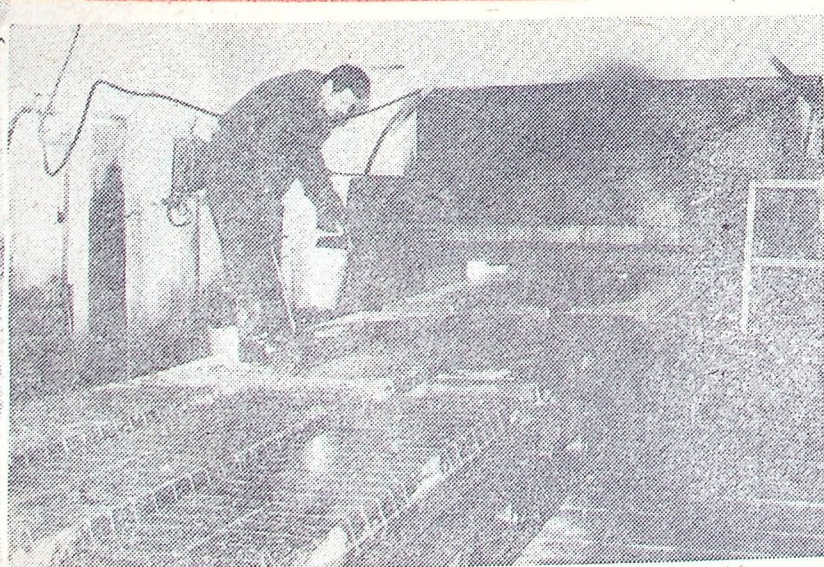
Mały, przylegnicki Pątnów ma dwie firmy, których nie powstydziłby się żaden ośrodek przemysłowy: wytwórnię elementów prefabrykowanych popularnie przezywaną „betoniarnią” i przetwórnę warzyw. Produkują one wyroby wartości kilkuset milionów złotych. Sama tylko „płytoteka” (czytaj: Legnickie Przedsiębiorstwo Prefabrykacji), do której zawitaliśmy w tych mroźnych dniach, dostarczy w tym roku wyrobów na ogólną sumę 264 milionów złotych czyli o ponad 23 miliony więcej niż w roku 84.

W Pątnowie produkuje się dość szeroki asortyment wyrobów od ścian wewnętrznych, stropowych, korytek, blozków, po klatki schodowe, kominy itp. Niestety tak rozwinięta produkcja przysparza wielu kłopotów technicznych. LPP stale boryka się z brakiem form (jedyny producent: „Prefabet” Olsztyn nie chce już przyjmować zamówień) i stali zbrojeniowej. A to niestety nie pozwala produkować takich ilości prefabrykatów jakie są możliwości 145-osobowej załogi. Ale od czegoż gospodarskie myślenie. Szef LPP Witold Kubiak znalazł pomoc u legnickich metalowców. W produkcji form płytowych partycypują „Legmet” i „Budomont”. Efekty są pocieszające.

Trochę, niestety, obawiają się w LPP o plany miesięczne, a zwłaszcza styczniowy. Panujące mrozy spowodowały przestoje. Nic dziwnego. Suwnice pozamarzały. Beton też. W halach minus dwadzieścia. Odprucuje się te wolne dni w soboty, a jak trzeba będzie to i w niedziele. Budownictwo potrzebuje płyt. Spółdzielnie i zespoły budowy domków jednorodzinnych — stały klient LPP — też czekają na pątnowskie wyroby.



Zdęca: Janusz Budnicki



Kupić górę

Wanda Dybalska



— ekspedycja w komplecie w bazie.

Wroczki palą się podobno w każdym nepalskim domu, rozsiewając zapachy gór, himalajskich lasów i ogrodów. Otuleni dymkiem aromatycznego kadzidła luskamy indyjskie orzeszki i wsluchujemy się w gawędę. Egzotyczna i niecodzienna.

— Gniazdo Annapurny od lat przyciąga nie tylko alpinistów żądnych sportowych zwycięstw, ale również turystów, poszukujących estetycznych i poznawczych wrażeń. Jest to wybitne pasmo, a właściwie grupa gór, nad którymi wynosi się wspaniałe Annapurna I — ośmiotysięcznik po raz pierwszy zdobyty przez Francuzów. Przez wiele lat himalaistę znał Sekwany penetrowali wnikliwie stoki Annapurny i zanotowali na swoim koncie niejedno osiągnięcie. Blisko Annapurny rozciąga się drugi szczyt, równie interesujący, Daulagiri, który pierwsi pokonali Szwajcarzy.

We wrześniowej rozmowie, tuż przed wyjazdem, nie chcieliśmy mówić zbyt głośno o naszych aspiracjach sportowych, ponieważ przede wszystkim jesteśmy turystami i zadania turystyczne są dla nas najistotniejsze. Naszkicowaliśmy więc taki plan — obejść około annapurnskie gniazdo. Z wycieczek w fachowej literaturze informacji wynikało, że na tę wędrowkę potrzebujemy od 22 do 25 dni. Prawie wszyscy jesteśmy od lat członkami Klubu Górskiego „Problem” w Lubinie (oprócz trójki spoza Lubina), nasze zainteresowania koncentrują się więc wokół górskiej wspinaczki. Mamy za sobą tysiące przebieganych kilometrów po nieprzetartych górskich szlakach, kilka par zdartych butów i spore doświadczenie. Każdy z nas „wisiał” na poręczowce — albo w polskich Tatrach, albo w górach Europy, a nawet w Himalajach. Dlatego kreśliiliśmy również program „góry”, ponieważ każda wyprawa jest dla nas okazją do doskonalenia wspinaczkowych umiejętności. Realnie jednak mierzyliśmy siły na zamiary, więc nie planowaliśmy podboju np. siedmiotysięcznika, bo takie projekty byłyby co najmniej nieporozumieniem w kontekście naszych możliwości i fizycznych, i finansowych.

Było nas ośmiu: Edward Zaczynski — kierownik wyprawy, taternik, alpinista, pracownik ZG „Sieroszowice”; Tadeusz Zaczynski — pracownik ZG „Rudna”, też taternik i alpinista; Jacek Jaśko — ratownik GPR, znawca kultur Azji; Stanisław Galary — wrocławianin, turysta i taternik; Wiesław Augustyn — turysta wysokogórski, pracownik ZG „Sieroszowice”; Jan Augustyn — student, stypendysta KGHM, taternik; Jerzy Weiss — turysta wysokogórski, pracownik Fabryki Domów w Lubinie; Sławomir Woźny — ratownik GPR, turysta górski.

Wyruszyliśmy na początku października. Najpierw do Warszawy, potem samolotem przez Moskwę do Delhi, wreszcie autobusem i koleją do Katmandu w Nepalu. Podróżowaliśmy bez ekwipunku, ponieważ miesiąc wcześniej, wraz z wrocławską wyprawą na

Manaslu, wyjechała dwójka „naszych”, którym przypisaliśmy obowiązek przetransportowania na miejsce wyprawowego sprzętu. Bagaż, równo 900 kg, dotarł do celu bez większych przykwestii. Mimo, iż koledzy chuchali na zdobyte z niebywałym trudem konserwy, zawiodły nas potem niektóre krajowe delikatesy.

W Katmandu na początek trzeba było uporać się z problemami natury formalnej. Po pierwsze uzyskać zezwolenie na wędrowkę w góry, tak zwany „po ichniemu” permit. Po drugie „wykupić górę”. Skierowaliśmy się więc do jednej z kilkunastu funkcjonujących w Nepalu, a zrzeszonych w ministerstwie turystyki, agencji turystycznych, których zadaniem jest reprezentowanie interesów gości i pośredniczenie we wszelkich turystycznych transakcjach. Agencja bowiem wykupuje permit, wynajmuje przewodnika (ponieważ nie wolno turystyce ani alpinistce wyruszyć w góry bez opiekuna, a dużej ekspedycji bez oficera łącznikowego), odpowiada za zorganizowanie karawan. Karawan, nie karawany, ponieważ zdarza się (i my też nie byliśmy szczęśliwym wyjątkiem), że zanim wyprawa dotrze do celu, wymienia po drodze tagarzy wielokrotnie. Po prostu nagle kulis stają, rzuca toboły i oświadcza, że nie idzie dalej. Bywa i tak, że znika wraz z bagażem. My też mieliśmy pecha. Początek października, to w Nepalu czas narodowych obrzędów, więc żadne argumenty nie przekonywały naszych pomocników. Chcieli świętować, więc odchodzili. Bez skrupułów i tłumaczenia. Prawie trzy razy zmieniali się skład naszej karawany, a my tkwieliśmy na przymusowych postojach. Nie marnowaliśmy jednak czasu. Kraj to bowiem dla Europejczyka egzotyczny, pełen turystycznych niespodzianek i atrakcji. Pauzy w wędrowce wykorzystywaliśmy więc na poznawanie okolicy i ludzi. Ale to już szczegóły do drugiej opowieści.

Za górę zapłaciliśmy 300 dolarów, to znaczy za prawo wejścia. Do tego doszły opłaty tagarzy, przewodnika i usług agencji. Nasze wydatki i tak były znikome w porównaniu z tymi, jakie ponoszą wielkie himalajskie ekspedycje, które muszą jeszcze wynajmować kucharza, muszą pokryć koszty związane z organizacją bazy itp. Nam potrzebny był tylko przewodnik, czyli sirdar. A jak wielkie są to pieniądze niech świadczy przykład — turysta indywidualny np. z Zachodu za każdy dzień pobytu w górach płaci agencji od 26 do 32 dolarów.

Kupiliśmy górę Czulu, dokładnie Czulu West, bo taka nazwa figuruje na mapie. I do dzisiaj mamy poważne wątpliwości. Każda z czterech map, które posiadaliśmy, podawała bowiem inne wysokości. Na dodatek nepalskie ministerstwo turystyki wydawało zezwolenia na dwa szczyty — Czulu West i Czulu East. Przewodnik miał prowadzić nas na Czulu East. Zbyt późno zorientowaliśmy się, że posuwamy się w złym kierunku i że nasz dowódca nie bardzo orientuje się w topografii terenu. W

rezultacie, po kilkunastu dniach uciążliwego marszu, wylądowaliśmy na Czulu West. Gdyby zależało nam jedynie na sportowym wyniku, z pewnością podjęlibyśmy decyzję, by przedłużyć pobyt o kilka dni i zweryfikować fatalną pomyłkę. To znaczy zmienić karawanę, wrócić na właściwy szlak i mierzyć w kierunku Eastu. Taki manewr oznaczał jednak stratę 3-4 dni, a dla nas czas był bezcenny. O wycofaniu się nie mogło więc być mowy.

Dwóch kolegów wraz z czterema kulisami szło przed nami, o „dwa dni drogi” wcześniej. Rozpoznawali teren i szukali dogodnego miejsca do rozłożenia bazy. Reszta posuwała się za nimi. Do Manangu dotarliśmy bez większych przykwestii. Dalej jednak kulisi nie chcieli już iść. Wraz z wysokością spadała temperatura powietrza, wiatr ciał coraz ostrzej i tragarze drżeli z zimna. Dopiero, gdy ubraliśmy ich we własne swetry i kurtki, ruszyli z miejsca.

Pod dużym lodowcowym kamieniem, na wysokości około 5200 metrów rozbiliśmy namioty i zorganizowaliśmy bazę. Tam pracowaliśmy i odpoczywaliśmy przez 12 dni. Codziennie w kilkucelowych grupach wypuszczaliśmy się na wielogodzinne, rekonesansowe wędrowki. Trzeba było dokładnie poznać otoczenie, przyjrzeć się konfiguracjom lodowca, rozpoznać każde z ramion góry, rozłożonych w wielu kierunkach i szukać przejścia, by pójść wyżej. Aż trudno uwierzyć, ale pracowaliśmy wyjątkowo sprawnie i zdyscyplinowanie, rzetelnie i bez podpowiadania. Każdy z nas po kolei i zgodnie z harmonogramem pełnił w określonym dniu dyżury w bazowej kuchni, dokonując kulinarnych cudów, by z ryżu i makaronów upatrzyć „zjadliwe” dania.

Po czterech lub pięciu dniach, na wysokości około 5800 metrów założyliśmy obóz pierwszy. I jedyny, ponieważ baza wyniesiona była stosunkowo wysoko, więc nie widzieliśmy potrzeby, by organizować jeszcze obóz drugi. Przyjeżdżaliśmy do ośnieżonej skały mały dwuosobowy namiot i stąd posuwaliśmy się coraz wyżej. Przed tym jednak należało zapoznać się z najtrudniejszymi odcinkami, to znaczy przytwierdzić do skały liny, by ułatwić sobie wspinaczkę do góry i powrót do dołu. Teren nie należał do najtrudniejszych, ale nie był też łatwy. Bez raków, czekanów, lin i uprzęży trudno było się poruszać. Wokół lod i śnieg, w którym brnęliśmy niejednokrotnie po pas.

Kupiliśmy Czulu East, weszliśmy na Czulu West, okrążyliśmy gniazdo Annapurny i właściwie w pełni satysfakcjonowały nas te dokonania. Byliśmy syci sukcesu. Na naszej górze ułożyliśmy kopczyk z kamieni i zostawiliśmy regionalne pamiątki, między innymi petetekowski znak. Ale... no właśnie, ale zauważyliśmy szanse, by wspinać się jeszcze wyżej, na Czulu Central, na wysokość prawie 7200 metrów. Nie ukrywamy, że kusila nas taka perspektywa. Wspinaliśmy się nawet kilkadziesiąt metrów wyżej. I zawróciliśmy. Była to bardzo trudna decyzja, musieliśmy jednak przede wszystkim kierować się rozsądkiem. Na Czulu Central weszlibyśmy bowiem bezprawnie. Była to już inna góra. Szale przeważyła lawina. Deski lodu, grubości blisko jednego metra zsunęły się tuż koło nas. Gdy po raz któryś na świeżym śniegu pojawiło się kolejne pęknięcie, nie wahaliśmy się już zupełnie. W sumie, biorąc pod uwagę wszystkie nieścisłości na

mapach i kontrowersje, przyjęliśmy, iż osiągnęliśmy wysokość 6800 metrów. Słusznie alpinizm kojarzy się z wyczynem. Dla nas w dużej mierze był to jednak wyczyn organizacyjny.

Gdy przygotowaliśmy się do wyprawy wydawało się, że rozumiemy nas wszyscy, oprócz pracowników organizacji i instytucji zajmujących się na co dzień upowszechnianiem i rozwijaniem turystyki. Podejrzewano nas o prymitywne naciągactwo, o malwersacje państwowych piehiedzy, o prywatę i rozgrywanie osobistych interesów. Wielu naszych polemistów, może nie przeciwników, przywitało nas zresztą w podobnym tonie. — No, przyjechaliście, co przywieźliście, może Zaczynski zabiorą nas w przyszłym roku itp.

Ale nie to nas denerwuje, bo możemy pogodzić się z totalnym niezrozumieniem naszych intencji i poczynić. Trudno przekonać „turystę”, który wyjeżdża na kilkudniową „wyprawę” do Turcji po błamy, że człowiek drapie się po górach w poszukiwaniu wiedzy o sobie i o innych w poszukiwaniu wrażeń estetycznych czy sportowych doznań. Nas oburza doprowadzanie turystyki prawie do karykatury. Bo turystę podstawią się autobus, zawozi się na miejsce, prowadzi za rączkę, przywozi do domu. Na rajdzie przygrywa mu orkiestra, towarzyszą ludowe tańce, turysta wciną w górach schabowego i dalej uprawia zamiast czynnego wypoczynku, kulturę mieszczańska.

My wszyscy zanim dorośliśmy do taternictwa i wspinaczki, przewędrowaliśmy setki kilometrów. I zawsze zgodnie z zasadą — sami i samodzielnie. Wyznaczaliśmy punkt na mapie i rzucaliśmy hasło: Tutaj spotkamy się, w tym dniu i o tej godzinie. Wciąż walczymy w lubińskim środowisku, by zasada tę upowszechnić, a nawet kulturować w organizacji turystyki. Nie jest to łatwe, gdy największymi oponentami są pracownicy instytucji turystycznych!

Przygotowanie wyprawy przypominało bieg przez płotki, dlatego mówimy o organizacyjnym wyczynie. Gdyby nie konkretna i rzeczowa pomoc Klubu Wysokogórskiego „Wrocław”, który pomógł nam w rozwiązaniu wielu formalnych spraw, o których dłużej można opowiadać, niż o samej wyprawie, być może nie snuliśmyby dzisiaj gawęd o Czulu. Pieniądza na wyjazd zdobyliśmy sami, wykonując roboty wysokościowe na zlecenie wielu zakładów. Po prostu zabezpieczaliśmy stalowe konstrukcje przed korozją. Zlecenia wpływały do Zakładu Usług Wysokościowych „Taternik” we Wrocławiu, stamtąd do nas i przysięgowaliśmy do pracy. Pieniądza zaś przelewano na konto zakładu, nie zaś do specjalnej kieszki, jak spekulowali niektórzy. Kupiliśmy za nie sprzęt, żywność i bilety. Znaleźliśmy też, mimo wielu przeciwności, sporo sympatyków, którzy pomogli nam w przygotowaniach — wsparli nas zaufaniem dyrektorzy KGHM Mirosław Pawlak i Edward Rippel, górnicy ze Stacji Ratownictwa Górniczego pożyczili liny, handlowcy umożliwili zakup wiktuałów, mleczarze wyposażyli w przetwory mleczne itd. Za to składamy dzięki.

Co się zaś działo potem, już opowiedzieliśmy. Pierwsza Wyprawa Alpinistyczno-Turystyczna Zagłębia Miedziowego wróciła pod koniec listopada. Nie tylko z trocickami, ale również z bogatą dokumentacją dziesiątkami zdjęć i kolorowych przeżyci. Bogatsza w turystyczne doświadczenia.



Szczyt zdobyty!

Rocknesons

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego i Kaczmara

Ludzie chodzą po ulicach w nastroju świąteczno-noworocznym, ożywieni informacją, że oto gdzieś tam rzucono grapefruity i zielone pomarańcze, a ja siedzę i tłukę głową w ścianę.

Panie przepędzają mole z karnawałowymi kreacjami, panowie podklejają butaprenem zelówki, a ja nic, tylko tłukę głową w ścianę. Ściany mam solidne — betonowe, głowę też, więc szkód żadnych nie ma, poza rytmicznym łoskotem.

Jestem zdesperowany jak Kmicic, któremu ohydny Radziwiłł Oleńkę w jasyr wziął.

★

Desperacja moja jest wielka, a jej przyczyną „Polskie Nagrania”, które wreszcie, po wielu latach bezsilnych ziorzeń ze strony krytyki, powzięły decyzję przywrócenia pamięci tego wszystkiego, co onego czasu nosiło nazwę „big-beat” a przynajmniej co bardziej znaczących pozycji.

Właściwie nie powinienem się żalić. „Masz coś chciał Grzegorz Dyndał”. Sam trąbiłem, gdzieś tylko mógł, o szacunku dla własnej historii, choćby to była tylko historia muzyki rozrywkowej. I co z tego wyszło? Rację mają mądrzy ludzie, gdy sugerują, by zbyt drobniagowo nie grzebać się w legendach.

Ot, weźmy — legenda Hendrixa. Głupcem wówczas był ten, kto nie padał na kolana. Mit Jimiego wpędził w kompleksy co najmniej dwie generacje młodych gitarzystów. Każdy chciał tak jak on. A dziś? Był szarpidrut z osiedlowego domu kultury, aby tylko miał parę przetworników firmy Electro-Harmonix potrafił te brzmienia reprodukcować. A Eric Clapton? CREAM było bez wątpienia awangardą awangard. Z bałwochwalczym zachwytem przyjmowali wszystkie dźwięki, uznając je za objawione. A Alvin Lee, najszybszy gitarzysta świata?

Można ten wykaz nazwisk mnożyć na wzór książki telefonicznej. Nazwiska wielkie — światowe, i te mniejsze — polskie. Też wielkie dla nas, choć w skali nieco skromniejsze.

Wiewialiśmy marynarami. Długością włosów sygnalizowaliśmy przynależność do klanu wtajemniczonych. I przede wszystkim święcie wierzyliśmy, że ta NASZA muzyka, tak przecież tępiona przez szkolnych wychowawców i rodziców (= zgredów i wapiaków przeznaczonych na wymarcie); że ta muzyka przetrwa wieki. Beethoven, stary głuchy bęwał niczym jest wobec Karin Stanek czy Ady Rusowicz.

★

Dziś i ja mam swoje lata. I mnie pora umierać. A jeszcze wpadła mi w

Rytmiczny łoskot

Jerzy J. Kaczmarek

ręce ta nieszczęsna płyta. Z czarno-białej okładki uśmiechają się do mnie moi dawni idole. Wszystkie jak dawniej. Tylko ten tytuł... „Z archiwum polskiego beatu”. To już osiemnaście lat temu. Dzisiejsi maturzyści właśnie wtedy po raz pierwszy spojrzeli na świat. A ja latałem na warszawski „Krag Czerniakowski”, gdzie występowali Oni — „Czerwono-Czarni”.

Dźwięki, które dobiegły do mnie z aparatury hi-fi są niby te same jak wtedy, gdy słuchałem na gramofonie typu „Bambino”. Ale reakcje już inne. No cóż, wstyd przyznać, ale dominowało zażenowanie. To mnie ta tandeta tak fascynowała? Dźwięk jak z pękniętej beczki; aranżacja, że dźwięki na wiejskich weselach grają parę klas lepiej; wokaliści o włos lepsi od gluchoniemego szympansa? No i ta „poezja”, w rodzaju: „Moja mama chora/poszła do doktora”. Prawda, jakie wyrafinowanie rymu? No a zakresu poruszanych problemów młodzieżowych wolałbym wcale nie tykać, bo gdyby wnioskować z treści ówczesnych piosenek — byliśmy najszcześliwszą generacją w całym układzie słonecznym. A już na paranoję zakrawa, że rockowcy krajów zaprzyjaźnionych od nas się uczyli jak tę muzykę grać należy.

Na domiar złego Polskie Nagrania straszą całą serią wznowień (prawdopodobnie ok. dwudziestu pozycji). Będą tam i NIEBIESKO-CZARNI, i CZERWONO-GITARY, TRUBADURZY, POLANIE, BREAKOUT, KLAN DŻAMBLE, ABC, NO TO CO i parę innych płyt.

★

Zażalona to będzie konfrontacja. Wyznać trzeba, że bardzo niewielu artystów tamtych lat przetrwało próbę czasu. Bardzo niewielu potrafiło się wyrwać z „kopiownictwa” Zachodu i stworzyć samoistne kreacje. Zaledwie po kilkunastu latach ujawnia się czym naprawdę byli nasi najwięksi Idole.

I nurtuje mnie pytanie istotne. Jak dzisiejsze nastolatki będą odbierać to, czym fascynowali się ich rodzice? Może to niezbyt pedagogiczne — ale oni — ci rodzice — zachowywali się identycznie jak młodzież dzisiejsza. Reakcje były i są tak samo spontaniczne, choć muzyka tak drastycznie się różni.

Zapewne — dominować będzie drwina. Te małolaty drwić będą z muzyki

mojej młodości dokładnie tak samo jak myśmy drwili z muzyki swoich rodziców: jakiś Fogg, jakaś Santorka, jakaś Kunicka.

Ale — czy mam prawo się na nich o to dąsać, skoro sam — słuchając tych reedycji — tłukę głową w mur, zdumiewając się własną głupotą? Bo zważywszy jedno — w sferze psychologii — inaczej się słucha „Czerwono-Czarnych” ze starej skrzypiącej płyty, o której wiadomo, że niewiele takich się zachowało, a inaczej z płyty jeszcze ciepłej, lecz odartej bezlitośnie z waloru „cennej staroci”. Czymś innym jest bowiem pierwsze archiwalne wydanie Mniszkówny, osiągające na giełdach antykwarskich ogromne ceny, a czymś innym — współczesna masowa reedycja, do której każdy może sobie sięgnąć.

No a ja sam? Czy nie jestem zdrajcą własnych ideałów, skoro obecnie uwielbiam — powiedzmy — REPUBLIKĘ czy MAANAM a opluwam CZERWONO- i NIEBIESKO-CZARNYCH; ja, którym zbierał i pieczołowicie wkładał do specjalnego zeszytu wszystko co tych zespołów dotyczyło — zdjęcia, notki, recenzje?

A gdyby — choćby na chwilę — założyć, że nie jestem zdrajcą, bo ta muzyka tworzy trwałe wartości jedynie w całej swojej masie, nie eksponując poszczególnych wykonawców, to jak będą wyglądać za osiemnaście lat dzisiejsze nastolatki REPUBLIKĘ miłujące? Czy — jak ja — nie wyprą się tego, co onegdaj wzbudzało w nich nieprzytomne emocje? Czy nie będą drwić z dzisiejszych świętości?

Oni — te nastolatki — powiedzą, że nie, i będą bić się w piersi na znak prawdomówności. Zakrzykną, że ta muzyka przetrwa wieki, że Beethoven, stary, głuchy bęwał niczym jest wobec Panasewicza czy Piekarczyka.

★

Tu muszę wyznać, że popełniłem małą mistyfikację. Otóż nieprawdą jest, jakobym MOJA muzykę odsądzał od czci i wiary. Teraz gra się rzeczywiście inaczej, bo nowocześnie. Inaczej — bo nawet mierni muzycy mają sprzęt, jakiego wtedy mieli tylko najlepsi (wspomniane przystawki Electro-Harmonixa, dziś w powszechnym użytku, wówczas były robione na specjalne zamówienie, że wspomnę użycie boostera w nagraniu „Satisfaction” czy pedału „who-

-who” przez Claptona). Dzisiejsze syntezatory nie są już problemem technologicznym a jedynie finansowym. I rzecz ciekawa — kompozytorzy muzyki współczesnej wiele na „szarpidrutach” skorzystali, bo te dźwięki, które oni moliwym trudem preparowali w studiach nagraniowych, można dziś uzyskać jednym naciśnięciem klawisza.

Tyle o technice. Ale spójrzmy na rzecz całą inaczej. Czym tłumaczyć fakt, że tak wiele młodych zespołów szuka inspiracji w latach sześćdziesiątych a nawet wcześniej? Czyżby chodziło o to, że ta muzyka tak im się okropnie podoba? A może się po prostu okazało, że „moja generacja” drażąc materię muzyczną czy to w stronę struktur metodycznych (cały heavy metal) czy to melodycznych (EMERSON, YES, PROCOL HARUM itd.) powie-działo tak wiele, że dziś trzeba wrócić do rozstajnych dróg, aby poszukać czegoś nowego. Ot, weźmy naszą awangardową REPUBLIKĘ. Skąd się wzięły te chórki, budowane na zasadzie rozłożonego akordu? Cofamy się do lat sześćdziesiątych, do wczesnych nagrań Haleya czy Beatlesów i wszystko jasne.

A składy instrumentalne? Dwie gitary, organy, perkusja? Stare jak świat. No, może teraz w związku z rozwojem elektroniki następują pewne zmiany w kierunku „usyntezatorowienia” (new romantic) ale ile w tym chęci poszukiwań a ile łatwości zakupu „klawiszowców” — trudno jeszcze powiedzieć, choć bezsprzecznie „ciężki sprzęt klawiszowy” zapewnia nieporównywalnie większe możliwości operowania barwą.

Niemniej, wszystkie współczesne poszukiwania muzyczne mają bezpośredni związek ze „starzyzną rockową”. No i choćby dlatego tę „starzyznę” trzeba poznawać.

No a my, starzy ramole też mamy swoją przyjemność ze słuchania „przebojów z myszka”. To sentyment. Okropna, irracjonalna rzecz, przywołująca na pamięć wszystkie miłe chwile dawnych lat.

A dzisiejszym nastolatkom gwarantuję: wy kiedyś też zasiądziecie w fotelu, puście taką ramolę i będziecie się dziwić — jak wam mogła się podobać ta szmira. A z drugiej strony — powiecie — no tak, ale to były piosenki mojej młodości. I pocujecie się rozgrzeszeni wobec krytycznych opinii waszych dzieci, które będą z was kpić.

I jeśli coś mnie naprawdę ciekawi to odpowiedź na pytanie Jakże włosy będą nosić te przyszłe nastolatki, by się od wszystkich wcześniejszych nastolatków wyróżnić. Bo wiem jedno — muzyka będzie podobna. Głośna, rytmiczna, agresywna i jeśli coś się naprawdę zmieni, to poziom technologiczny nagrań. Tylko, że wtedy już nie ja będę tłukł głową o ścianę a wy, bo się z własnymi dziećmi nie dogadacie. Śmieszne, co?

Notki i plotki ciekawostki

● Niestety, wśród prezentów świąteczno-noworocznym nie znalazły się płyty REPUBLIKI i KLAUSA MITFFOCHA. W drugim przypadku po prostu nie wytłoczono jeszcze płyty. Natomiast w pierwszym dzieje się coś dziwnego. Wedle zapewnień menadżera koncertu promocyjny miał nastąpić ok. 15 listopada. Tymczasem dotąd nie ma okładek. Na dodatek krążą plotki, które lepiej żeby plotkami tylko zostały, że firma POLTON planuje sprzedaż wiązaną. Polegałoby to na tym, że „Nieustanne tango” i przecenione „Nowe sytuacje” sprzedawane byłoby jako całość. Sugerowana jest cena 1000 zł. Jeśli nawet POLTON się przeliczył z ilością „Sytuacji” (sprzedano już ponad 200 tys. egz.), to i tak nie wydaje mi się czystą grą przerzucanie odpowiedzialności na klienta. Nie trzeba było szarżować z ceną „Nowych sytuacji”, które jak dotąd są najdroższą polską płytą.

● Skoro przy płytach jesteśmy... W Warszawie pojawiła się pewna ilość eferenowskiej płyty MAANAMU, pt.



Nowy Exodus.

Fot. Jerzy Fedak

„Totalski No Problemski”. Cena — 4.000 złotych. Mimo to — poszła jak woda.

● Trwają weryfikacje muzyków rockowych. Wieści z „pola walki” są nader przerażające. Do rangi amatorów zdegradowano już paru wykonawców z czołówki. Ja rozumiem, że jazzmanom zasiadającym w komisji rock nie musi się podobać, lecz sądząc z zestawu odstrzelonych nazwisk zaczyna się robić smutno.

● W związku z próbami wejścia KOMBI na rynek eferenowski, sporo mówiło się o dokooptowaniu wokalisty „z tamtej strony”. Głównym argumentem było słabe (w sensie muzycznym) opanowanie angielskiego przez Grzegorza Skawińskiego. Okazało się jednak, że dla chcącego nie trudnego i Skawiński na tyle opanował tajniki śpiewu w tym języku, że może bez obaw startować na tamtejszych rynkach. Rzecz bowiem nie w tym, by nieudolnie imi-

tować obcy język (patrz Sopot '84), ale śpiewać tak, by nikt ze słuchających nie miał wątpliwości, że to JEST angielski, a nie, polski do angielskiego podobny. To jest właśnie to profesjonalne podejście do sprawy, które tak u KOMBI mi się podoba.

● Reaktywowała się jedna z czołowych grup początkowego okresu „Młodej Generacji”, czyli EXODUS. Na zdjęciu od lewej: Wojciech Puczyński — gitara basowa; Bodgan Łoś — gitara; Zbigniew Fyk — perkusja; Max Barlasz — wokół; Jacek Olejnik — instrumenty klawiszowe; Andrzej Puczyński — gitara, syntezator. EXODUS w nowym składzie będzie można obejrzeć w programie telewizyjnym już w lutym 1985 r. Przy okazji dodajmy, że Władysław Komenda postanowił poświęcić się karierze solowej a Paweł Birula zrezygnował ze śpiewania.

● Od 15 XII ub.r. jestem posiadaczem nowej płyty Marka Bilińskiego — „E nie równa się m”. Materiał dźwiękowy urzekł mnie swą warstwą fabularną. Paluszkę liżać. Natomiast efektowna okładka kryje wyrób tak kosztownej jakości technicznej, że nie mogę płyty z czystym sercem polecić. Uważam za niedopuszczalne, by szumy i trzaski tworzywa „pokrywały” muzykę. Na dodatek mój egzemplarz się zacina. Żal mi Marka — bo jego dzieło jest godne uwagi. Natomiast produkt POLTONU kwalifikuje się do kosza. Cena 650 zł.

Przed kilkunastoma laty głośno było o legnickiej koszykierce. W rozgrywkach i turniejach dobrze spisywał się zespół seniorów. Prowadzono też systematyczne szkolenie młodzieży, zaczęto nawet myśleć o koszu dziewczęcym. Potem — niestety — skończyły się piękne czasy. Miedź zlikwidowała sekcję, niektórzy zawodnicy wyemigrowali z Legnicy, inni musieli zapomnieć o swojej ulubionej dyscyplinie. Kluby i władze sportowe przestały się po prostu interesować tym widowiskowym i popularnym sportem.

Nie wszyscy jednak dali za wygraną i różnymi sposobami starali się reaktywować ten sport. Jednym z nich był

Ośrodek Sportowy. Ich starszymi kolegami opiekował się Szkolny Związek Sportowy i mowa występował w MKS „Ikar”. Naszymi po... z... Federacja Sportu, która wiera... finansowo i sprzętowo. Udało się też skupić grupę szkoleniową. Szkoleniem objęliśmy uczennice klas IV—V — w sumie około 60 dziewcząt. Każdego roku z tego grona tworzy się jedna grupa tego samego rocznika i prowadzi się tzw. centralne szkolenie. Z Henrykiem Wolaninem przejmujemy ją pod swoje skrzydła, a nasi współpracownicy zaczynają pracę od podstaw. Jest więc zachowana drożność i dlatego nikt nie musi się martwić o dopływ świeżej

środka Sportowego i Szkolnego Związku Sportowego już nie wystarcza. Organizacje te nie mogą (takie ich zasady działania) zainicjować się seniorami, a nawet ich na to nie stać. Niecierpliwie czekamy na jak najszybsze decyzje władz sportowych, które powinny zrobić wszystko, by zachować ciągłość szkolenia. Bez tego nie można nawet marzyć o stworzeniu w Legnicy dobrej koszykarki kobiet.

Tyle trener Romanowski. Wydrze się, że w swej wypowiedzi trafił w sedno sprawy. Losami młodych koszykarek trzeba szybko się zainteresować i znaleźć rozsądne rozwiązanie. Za koordynowanie wszelkich poczynań w sporcie wychynowym odpowiadają miejskie

Krótko

◆ Pod koniec grudnia 1984 roku odbyło się zebranie sprawozdawcze Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Legnicy, które podsumowało roczną działalność okręgu. Jak wynika ze sprawozdania w różnych rozgrywkach uczestniczyło 215 drużyn oraz 4374 piłkarzy, w tym 1637 juniorów i trampkarzy. Pozytywnie oceniono miniony rok. Największymi osiągnięciami były awanse Chrobrego Głogów do II i Stali Chocianów do III ligi, zakwalifikowanie się Miedzi Legnica do finałów XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży oraz awans arbitra Ryszarda Wdowiaka do grona sędziów prowadzących zawody w ekstraklasie. W bieżącym roku zwrócił się szczególną uwagę na poprawę pracy szkoleniowej, odpowiednie przygotowanie młodzieży do turnieju o puchar Michałowicza, a także organizowanie różnych rozgrywek młodzieżowych — w tym turnieju „białej piłki” o puchar prezesa OZPN. Szczegółowy plan działania zostanie przyjęty na marcowym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym.

Podczas spotkania nadano wiele zasłużonemu działaczowi Franciszkowi Kaszubie tytuł honorowego prezesa OZPN. Srebrną odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” otrzymał Bruno Kehl, a brązowe Mieczysław Bołsta i Józef Koziewicz. Dyplomami GKKFIS z okazji 40-lecia kultury fizycznej wyróżniono Eryka Juranka, Mieczysława Masłowskiego i Alfreda Wołyńskiego. Odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego” otrzymali Mieczysław Bołsta, Kazimierz Dziuba, Marek Flieger, Eryk Juranek, Franciszek Kaszuba, Mieczysław Masłowski, Tomasz Paszkiewicz, Michał Sakowski i Zygmunt Wierzbowski. Ponadto wielu działaczy uhonorowano srebrnymi odznakami Polskiego Związku Piłki Nożnej.

◆ Oddział PTTK w Głogowie organizuje w sobotę, 12 bm. wędrowkę po okolicach miasta (trasa do Wilkowa). Zbiórka uczestników przed biurom oddziału (ul. Poczdamska 1) o godz. 9.

◆ Ośrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy zaprasza na zimową giełdę sprzętu sportowego — w godzinach 14—18. Organizuje się ją przed siedzibą OSiR przy ul. Rosenbergów. Natomiast jutro — 12 stycznia — o godz. 11 organizuje czwarte legnickie biegi narciarskie. Zbiórka w parku miejskim. Ponadto rozpoczęła organizację sobotnich wyjazdów w góry. Bliższe informacje — tel. 228-17.

◆ Lubiński OSiR (tel. 433-59) zaprasza jutro, o godz. 12, na lodowisko, gdzie zaczną przeprowadzać tzw. soboty łyżwiarские. Dzień później (13 stycznia), o godz. 12, również na lodowisku odbędzie się giełda sprzętu turystycznego.

◆ Zwolenników koszykówki męskiej zapraszamy na interesujące spotkanie reprezentacji Legnicy z czołową drużyną II ligi — Turorem Zgorzelec. Rozegrane ono zostanie 23 stycznia, o godz. 14 w sali Zespołu Szkół Budowlanych, przy ul. 22 Lipca.

◆ Ośrodek Sportu i Rekreacji w Złotorzy podsumował wyniki tradycyjnego wieloboju oldboya za rok 1984. Ubiegłoroczne zmagania obejmowały 13 dyscyplin sportu. W grupie młodszej zwyciężył Wiesław Wołkaniewski (ZCB WUSW) — 261, przed Henrykiem Florczakiem (Zakład Poprawy Jerzmanice) — 259, Tadeuszem Kicińskim (Zakłady Obuwia) — 244, Janem Piotrowiczem (rzemieślnik) — 229, Kazimierzem Sadowskim (POM) — 203,5 oraz Januszem Paskiem (ZZO) — 198,5 pkt. W poszczególnych konkurencjach triumfowali: Wiesław Wołkaniewski — test sprawnościowy, pływanie, kregle i ringo, Henryk Florczak — ła, tenis ziemny i kajaki, Zdzisław Skrzypek — kometka i tenis stołowy, Jan Piotrowicz — łyżwiarstwo i narciarstwo oraz Tadeusz Kiciński — przełaje.

W grupie starszej najlepszy okazał się Tadeusz Zieliński (KOiW Legnica) — 280 wyprzedzając Kazimierza Rudomina (ZZO) — 246, Ryszarda Gratkowskiego (ZP Jerzmanice) — 237,5, Piotra Kozubskiego (POM) — 227,5, Andrzeja Zdaniuka (OSiR) — 219 oraz Feliksa Gile (POM) — 194 pkt. W rozegranych konkurencjach zwyciężyli: Tadeusz Zieliński — test sprawnościowy, ła, pływanie, kajaki, przełaje i tenis stołowy, Jan Tokarski — kometka i strzelectwo, Andrzej Zdaniuk — łyżwy i narty, Kazimierz Rudomina — kregle i ringo oraz Ryszard Gratkowski w tenisie ziemnym.

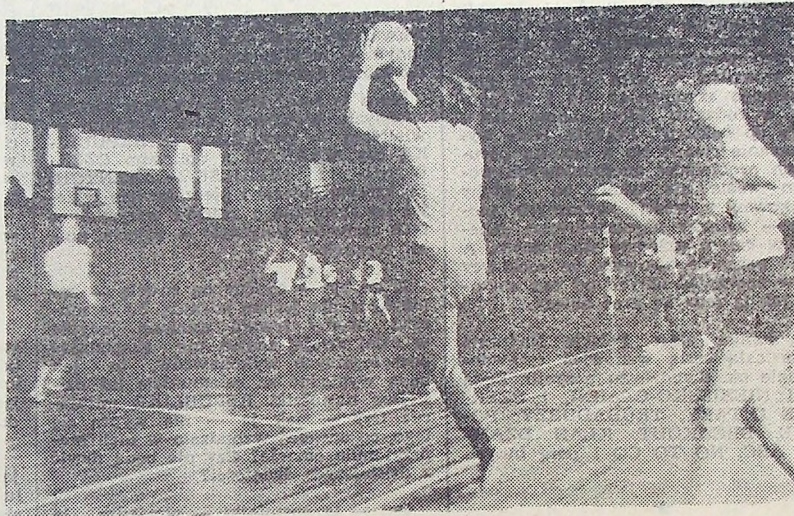
Gra warta świeczki

Zygmunt Łuszcz

znany ongiś zawodnik, potem sędzia i trener, Romuald Romanowski. Postawił sobie zadanie stworzenia w mieście koszykówki żeńskiej. Nie udało się z mężczyznami, może uda się z kobietami — mówił. Po pewnym czasie starania zakończyły się powodzeniem. Przed trzema laty rozpoczęto treningi z dziewczętami legnickich szkół. Romanowski skupił garstkę zapaleńców — nauczycieli wychowania fizycznego — i w ten sposób zaczęła się planowa robota. Pierwszym jej celem było stworzenie podwalin żeńskiego kosza w Legnicy.

Krótki okres intensywnego szkolenia pozwolił na zgłoszenie — w 1983 roku — drużyny juniorek młodszych do rozgrywek ligi międzywojewódzkiej. Jej postawa przeszła wszelkie oczekiwania. W lidze uczestniczyło dziesięć zespołów, a „surowe” jeszcze legniczanki uplasowały się na siódmej pozycji. Jak na beniaminka był to duży sukces, jeżeli zważy się, że jego rywalami były m. in. wicemistrzyni Polski „kadetek” ze Ślązy Wrocław, zdobywca czwartego miejsca Olimpia Strzegom, rutynowane zespoły Sprolavi i MKS „Osy” Zgorzelec — wielokrotnego finalisty mistrzostw Polski (w tej kategorii wieku) Szkolnego Związku Sportowego. W tym samym roku młodzieżki występowały w lidze międzywojewódzkiej i na 15 drużyn zajęły 11 miejsce w tabeli.

— Od samego początku — mówi Romuald Romanowski — postanowiliśmy działać na dwa fronty. Rozpoczynaliśmy pracę od najmłodszych, nie zapominając o uczennicach szkół średnich. Już w 1983 roku zauważono efekty tych poczynań. Zachęciło nas to do rozszerzenia działalności. Tak więc rok później — 1984 — juniorki młodsze z pewnym doświadczeniem przystąpiły do rozgrywek w lidze międzywojewódzkiej (województwa dolnośląskie oraz leszczyńskie i zielonogórskie), poczuły się w tej rywalizacji znacznie lepiej i po pierwszej rundzie zajmują czwartą lokatę. W ich ślady poszły młodsze koleżanki, dorównały im kroku i też uplasowały się na czwartej pozycji. A to już widoczny postęp. Jest on rezultatem dobrego ustalenia szkolenia i zaangażowania grupy oddanych szkoleniowców. Nad najmłodszymi dziewczętami (ze szkół podstawowych) pieczę sprawuje Międzyszkolny



Fot. ARK

krwi. Jak dotychczas jakoś nam się to udaje, ale co będzie dalej? Rozkrecona robota wymaga pozyskania nowych trenerów. Już teraz brakuje nam co najmniej czterech osób, a w tym jednej, która przejęłaby zawodniczkę kończącą wiek juniorek. To już bardzo pilna sprawa, gdyż część koszykarek opuści szkoły średnie i z konieczności MKS „Ikar”. Staną się seniorkami i logicznie myśląc, powinny trafić do sekcji w klubie sportowym. Takowej w Legnicy, niestety, nie ma i nie wiadomo kiedy i czy w ogóle powstanie. Taka sytuacja powoduje rozczarowanie wśród dziewcząt, które nie widzą perspektyw dalszego rozwijania swych umiejętności. My z kolei coraz częściej mówimy, że wykonujemy szaryfową pracę. Liczymy jednak na to, że coś drgnie i wreszcie zainteresują się nami na serio. W przeciwnym razie zespół „rozleci” się, co byłoby wielką i niepowetowaną stratą. Drużyna ta — po dwuletnim przygotowaniu — walczy z zespołami, które trenują już po 8—9 lat. I to z powodzeniem. Przychylnie Międzyszkolny O-

i wojewódzkie władze sportowe, które powinny szybko doprowadzić do powstania sekcji w jednym z legnickich klubów. Nie chcemy wskazywać go imiennie, ale najbardziej predysponowany do tego byłby Konfeks, który swą działalność opiera o zakłady typowo kobiece — Hanka, Milana i Elpo. Przy szczerych chęciach zarządu, zakładów opiekuńczych, pomocy finansowej Wojewódzkiej Federacji Sportu i przychylności (nie tylko moralnej) odpowiedziałnych jednostek rzecz można szybko i z powodzeniem rozwiązać w sposób zadowalający wszystkich. Koszykarki liczą też na większą niż dotychczas przychylnie Ośrodka Sportu i Rekreacji. Dotychczas trenują w sali OSiR przy Głogowskiej. Chwała mu za to, ale przy rozwoju koszykówki czas, jaki można poświęcić na treningi, nikogo już nie zadowala. Potrzeba udostępnienia sali w znacznie większym wymiarze godzin. I to nie w czasie trwania nauki w szkole, ale w godzinach popołudniowych. Sprawę tę będzie chyba można zalać po przekazaniu do użytku hali przy Zolnierskiej, co, jak wszyscy zapewniają, nastąpi już w najbliższym czasie. Nie zwolnią to oczywiście OSiR od dokonania pewnej modernizacji obiektu przy Głogowskiej. Chodzi przede wszystkim o dostateczne oświetlenie. W sali tej mogą się odbywać treningi, ale z rozgrywaniami spotkań już znacznie gorzej. Wielka szkoda, gdyż można by w niej rozgrywać interesujące turnieje i mecze propagandowe. Brak wymaganego oświetlenia przekreśla jednak całą sprawę.

Problemów nurtujących młode koszykarki i ich opiekunów można wymienić znacznie więcej. Te, o których wspomnieliśmy, należałoby rozwiązać jak najszybciej. Trzeba jednak chociaż odrobiny zainteresowania, przychylności i niezbędnej pomocy. Wszystkimi przeciwko powinno zależeć na równomiernym rozwijaniu różnych dyscyplin sportu wychynowego, a szczególnie kobiecego, w których nie tylko Legnica, lecz i całe województwo nie ma się czym specjalnie poszczycić. Koszykarki — w przeciwnieństwie do wielu innych dyscyplin — znacznie szybciej mogą osiągnąć odpowiedni poziom i wypłynąć na szerokie wody. Należy tylko w tym im pomóc, gdyż nikogo nie trzeba chyba przekonywać, że w tym przypadku gra warta jest świeczki.



Najlepszy sportowiec i trener zagłębia miedziowego

TRENERZY:

1.	
2.	
3.	
4.	
5.	

SPORTOWCY:

1.		6.	
2.		7.	
3.		8.	
4.		9.	
5.		10.	

Imię, nazwisko i adres głoszącego:

»Kwatera«

Sławomir Radosz

Mamy oto przypadek bez precedensu: kombinator, amator łatwych zarobków, oszust podatkowy i zwykły szubrawiec jest kreowany na troskliwego i zapobiegliwego obywatela. Nieszcześnie polega na tym, że na drodze do nobilitacji stoi prawo. Prawo na tyle niedoskonałe, że dające się także interpretować przeciwko kreowanemu. Paranoja? Biorąc pod uwagę elementarne zasady sprawiedliwości — tak! Ale biorąc pod uwagę to, co zostało napisane w numerze 50/84 „Konkretów” przez red. Marię Kuncaitis w artykule „Kwatera” — nie! Bo lektura tego tekstu zmusza do wysnuęcia takiego wniosku logicznego — choć szokującego — wniosku. Jawi się więc nam postać ewaniaka, spekulanta, który w gruncie rzeczy mógłby być wzorem obywatelskiej solidności, gdyby nie to, że prawo jest wobec niego niesprawiedliwe...

O czym pisze Maria Kuncaitis? A więc niejaki Karbowicz, właściciel spółdzielczego mieszkania na ulicy A, jest jednocześnie właścicielem drugiego mieszkania na ulicy B otrzymanego — jak pisze autorka — „w spadku po rodzicach”. I to drugie mieszkanie wynajmuje sublokatorom, za pośrednictwem biura zakwaterowań (szkoda, że autorka nie zadała sobie trudu, aby dociec od jak dawna?). I co się dzieje? Oto Karbowicz, w listopadzie ub. r. ożnamia Grabowskim i Gonczarom, którym od roku wynajmuje mieszkanie, że mają się bezzwłocznie wyprowadzić. A kiedy natrafia na sprzeciw, zaczyna ich szikanować. Każde odłączyć światło i gaz, nie dostarcza koks, mieszkanie nie jest więc ogrzewane. Gonczarowie i Grabowsky mają małe dzieci, interweniuje gdzie mogą. Ale Karbowicz triumfuje — jest właścicielem mieszkania, ma prawo.

Kierowniczka biura zakwaterowań mowi autorce „Kwaterę”: „Pan Karbowicz od dawna korzysta z naszych usług i nigdy dotąd skarg na niego nie było. Lokatorzy za to nie należą do zgodnych ludzi (...). Pewnie, że pan Karbowicz nie powinien pozbawiać ich światła i gazu. Rozmawiałam z nim o tym, miał podłączyć...”

Co wynika z tej wypowiedzi? Karbowicz jest dobry — żli są lokatorzy. Autorka nie tylko tego faktu nie dostrzega. Nie dostrzega czegoś o wiele bardziej gorszego i nagannego. Tego mianowicie, że kierowniczka biura stawia Karbowicza ponad prawem! A przecież skoro zawarł on umowę z lokatorami za pośrednictwem biura, to biuro miało obowiązek jej egzekucji. Tymczasem pani kierowniczka ograniczyła się do „rozmowy” z Karbowiczem. Ale słowem nie wspomniała, jakie obowiązki nakładała na Karbowicza, zawarta umowa i czy pozbawiając wynajęte mieszkanie dopływu energii, gazu i ciepła postąpił zgodnie z prawem czy też to prawo złamał.

Ala to drobniaczek. Pani kierowniczka z rozbrajającą szczerzością oznajmia reporterce: „A to, że ma on (Karbowicz — przyp. S. R.) dwa mieszkania, to nie sprawa biura. Nie mamy obowiązku sprawdzania iloma mieszkaniem dysponuje nasz klient”.

I reporterka z rozbrajającą obojętnością przechodzi obok tak skandalicznej w swej wymowie wypowiedzi. Bo cóż z niej płynie? Pogarda dla obowiązującego prawa i pogarda dla obywateli spoczywających na kierowniku państwowej instytucji! Owszem jest przepis zabraniający posiadania dwóch mieszkań, ale nas on nie interesuje — „to nie jest sprawa biura”. A czyja? Grabowskich i Gonczarów?

Pani kierowniczka zdaje się też nie dostrzegać, że mówiąc to co zostało powiedziane, stała się mimowolną współniczką przestępstwa. Tak, przestępstwa. Bo jeżeli Karbowicz — wbrew prawu — ma dwa mieszkania i jedno z nich, za pośrednictwem państwowej instytucji (ignorującej obowiązujące przepisy), wynajmuje za pieniądze to jest przestępstwo, a najdelikatniej mówiąc spekulantem i oszustem finansowym.

Ala Maria Kuncaitis tego nie widzi. Nie dał jej także nic do myślenia inny fakt, który podali jej lokatorzy Karbowiczowego mieszkania: „A pieniądze za mieszkanie szły z ręki do ręki, na prośbę gospodarza. Więc o dowody teraz trudno”. Właśnie, oto jeszcze je-

den dowód oszukańczego procederu Karbowicza. Jeśli coś wędruje „z ręki do ręki”, to rzeczywiście trudno udowodnić ile tego było. W tym przypadku pieniędzy wolnych od podatku. Bo należy sądzić, że lokatorzy płacili Karbowiczowi znacznie więcej (M. Kuncaitis, niestety, nie podaje — ile), niż przewidują obowiązujące stawki. Można jedynie przypuszczać, iż nie był to mały grosz. Autorka na ten temat milczy.

Za to w końcówce „Kwatery” gra na górnych rejestrach uczuć sprawiedliwości społecznej i próbuje dociec czy obowiązujące prawo jest dla Karbowicza dobre czy też złe? Pyta: „Czy rozwiązanie dyktowane przez prawo zabraniające posiadania dwóch mieszkań jest słuszne z punktu widzenia jednostki?”. I odpowiada: „Weźmy taki przykład, gdy ktoś otrzymuje spadkowe mieszkanie i chce je zatrzymać dla dzieci, które za kilka lat osiągną pełnoletność (vide Karbowicz? — przyp. S. R.). Rozmawiałam na ten temat z wieloma osobami — nawet wśród prawników nie było jednomyślności. Były głosy za i przeciw. Myślę, że obecny przepis nigdy nie będzie słuszny z punktu widzenia Karbowiczów, natomiast słuszny i sprawiedliwy dla Gonczarów, Grabowskich i im podobnych a także zgodny ze społecznym poczuciem sprawiedliwości, a przecież właśnie to ostatnie jest najważniejsze”.

Zgadza się z Autorką, to ostatnie jest rzeczywiście najważniejsze. Przyznaje, przepis zabraniający posiadania dwóch mieszkań jest dyskusyjny. Można go nawet interpretować w kategoriach ograniczenia swobód obywatelskich. Ale na miły Bóg nie w kontekście sprawy Karbowicza! Bo zakrawa to na kpinę ze sprawiedliwości, na drwinę z ludzi, którzy wierzą w prawo i sprawiedliwość. Jak można pytać czy przepis jest słuszny, odnosząc pytanie do człowieka, który z premedytacją łamie prawo, i nie bez pomocy państwowej instytucji, nabija sobie kabzę — a przy okazji stosuje szkany wobec ludzi całkowicie zależnych od jego zleń lub dobrej woli?!

W sprawie Karbowicza należy postawić inne pytania, jedyne w tym przypadku: Jak to jest możliwe, aby w praworządnym kraju uprawiano bezprawie? Jak to jest możliwe, aby tolerowano oszukańcze kombinacje właściciela dwóch mieszkań? I wreszcie jak to jest możliwe, aby kierownik państwowej instytucji oznajmiał publicznie, że prawo ma za niego?

W „Kwaterze” te pytania nie padły. Pozostaje mieć nadzieję, że władze Lubina okażą się bardziej skrupulatne i sprawiedliwości stanie się zadość. Czas najwyższy, aby skończyła się pogoda dla Karbowiczów.

nych interwencjach w Sądzie Apelacyjnym, któregoś dnia prezes przywiózł gotówkę i osobiście, bez żadnych list płac, bez księgowanych naliczeń, rozdzielił ją pomiędzy pracowników.

Za legitymację pracowniczą służyły luźne kartki papieru z wpisanymi danymi personalnymi, adresem i formularzem, że kartki owe służyły do uzyskania ulg przy przejazdach państwowymi środkami lokomocji.

Mniej więcej w tym czasie organa milicji i Urzędu Bezpieczeństwa zorganizowały więzienie w budynku mieszkalnym przy ulicy Piekarskiej. Tak więc milicja już miała „materiał” dla sądu i mieszczącej się obok budynku sądowego prokuratury.

Nikt wówczas nie liczył się z czasem pracy. Do południa urzędowano, po południu zaś urządzano swoje biura: wykonywano wszelkiego rodzaju napisy, zakładano teczki, numerowano pokoje itp. Ktoś, kto chciałby dokładnie opisać wszystkie zdarzenia, jakie miały miejsce w pierwszych dniach powstania władzy ludowej i praworządności — musiałby spisać wiele papieru, sięgać do akt archiwalnych, a i wówczas by odtworzył tylko jakiś obraz tamtych dni. Bo jak opisać atmosferę, entuzjazm, zaangażowanie, radość z tworzenia?

Ja pragnę tylko, by moje luźne wspomnienia posłużyły jedynie jako zachęta dla kronikarza, który, być może, kiedyś zechce odtworzyć tamte, historyczne dla sądownictwa i Legnicy dni.

Rola, jaka mi przypadła w organizowaniu Sądu Okręgowego, następnie Sądu Grodzkiego i Prokuratury Okręgowej w Legnicy, zawsze żywo powraca do mej pamięci. I dziś już, będąc rezerwistą, czuję jeszcze przebieganie w „moim” sądzie i służę doświadczeniem pracownikom młodym. Często zadaje sobie pytanie, czy któryś z obecnych pracowników sądu nie przeżywałby wzruszenia, gdy po pokonaniu wielu trudności, w pierwszym na tych ziemiach sądzie polskim padły słowa: „W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Sąd ogłasza wyrok...”.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN (21 III—20 IV)**. Żywisz uprzedzenia do osoby spod znaku Strzelca, ale sytuacja zmusi cię do współdziałania z nim. Będzie to dla ciebie wielkim zaskoczeniem. Sympatyczne towarzyskie spotkanie umili ci koniec tygodnia, pod warunkiem, że będziesz się na nim zachowywał zupełnie swobodnie.

● **BYK (21 IV—21 V)**. Pozwalasz mieszać się różnym ludziom w swoje sprawy, choć w gruncie rzeczy nie powinny ich obchodzić. Musisz sam zdecydować jak postąpić w trudnej sytuacji tak będzie najlepiej. Bardzo cię ucieszą wieści z daleka tym bardziej, że będą parte...

● **BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI)**. Na najbliższych twoich decyzjach zawąza sprawy rodzinne. Podjęte przez ciebie kroki okażą się brzemienne w sprawach finansowych. Niespodziewana wizyta przysporzy ci sporo kłopotów, ale jej finał bardzo cię ucieszy. Nie powinienes nazbyt wierzyć opiniom pochlebców.

● **RAK (21 VI—22 VII)**. Staraj się swoje drobne problemy rozwiązać samemu. Wszyscy wokół są już znudzeni twoimi drobnymi kłopotami i gdy przyjdzie prawdziwa potrzeba nie zechcą ci pomóc. Dobre perspektywy w sprawach finansowych. Na rodzinnym spotkaniu przyjdzie ci przełknąć gorzką pigułkę.

● **LEW (23 VII—23 VIII)**. Wloką się za tobą różne stare sprawy warto je szybko rozwiązać, by nie powstały z nich wielkie problemy. W pracy przygotuj się na kilka stanowczych rozmów, nie możesz okazać swojego napięcia bowiem będzie wykorzystane przeciwko tobie.

● **PANNA (24 VIII—23 IX)**. Znalazłeś się w bardzo dziwnym i dwuznacznym położeniu. Żadne pośredniki nie odsuną zasadniczej decyzji. Będzie ona trudna, ale przyniesie wielką ulgę. Koniecznie musisz spotkać się z przyjaciółmi, czekają na to.

● **WAGA (24 IX—23 X)**. Chcesz za wszelką cenę przeforować swoje racje. Jednak twój upór nie tylko nie przyniesie ci żadnych korzyści, ale jeszcze bardzo ci zaszkodzi. Ryby czekają na wiadomość od ciebie i uzależniają od niej wszystkie swoje decyzje. Szybki spacer codzienny świetnie pobudzi twoje krążenie krwi i rozjaśni umysł.

● **SKORPION (24 X—22 XI)**. Usłyszysz trochę przykrych uwag pod swoim adresem. Warto je dokładnie przeanalizować i przyjąć do siebie i niefrasobliwemu postępowaniu. Duże wydatki, które wydają ci się konieczne mogą cię wpędzić w bardzo poważne tarapaty finansowe.

● **STRZELEC (23 XI—22 XII)**. Będziesz zmuszony do kilku wyjazdów. Będą one brzemienne w skutki ale podczas nich nawiążesz też sympatyczną znajomość. Nie możesz jednak popadać w euforię lecz rozważyć wszystko powoli. Pewna sprawa rodzinna wymaga twojej uwagi.

● **KOZIOROŻEC (23 XII—20 I)**. Otrzymałeś pewną propozycję, której nie traktujesz poważnie, a szkoda. Już nie bardzo umiałeś zdecydować się w „prawach serca” i Panna wymknęła ci się z rąk, raczej bezpowrotnie. Nie angażuj się zbyt w domowe spory i kłótnie.

● **WODNIK (21 I—20 II)**. Jeśli w ten tydzień wejdiesz z dobrym numerem to wszystko uda ci się znakomicie. Musisz złożyć komuś wizytę i odbyć z nim przykłą rozmowę, pamiętaj o tym, że ty wiesz o nim dużo więcej niż on o tobie. Pod koniec tygodnia niespodziewana wiadomość.

● **RYBY (21 II—20 III)**. Niespodziewane zdarzenie postawi cię w kłopotliwej sytuacji. Musisz z niej wybrnąć dzięki swojej inteligencji, ani uczucia ani rozum niczego tu nie rozwiążą. Rysują się nowe ciekawe perspektywy zawodowe, które musisz wykorzystać, jeśli je zaprzepieścisz. Taka okazja nie nadarzy się zbyt.

pienierskie czasy

Pierwszy sąd na ziemi Piastów

(ze wspomnień Karola Dziuby)

Wraz z napływem pierwszych osiedleńców na ziemię legnicką, pojawili się też różnego autoramentu ludzie traktujący swój przyjazd do Legnicy jako szeregową okazję do łatwego zarobku.

W tym okresie ówczesny Sąd Apelacyjny w Katowicach skierował mnie, jako długoletniego pracownika sądowego, do pracy, a ściślej mówiąc: do organizowania Sądu Okręgowego w Legnicy. Wraz z wiceprezesem Henrykiem Gorazdowskim przybyliśmy nocą 14 sierpnia 1945 roku do Legnicy, gdzie po długich poszukiwaniach udało nam się odnaleźć budynek przeznaczony — i jako tako nadający się — na siedzibę sądu; był to dom mieszkalny przy obecnej ulicy Drukarskiej 11. Wówczas ulicy bez polskiej nazwy.

Dopiero nazajutrz miałem możliwość zobaczyć przyszłą siedzibę Temidy w całej okazałości. No i wprost płakać się chciało: schody zasypane pierzem, wszędzie śmieci, zwały śmieci. Pomieszczenia bez drzwi i okien, zamków: oświetlenia, brak podstawowych sprzętów, nie mówiąc już o wyposażeniu specjalistycznym — biurowym. Nie było jednak czasu na dłuższe rozmyślanie. Wzięliśmy się do pracy i po dwóch dniach budynek oczyszczono. Wtedy okazało się, że znajduje się w nim tylko kilka kredensów kuchennych i dwie stare kanapy. Zapadła więc decyzja zabrania niezbędnego dla sądu wyposażenia z innych opuszczonych urzędów i fabryk. W tym celu uzyskano z mającej wówczas swą siedzibę w Legnicy Wojewódzkiej Rady Narodowej specjalne upoważnienie p. n. w językach rosyjskim i polskim, gdyż część fabryk

była pod nadzorem wojsk radzieckich. Na pierwszy „kurs” po sprzęt udała się cała załoga sądu, tj. dwóch prezesów, dwóch prokuratorów i ja jako organizator.

Pierwszym sukcesem było znalezienie w jakiejś fabryce autentycznego biurka w stanie nadającym się do użytku. Biurko owo zostało oficjalnie przekazane prezesowi. Oficjalne przekazanie biurka stanowiło w pewnym sensie symboliczny gest. Oznaczało bowiem, że prezes, polski prezes, już urzęduje. Następne wyjazdy „zawocowały” ławkami, szafami i krzesłami. Z braku jakiegokolwiek warsztatu stolarskiego, wszystkimi drobnymi naprawami zajmowałem się osobiście.

W ten sposób już po dwóch tygodniach sąd posiadał urządzone gabinet prezesa, dwa pomieszczenia biurowe oraz salę rozpraw ze służącą za stół sędziowski ladą sklepową; godło wymalowano ręcznie, krucyfiks otrzymano z pobliskiego kościoła, a łańcuch sędziowski był własnością prezesa. Teraz oczekiwano tylko na przybycie urzędników, ludzi którzy niejednokrotnie po raz pierwszy w życiu znaleźli się w sądzie. Wreszcie doczekano się i po dwóch miesiącach sąd liczył już osiem osób.

Pragnę tutaj wspomnieć również o ówczesnej tzw. aprowizacji. Otóż wyżywienie nasze składało się wyłącznie z przydziałowych paczek żywnościowych, które zebrane do wspólnego kotła, tworzyły stołową pracowniczą. Wynagrodzenie natomiast odbywało się w sposób dość, powiedzmy, specyficzny, niezbyt zgodny z prawem. Po jakich sześciu tygodniach pracy sądu, po liczą-

INFORMACJA

DLA KLIENTÓW Powszechnych Kas Oszczędności

Od 1 lutego 1985 r. Powszechne Kasy Oszczędności



ROZPOCZYNAJĄ REALIZACJĘ DEPOZYTOWYCH BONÓW REWALORYZACYJNYCH

Dla posiadaczy bonów, którzy chcą utrzymać bony, przedłużyć się oprocentowanie na dalsze trzy lata.

Utrzymana jest nadal najwyższa, 15-proc. stopa oprocentowania za utrzymanie bonów przez kolejne 12-miesięczne okresy.

Oprocentowaniu podlega wartość nominalna bonów wraz z odsetkami za okres od 1 lutego 1982 r. do 31 stycznia 1985 r. Odsetki będą obliczane za pełne okresy roczne utrzymania bonu.

Posiadacze bonów, którzy nie zechcą skorzystać z tej korzystnej oferty, mogą zrealizować depozytowe bony rewalityzacyjne poprzez:

- opisanie wartości bonu do księżeczki oszczędnościowej lub przelew na rachunek bankowy,
 - zamianę bonu na inny bon oszczędnościowy (depozytowy, lokacyjny, premialowy) lub
 - wypłatę w gotówce wartości bonu.
- Ponadto informujemy, że obsługę depozytowych bonów rewalityzacyjnych na terenie województwa wykonywać będą:
- PKO Głogów, al. Wolności 11, tel. 336-67,
 - NBP i PKO Jawor, ul. Poniatowskiego 7, tel. 20-41,
 - PKO Legnica, pl. Zawadzkiego 1, tel. 243-23,
 - PKO Lubin, ul. T. Kościuszki 13, tel. 429-37,
 - NBP i PKO Polkowice, ul. Wołodyjowskiego 14, tel. 516-39,
 - PKO Złotoryja, ul. Bohaterów Getta Warszawskiego 3, tel. 880.

42-k

Narodowy Bank Polski

Oddział Wojewódzki w Legnicy, ul. Lampego 3

zatrudni natychmiast

dwóch pracowników z wykształceniem wyższym na stanowisku:

STARSZEGO INSPEKTORA EKONOMICZNEGO W WYDZIALE KREDYTÓW.

Warunki pracy i płacy do omówienia w Wydziale Organizacyjno-Administracyjnym, I p., pok. 18, w godz. 8.00—15.00. Informację telefoniczną można uzyskać pod nr tel. 294-10.

45-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM pawilon handlowy. Wiadomość. Legnica, tel. 289-93. 20047-g
ZAMINIENIE mieszkanie M-6, własnościowe, około 90 m kw. w Wałbrzychu na podobne lub dom w Legnicy lub sprzedam. Pilnie sprzedam w Prochowicach dom do remontu na działce 10 arów. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek—piątek, godz. 11—18. Dymyt. 20048-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód Fiat 125p, po wypadku. Wiadomość: Polkowice, 11 Lutego 31/8. 20043-g
SPRZEDAM Dacie, rok 1981, stan bardzo dobry. Wiadomość: Legnica, Bielańska 17/2. 20050-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM garaż w Legnicy przy ul. Jaworzynskiej (obok Inwalidów). Oferty: Legnica, tel. 298-63. 20054-g
SPRZEDAM sześcioletni rodowód — jarmnik szorstkowłosy. Wiadomość: Lubin, tel. 444-889, po 16. 20040-g
DRZWI harmonijkowe — ceny konkurencyjne — Wrocław, Ostrołęka 4, Tłaga 16948-g

USŁUGI

MONTUJĘ okapy kuchenne z drewna, typowe, żaluzje okienne oraz drzwi harmonijkowe. Wiadomość: Legnica, tel. 243-96. Cieśla. 75930-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom w Bolesławcu nowo wybudowany o dużej powierzchni mieszkalnej. Wiadomość: Bolesławiec, tel. 33-07. 46-p
GOSPODARSTWO 13 ha z zalesieniami 6 km od Częstochowy dom nowy (woda, siła, taryfa) sprzedam. Dojazd koleją, autobusem Henryk Żelazny, Turów 56 42-256 Olsztyn. 38-k

SPRZEDAM gospodarstwo rolne 6 ha wraz z inwentarzem, budynki murowane, 2 km od miasta. Sławomir Bober, Kąty Śląskie 34. 63-437 Chojnik, k/Międzybórz, woj. Kaliskie. 69-p

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T nr 8664/79 wydane przez naczelnika gminy Złotoryja na nazwisko Józef Słachta. Brochocin 166/1 gm. Zagrodno. 29027-g
ZGUBIONO zezwolenie na prowadzenie handlu okrężnego nr 71/84 wydane przez Urząd Wojewódzki Wydział Handlu w Legnicy na nazwisko Jadwiga Wit zam. Legnica, ul. Kręta 7/3. 20028-g
ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 523/78 ZNM Polkowice, Jan Rupniak, Jędrzychów 10, 59-514 Szklary Górne. 67-p
ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 964/78 ZNM Polkowice, Jan Bondaruk, Nowa Sól. Armii Czerwonej 41A/2. 66-p
ZGUBIONO pieczęć: lek. Hieronim Słwaczński, ul. Mazowiecka 2/79, 59-220 Legnica, Lg 934. 20013-g

Wszystkim przyjaciółom oraz ludziom dobrej woli, którzy pomogli i wzięli udział w pogrzebie

śp. JOZEFA ZAWADZKIEGO

serdeczne podziękowanie składa:

20039-g

RODZINA

RADA NADZORCZA POLIGRAFICZNO - PAPIERNICZEJ SPÓŁDZIELNI PRACY „POLIGRAF”

w Legnicy, ul. Chojnowska 76/78

Z A T R U D N I:

• KIEROWNIKA SPÓŁDZIELNI

— wymagane kwalifikacje: wykształcenie wyższe, 5 lat pracy na samodzielnym, kierowniczym stanowisku. Zalecana znajomość branży poligraficznej lub kartoniarzkiej;

• KIEROWNIKA TECHNICZNEGO

— wymagane kwalifikacje: wykształcenie średnie, 8 lat pracy na stanowisku kierownika zakładu poligraficznego lub kartoniarzkiego. Kandydaci o długoletnim stażu pracy w branży poligraficznej lub kartoniarzkiej będą mieli pierwszeństwo.

Oferty z podaniem, życiorysem, świadectwem pracy, kwestionariuszem osobowym, odpisem dyplomu lub świadectwem ukończenia szkoły, należy nadsyłać w terminie 7 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, do przewodniczącego Rady Nadzorczej Poligraficzno-Papierniczej Spółdzielni Pracy „Poligraf” w Legnicy, ul. Chojnowska 76/78.

Mile widziani kandydaci ze stażem pracy w spółdzielczości.

44-k

Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna

w Gądkowie, gmina Wądroże Wielkie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż sprzętu rolniczego:

— kombajn do zbioru buraków Neptun Z-413, rok produkcji 1983, nr orzcz. 101606/Wr/84, cena wywoławcza — 756 600 zł.

Kombajn można oglądać w godz. 8.00—14.00 na terenie bazy RSP Gądków.

Przetarg odbędzie się 25 stycznia 1985 r. o godz. 10.00 w RSP Gądków.

Przystępujący do przetargu winni przed rozpoczęciem wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej.

Zarząd spółdzielni zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

43-k

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 7 stycznia 1985 roku zmarł naczelnny dyrektor Prochowickich Zakładów Drobiarskich w Prochowicach

mgr Waldemar Lichota

Dyrekcja, rada pracownicza, POP, związki zawodowe.

46-k

Wyrazy serdecznego współczucia z powodu nagłej śmierci męża

mgra Waldemara Lichoty

żonie i synom składają:

Dyrekcja, rada pracownicza, POP, związki zawodowe oraz załoga Prochowickich Zakładów Drobiarskich w Prochowicach.

47-k

Tydzień w telewizji

od 11 do 17 stycznia 1985 r.

— Jest pan ostatnim gościem schroniska w tym roku! — tymi słowami przywitano Harlowa w schronisku w Sesseljef.

— Miło mi — stwierdził Harlow — to przecież także pewien rodzaj wyróżnienia się spośród wszystkich...

— A jednak niezupełnie! Dzisiejszego ranka przybył do nas jeszcze jeden gość. Gdy jechał już pan do góry, telefonował do nas z dołu pan Boles, że wyciąg obróci jeszcze raz.

— Czy zna pan nazwisko mojego „konkurenta” do miana ostatniego?

— Nie! Ale zaraz — oto chyba i on nadchodzi!

Harlow spojrział we wskazanym kierunku. Wydawało mu się, że poznaje sylwetkę tego człowieka... A może to tylko sugestia...? Doprawdy, to przecież i tak wystarczająco dziwne, że ktoś przyjeżdża tutaj dopiero w ostatnim dniu roku. I na dodatek miałby to być ktoś znajomy...!

— Proszę uruchomić wyciąg!

— O, Boże! Jakże się wstydę! — powiedziała potem.

— Dlaczego? Przecież nie zrobiłaś tego po raz pierwszy.

— Ale tylko z Alanem... Chcieliśmy się pobrać!

Harlow przyciągnął ją do siebie:

— Nie bądź głupia. Zajrzyj do kalendarza — to już 1955 rok! Świat nie stoi w miejscu. Nasz uczynek nikomu nie wyrządził krzywdy, a Alan nigdy nie dowiódł się o tym...

I prawdopodobnie tak by się stało, gdyby Marcy nie zaszła w ciążę. Harlow załatwił jej wizytę u lekarza w San Francisco. To było jedno z nielicznych miejsc, gdzie zgodzono się na zrobienie zabiegu... Ale wówczas, w 1955 roku, spędzanie płodu odbywało się w straszliwie prymitywnych warunkach.

Ostatni wyjazd

Szybko wskoczył na krzeselko. Po dziesięciu minutach miał za sobą pierwszy odcinek jazdy. W powrotnej drodze spojrzął na samotną sylwetkę. Ten chód... Może to Alan...? Albo Pudge...?

Kiedy mieli po osiem lat, wygrali wyścig narciarski juniorów. Jako czternastolatki byli ekspertami na średnich stokach, a mając 16 lat potrafili prześcignąć większość dorosłych. Najtrudniejsze nartostrady były im tak samo dobrze znane, jak droga z domu do szkoły. Nie ustępował im w tym nawet Pudge, mimo że miał 20 kilogramów nadwagi...

Pudge, Alan i Harlow... Ta trójka zawsze trzymała się razem, choć tylko Pudge'a i Harlowa łączyło dalekie pokrewieństwo... W szkole wyższej najlepszy w zjeździe okazał się Harlow...

Przy pierwszym górnym stoku Harlow wyskoczył z krzeselka wyciągu i zobaczył, że tamten mężczyzna właśnie zajął miejsce na wyciągu. Gdyby nawet miał to być któryś z nich, cóż z tego? — pomyślał.

Postanowił, że ruszy wyżej...

Obejrzał się i zobaczył na krzeselku mężczyznę w krzykliwej, czerwonej czapcece narciarskiej, zupełnie podobnej do tej, jaką kiedyś zrobiła Marcy... Marcy... Najbliższy był jej Alan. Harlow i Pudge wielokrotnie próbowali dowiedzieć się, jak daleko tych dwoje zaszło w swojej przyjaźni. Ale Alan uparcie milczał. Harlow był przekonany, że Marcy zgubiła już swój panieński wianek, ale zupełnej pewności co do tej sprawy nie mógł mieć przecież.

Upłynęły lata. Cała trójka doczekała się otrzymania dyplomów i wkrótce potem Alan poszedł do wojska. Tego samego dnia Harlow odwiedził Marcy w sklepie, w którym pracowała.

— Nie martw się, Marcy! Alan jest w wojsku, ale gdy wróci, weźmiecie ślub i na pewno będziecie mieć kilkoro udanych dzieci... Wiesz, że Alan jest moim najlepszym przyjacielem, prawda? Otóż zanim poszedł do wojska, prosił mnie, abym trochę zajął się tobą.

— Czyżby?! — zapytała Marcy wątpięco.

— Ależ tak! Mówię szczerą prawdę! Alan chciał mieć pewność, że nie będzie ci smutno podczas jego nieobecności. Obiecałem mu, że zabiorę cię do kina od czasu do czasu... Ale teraz wpadło mi do głowy coś lepszego!

— Latwo mogę sobie to wyobrazić — Marcy nie ukrywała ironii.

— Mówię całkiem serio! Wiesz przecież, że Alan zawsze myślał o tym, aby nauczyć cię jeździć na nartach, ale jakoś mu to nie wyszło... Mogłbym to zrobić za niego. Wyobrażasz sobie jego zdziwienie, gdy wróci do domu?!

Marcy zapomniała o swoich wątpliwościach i z nieukrywaną radością przystała na propozycję Harlowa.

Od tej pory z niezmienną cierpliwością prowadził ją na ośią łączącą i uczył narciarskiego abecadła. Cierpliwie też czekał całą furę dni i nocy, aby wreszcie, dokładnie rok po wyjeździe Alana, zaciągnąć ją do łóżka...

Na kuchennych stołach umierały setki dziewczyn... I Marcy także umarła na jednym z takich kuchennych stołów...

Niedługo potem Alan wyszedł z wojska, dowiedział się o wszystkich szczegółach historii Marcy i przysięgł, że zabije Harlowa... Rzecz jasna, Harlow mieszkał już wtedy gdzie indziej...

☆

Harlow znów podjechał kilkaset metrów wyżej i znów się odwrócił. Zobaczył na dole mężczyznę. Pomyślał, czy ten gość pojedzie za nim dalej. Na razie Harlow wyprowadził go o jakieś 15 minut i to pozwalało zachować nieźle samopoczucie. Zawsze wszystkich lubił wyprowadzać. Spojrzął na sylwetkę w dole... Drgnął... Tamten skinął na niego lekkim ruchem ręki... Był to typowy gest dla Pudge'a. Harlow poczuł nagłą suchość w gardle, gdyż zobaczył, że mężczyzna wsiada na krzeselko wyciągu... Czyżby to był Pudge? Czyżby potrafił wyzłocić się z alkoholowych wiewiór, zachowywać trzeźwość i jeździć na nartach?

Bzdury! Pudge nigdy nie podjąłby próby rywalizacji z Harlowem. Wiedział, że nigdy nie potrafiłby mu dorównać!

Ojciec Harlowa i ojciec Pudge'a byli rodzinnymi braćmi. Obaj też, wraz ze swoimi żonami zginęli w katastrofie lotniczej... Opiekunem chłopców został ich stryjek — ostatni z rodzeństwa. Thomas był starym kawalerem i pracował w Michigan w branży drzewnej. Odszkodowanie za śmierć obu swych braci i obu bratowych zainwestował w swoją firmę, a chłopców uczynił wspólnikami. Pudge cierpliwie uczył się podstaw księgowości, ale Harlow chciał pójść własną drogą. Stary Thomas nie chciał jednak wypuścić go od siebie, gdyż bratanek w niektórych transakcjach okazywał niesłychaną przebiegłość.

Harlow zdawał sobie sprawę, że na odziedziczenie majątku musi jeszcze trochę poczekać... Stryj Thomas przez całe swe dotychczasowe życie znany był z pociągu do alkoholu, a i Pudge — podczas studiów — również odkrył urok kryjącego się w butelce whisky... Harlow potrafił działać umiejętnie i sprytnie... Już wkrótce zaczęto widywać starożytnego Thomasa i Pudge'a ledwo trzymających się na nogach, razem, ramię w ramię, wracających do domu.

Pewnej zimowej nocy sził obaj do kładnie pijani, dróżką wiodącą wzdłuż jeziora w parku. Nagle ze stosu porzadnie ułożonych pni drzewnych stoczył się jeden i uderzył w idących. Obaj wpadli do jeziora.

Goście z parkowej restauracji usłyszeli ich krzyki. Pobiegli na miejsce wypadku na tyle szybko, że zdolali jeszcze uratować Pudge'a. Dla stryja Thomasa było już jednak za późno...

To był naprawdę tragiczny wypadek. Dwoje widziało w tym nawet rękę Bożą karzącą starego alkoholika. Bo jakże inaczej można było zrozumieć to wszystko? W jaki bowiem sposób ten pień, łańcuchem powiązany z innymi pniami, zdołał wysliznąć się ze stosu?

(Dokończenie za tydzień)

Piątek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 22.10, 23.20.
9.25 Film dla II zmiany — „Odwet” z zew (19) — „Niesmiertelność” — serial ZSRR.
16.30 Dla młodych widzów: „Tyłko dla orli”.
16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”.
17.30 „Myśli słowo” — mag. literacki.
18.00 pr. publ.
19.00 Dobranoc: „Chłopiec z plakatu”.
19.10 Wojakowski pr. dok. — „Od Wisły do Odry”.
20.00 „Monitor rządowy”.
20.30 „Odwieczny zew” (19 — ostatni) — „Niesmiertelność” — serial radz., reż. — W. Krasnopolski.
22.30 „Bez próby” — „Taniec, taniec, taniec”.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Siedziwo w sprawie nauki”. 17.35 „Z wizytą w Koszycach”. 18.00 „To trzeba wymyślić”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pobocza sportu” — „Drużyna poważne ostrzeżenie”. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z dymkiem cygara” — gawęda Wilhelma Szewczyka. 20.15 Galerie świata (17) — „Muzeum Rosyjskie w Leningradzie”. 20.45 „Było, nie minęło” — magazyn filmów dokumentalnych. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Brawo”. 22.00 Opowieści o miłości — „Wiatrak” (1) — film braz., reż. — Walter Avancini, wyk.: Carlos Augusto Stazzer, Renee de Vielmond, Raul Cortez, Maria Claudia i in. 23.30 Wiadomości.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.
8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” — film z serii „Don Kiszot z Manczy”. (10) — „Przygoda w Sierra Morena”. 10.40 Historia dramatu polskiego — Ireneusz Iredyński — „Zegnął Judasz” — reż. — Jolanta Słobodzian, wyk.: Jerzy Trela, Elżbieta Karoszka, Jerzy Radziwiłowicz, Edward Lubaszko, Wiesław Wójcik. 12.05 „Na krawędzi słowa”. 12.25 „Podróż bez biletu”. — „W kraju Inków”. 12.30 „Podróż obelisku”. — „Ramajana” (filmy franc.). 13.00 Rolniczy magazyn techniczny. 13.30 „Puls-rock-jazz” — pr. rozr. wyk.: Zsuzsa Konec, Laslo Komar, Gabor Tancos i inni. 13.55 „Świat z bliska”. — „Afryka”. 14.30 „Azymut”. 15.10 Telewizyjna lista przebojów — propozycje (2). 15.30 „Trybuna sejmowa”. 16.00 „Lalka” (2) — „Pamiętnik starego subiekta” — polski film fab., reż. — Ryszard Ber, w roli głównej Bronisław Pawlik. 17.15 Magazyn sportowy — relacje z międzynarodowego konkursu skoków narciarskich w Liberecu. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Egag”. 19.00 Dobranoc: „Olimpiada Bolka i Lolka”. 19.10 „Żyć w krajobrazie”. 20.00 „Zakończony na własne życzenie” — radziecki film fab., reż. — Sergiej Mikaelian, wyk.: Oleg Jankowski, Jewgienija Gluszenko, Wiesław Szyłowski i in. 21.30 „Czas” — pr. publ. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.30 „Pagart” — przedstawia — Jorgen Matius. 23.15 Kino nocne — „Ojciec chrzestny II” (2) — amerykański film fab., reż. — Francis Ford Coppola, wyk.: Al Pacino, Diana Keaton, Robert de Niro i in.

PROGRAM II

11.00 Wiadomości. 11.10 Harmonia „Dwojki”. 11.30 Inauguracja roku Winiarskiego. 12.00 Telewizyjny „Ambasador Kultury”. 12.30 „Od soboty do soboty”. 12.45 „Gozina pasjonatów”. 13.15 Sport w „Dwojce”. — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim. 13.40 „13-15” — zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży. 13.50 „Warszawa dziś i jutro” (cz. 1). 13.50 „Wideoetka”. 16.20 „Warszawa, dziś i jutro” (2). 16.40 „1500 sekund wielkiego sportu”. 17.10 „Warszawa, dziś i jutro” (3). 17.30 „Rodowód człowieka” (1) — „Na początek” — film fab. TV angielski. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Świadkowie”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis... wielka rewia warszawskich kabaretów”. 21.00 Sport w „Dwojce”. 21.15 „Gorąca linia” — express reporterów. 21.30 Wiadomości. 21.35 „Niedziela w Nowym Jorku” — amerykański film fab., reż. — Peter Tewksbury, wyk.: Cliff Robertson, Jane Fonda, Rod Taylor i in.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 21.50.
9.00 „Teleranek” — film produkcyjny węgierskiej „Csutak przed mikrofonem” (1). 10.35 „Przygody rosin” (10) — „Aby rod nie wyginał...” — franc. serial przyrodniczy, reż. — Jean-Pierre Cuny. 11.00 „Decydujący iron” (2) — „Złoty wiek” — film fab. 11.50 „Estrada ioktoru” — zespół ludz. — „Psychelwanika”. 12.05 „Siedem anten”. 13.05 „Kraj za miastem”. 13.30 Teatr młodego widza — J. I. Kraszewski — „Stara Baśń”. 13.40 „Wici” — reż. — Irena Wollen, wyk.: Urszula Kiebzak-Depogorska, Monika Niemczyk, Izabela Olszewska, Jan Peszek, Kazimierz Borowiec, Andrzej Siabak, Krzysztof Globisz, Jerzy Binczycki, Edward Lubaszko i in. 15.10 Telewizyjny koncert zyczeń. 16.00 „Orient Express” — „Jenny” — film franc., reż. — Marcel Moussy, wyk.: Ludmila Mihale, Maurice Renet i in. 17.00 „Galeria 37 milionów” — plakaty Janusza Jodłowskiego. 17.30 Magazyn sportowy — Puchar Świata w narciarstwie alpejskim kobiet. 18.20 „Antena”. 19.00 Wiedzyrnka — „D'Artagnan i trzej muskietierowie” (2) — „Tajemniczy kawaler z czarnym wąsikiem”. 20.00 „Sogun” (3) — serial przygodowy US., reż. — Jerry London, wyk.: Richard Chamberlain, Toshiro Mifune, Yoko Shimada i in. 20.45 „Klub międzynarodowy”. 21.20 Sportowa niedziela. 21.55 Metronom 84 — „Najlepsi z najlepszych” — wyk.: Jan Borysewicz, Janusz Panasewicz, Małgorzata Ostrowska, Jacek Skubikowski, Jacek Sylwii, zespoły „Kombi”, „2+1” i in.

PROGRAM II

9.35 Film dla II zmiany — „Orient Express” — wojakowski pr. publ. 11.00—23.05 NIEDZIELA W „DWOJCE” 11.00 Wiadomości. 11.10 Gimnastyka przy muzyce. 11.25 „Palace, których nie znacie”. 12.15 „Powroty” — program, którego osi jest jeden z pierwszych filmów WFD przedstawiający zdjęcia Warszawy tuż po wyzwoleniu. 12.45 Kalendarz filmowy „Kino — OKO”. 13.35 „Moja Warszawa” — prezentacja autorzy

TKW. 14.35 Sport w „Dwojce”. 15.00 Kino rodzinne — „Wspaniały świat Disneya” — „O chłopcu i jego psie” (2). 15.50 „Jutro niedziela”. 16.25 Regina Smendzińska przedstawia sceny z „Towarzystwa im. Fryderyka Chopina”. 17.00 „Ulica Marszałkowska” — widowisko hist.-dok. 17.40 Recital muzyczny — śpiewa Gayga. 18.05 „Człowiek z Szezu” (3) — francuski serial, reż. — Christian Jacque. 19.00 Program publicystyczny. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Sport w „Dwojce” — konkurs skoków narciarskich w Harranovie. 21.00 — Wybrancy Melpomeny — Karol Adwentowicz. 21.30 Wiadomości. 21.35 Wielkie filmy małego ekranu — „Elżbieta, królowa Anglii” (4) — „Groźne spiski” — film ang.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 22.45.
16.30 „Encyklopedia TDC” — „Porozumienie” (1). 16.55 Kino Zwierzęca — „Ogrody zoologiczne świata” — Mexico. 17.30 Studio sport. 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.10 „Klub szesciu kontynentów” — „Poiscy żołnierze Bolivar”. 19.00 Dobranoc: „Ostatni czarodziej”. 19.10 „Echa stadionów”. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizji — Zofia Mrozowicz-Szczepkowska — „Sprawa Moniki” — reż. — Maria Kaniewska, wyk.: Małgorzata Zabkowska, Joanna Bogacka, Dorota Lulka. 22.00 „Piosenki wczoraj i dziś” — program rozr. TV CSRS. 22.15 „Zatrucia” — program publicystyczny.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 „Poza Ziemią”. 18.00 „Proso z morza” — „SOS dla 101”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Pokręć głową” — zagadki elektroniczne (2). 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Kalendarz historyczny”. 20.15 „Spotkanie z balladą”. 21.15 Wydarzenia. 21.35 Oblicza polskiego kina — „Ostatni etap” — film polski, reż. — Wanda Jakubowska, wyk.: Barbara Drapińska, Zofia Mrozowska, Alina Janowska, Stanisław Zaczek i in. 23.20 Wiadomości.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.55.
10.05 Film dla II zmiany — „Kaz” (2) — film USA, reż. — Russ Mayberry, wyk.: Ron Leibman, Patrick O'Neill i in. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 „Między nami i książkami”. 17.30 „W pewnym osiedlu” (1) — „Wybory” — węgierski serial, reż. — György Palasthy, wyk.: Scholtz Ilia, Szantany Istvan. 18.05 „Intergrafia — 84” — film dok. 18.30 „Kram” — magazyn konsumenta. 19.00 Dobranoc: „Slimak Macius”. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Kaz” (2) — film USA, reż. — Russ Mayberry, wyk.: Ron Leibman, Patrick O'Neill i in. 22.00 „Gramy, śpiewamy, tańczymy” — pr. rozr. TV CSRS.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 Studio sport — telewizyjny klub brydżowy — szlem. 18.00 „W obronie własnej” — śpiewa Grażyna Swiata. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Obejek na Riwierze”. 19.10 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — „Od Rio do Montevideo”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Portret klasy”. 22.00 „Piękne dziełnice” (3) — „Parzy, wiosna lato 1913” — film produkcji francuskiej, reż. — Jean Kerchbron, wyk.: Bernard Brieux, Jean-Bellon, Bernadette Lafont, Marina Vlady. 23.35 Wiadomości.

Środa

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.50, 23.15.
9.15 Film dla II zmiany — „Azył” — polski film fab. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag”. 16.55 Dla dzieci „Tik-tak”. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 Film fabularny. 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 „Piłkarska kadra czeka”. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Azył” — polski film fab., reż. — Roman Zaluski, wyk.: Marek Frąckowiak, Zofia Rysłowna, Ewa Lemanska i in. 21.15 Teatr malych form — „Zdrzutana ziemia” — reż. — Wojciech Siemion, wyk.: Wojciech Siemion i Jerzy Tyszkowski. 22.40 Studio sport — Puchar Bałtyku w piłce ręcznej mężczyzn.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 „Wrocławskie spotkania z piosenką” — śpiewa Grażyna Swiata. 18.00 „Filmowy świat etnografii”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Śpiewnik domowy” — „Płynie Wisła, płynię...” 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Za kierownicą”. 20.15 „Dookoła świata” — „Na Sycylii i w Sudanie”. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Ekonomia na co dzień” — inwestycje. 22.00 Kino autorskie — „Niezłomny” — film prod. ZSRR, reż. — Julij Rajzman, wyk.: B. Smirnow, I. Urbański, S. Pawłowa. 23.45 Wiadomości.

Czwartek

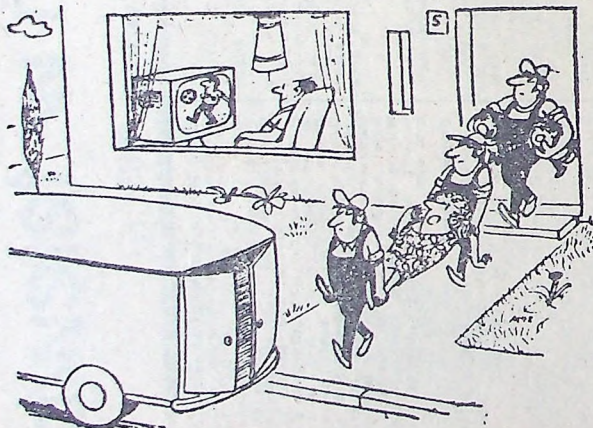
Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 22.05, 23.30.
16.30 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny oraz film produkcji RFN-CSRS — „Luzie, postrach ulicy” (5). 17.30 „Interstudo”. 17.55 „Rzemieślnicy”. 18.05 „Do zwycięstwa”. 18.30 „Warszawa wolna”. 18.30 „Sonda” — „Struktura kryształu”. 19.00 Dobranoc: „Latający zając”. 19.10 „Mieszkanie” — wszechświat budowlana. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Mowili: Nie ma Warszawy, a tu jest Warszawa” — film dokumentalny, reż. — Lucyna Smolińska. 20.45 Mieczysław Sroka. 21.05 Teatr telewizji — Jerzy Jesionowski — „Poszukiwany Albert Peryt” (2), reż. — Janusz Dymek, wyk.: Karol Strasburger, Stefan Szmidt, Jacek Czyż, Leon Niemczyk i in. 22.30 „Wisłana pani” — program muz. z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Lebki i ogonki” — film ang. 18.00 „Krajobrazy kultury”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Klub Antoniego Piechniczka”. 19.20 Przeboje „Dwojki”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świeżym powietrzu. 21.15 Wydarzenia. 21.30 „Powstała, by żyć” — polski film dok. 22.05 „X” zaprasza — „Zdobycie mądrości” — film fab. australijski, reż. — Bruce Beresford, wyk.: Susannah Fowle, Barry Humphries i in. 23.50 Wiadomości.

Julio Iglesias i Diana Ross są wymarzoną parą dla słuchaczy muzyki pop w Stanach. Fanowie widzieli by ich najchętniej

jako małżeństwo. A tymczasem mogą ich oglądać razem tylko na scenie. ale faktem jest, że stanowią atrakcyjną parę.



Duńscy geolodzy prowadzili badania w ghańskiej stolicy Akkre. Po skończeniu ich oświadczyli, że Akkre w najbliższym czasie czeka trzęsienie ziemi. Najbliższy czas określają na 5 lat. Najbardziej ma być narażona dzielnica Weiji, skąd czerpana jest woda dla całej stolicy. Ceny mieszkań parcel w Weiji bardzo spadły, ale nie ma chętnych na ich zakup. W kościołach wszystkich wyznań wznowione są modły, by odwrócić od stolicy grożące jej nieszczęście. Może kłopot z bogów zechce wysłuchać próśb swych wiernych.

Szalenie modna jest obecnie w Paryżu sztuczna biżuteria. Nowością jest to, że zupełnie nie ma zamiaru udawać prawdziwej. Sztuczne perły są bardzo duże i nosi się ich kilka sznurów. Bardzo modne są pierścionki ze sztucznymi kamieniami, oczka są duże. Najmodniejszy jest mieć na każdym palcu pierścionek z innym kolorem oczka. Podobno ten sztuczny blask przyciąga kobietom uroku nie mniej niż złoty, platynowy i brylantowy.

Przypadkowo zauważono w Brazylii, że pszczoły siadają chętnie na roślinach opryskanych DDT. Zainteresowało to naukowców i po badaniach okazało się, że pszczoły rzeczywiście polubiły ten specyfik. W Brazylii bardzo wiele te-

renów opryskuje się DDT walcząc z malarzycznymi komarami. Okazało się natomiast, że ten silnie trujący środek zupełnie nie szkodzi pszczołom. Ale miód zbierany przez pszczoły, które lubią DDT jest silnie zatruty tym preparatem, a on niestety, jest bardzo szkodliwy dla ludzi.

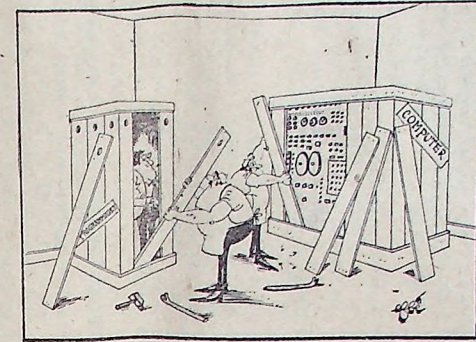
A 31x31 crossword puzzle grid. The grid is composed of white squares for letters and dark grey squares for empty space. A central logo reads "KON KRE TY" in a stylized, blocky font. The logo is positioned such that it overlaps with the crossword grid. The letters are white with black outlines. The grid is numbered 1 through 31 in the top row and 1 through 31 in the left column. The grid is oriented horizontally.

POZIOMO: 1 — miejsce ustronne, 9 — pełnia szczęścia, 10 — krótki zakiełek, 11 — języki nowotwór, 12 — znany polski reżyser filmowy, 13 — utwór liryczny, 14 — kibic, 15 — przetworzony węgiel, 18 — może być szpiegowska lub rybacka, 19 — zapach spalenizny, 22 — grecka bogini zboża, 26 — przy maszynie drukarskiej, 27 — świąteczna wędlina, 28 — poza rubieżami kraju, 29 — mianowany na jakieś stanowisko, 30 — bogład, przekonanie religijne, 31 — napitek z regionu Cognac.

chana zabawka, 3 — coś na deser, 4 — powstaje poprzez wulkanizację kauczuku, 5 — na łbie daniela, 6 — kuzyn się i psstraga, 7 — dyspozycja, 8 — opuchlizna, 14 — na cześć nowożeńców, 16 — opowieść, 17 — do „produkcji piwa, 20 — jedna z bohaterów „Wojny i pokoju”, 21 — zaniedbana ziemia, 22 — naczynie, 23 — wielbiciel muzyki, 24 — gdy rządzi okrutnik, 25 — odmiana jabłka.

NA ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI z numeru
2 czekamy do 20 stycznia
br.

Woody Allen, który jest twórcą kilku znakomitych komedii, zresztą ostatnio wświetlanych w naszej telewizji, wciąż tryska nowymi pomysłami. Tym razem tworzy „Hannah i siostry” jak zwykle jest autorem scenariusza, będzie sam film reżyserował a także zagra w nim główną rolę. Będzie kreował mężyczne zgubione go w nowojorskiej rzeczywistości. „Lubię swoje role, bo taki po prostu jestem” — mówi sam o sobie Woody. Obok niego w filmie wystąpi jego piękna żona Mia Farrow a także Maureen O'Sullivan i Max von Sydow.



Tak jak powraca wciąż na łamy prasy temat potwora z Loch Ness tak samo intryguje wciąż tajemnica jeziora Toplitz w Austrii w Alpach. W tym jeziorze zatopili rzekomo hitlerowcy swój

wielki skarb. Austriacy pletwonurkowie podjęli przy aplauzie miejscowej prasy, nowe badania dna jeziora. I rzeczywiście znaleziono... ale tylko wielką bombę o mocy 315 kilogramów TNT. Więc sprawa skarbów nadal pozostaje otwarta.

Tajowie pasjonują się nielegalnym hazardem. Należy do niego pojedynki przeróżnych stworów, które się obstawia. Są to walki kogutów, pajaków, skorpionów i świerszczy. Ostatnio weszły także w modę pojedynki drapieżnych piranii. Z tym ostatnim hazardem szczególnie ostro walczy policja Bangkoku. Za trzymanie pirani grozi kara grzywny do 4 tys. dolarów i więzienie do lat 5. Dlaczego właśnie za piranie? Bowiem władze miejscowe obawiają się, aby te ryby nie dostały się do jakiejś rzeki czy kanału, których w Bangkoku jest bez liku. Nie mają one w Tajlandii żadnego naturalnego wroga i ich rozmnożenie zaгроżałoby śmiertelnie całej miejscowej faunie wodnej.



Taki tytuł nosi nowy film, w którym wystąpi Valerie Kaprisky. Valerie liczy sobie 22 lata i zdobyła popularność dzięki filmowi „Rok Meduzy”. W swoim nowym filmie gra rolę kobiety fatalnej.

Jej zdjęcia z tego filmu obiegły całą prasę francuską i producenci liczą, że „Kobieta publiczna” zrobi dzięki Valerie wspaniałą kasę. Patrząc na zdjęcie można w to uwierzyć.



Juika

**TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNO-
CZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ.**
ADRES REDAKCJI: 59-220 Le-
gnica 2, plac Chopina 2, skrytka
pocztowa 145. REDAGUJA: Ja-
cek Broszkiewicz, Janusz Bud-
nicki (fotoreporter), Janusz Do-
brzański, Wanda Dybańska, Ma-
ria Kuncalitis, Zygmunt Łę-
ski, Antoni Nieczyszyński, Zdzisław Pań-
czuk (sekretarz), Elżbieta Pań-
kowska (red. techn.), Maria Sa-
morska (red. nacz.), Agnieszka
Szydłowska. TELEFONY: red.
nacz. 241-46, sekr. red. 241-49,
z-ca sekr. red. 299-25, publicyści
602-26, 292-42, fotorep. 214-77,
biuro ogłoszeń i administ-
racja 279-92. Reklamistów i re-
dakcyjnych dodatków nie zwra-
ca. Zastrzegła się również pra-
wo skracania nadesłanych tek-
stów. WYDAWCA: Wrocławskie
Wydawnictwo Prasowe RSW
„Prasa — Książka — Ruch”
Podwale 64, 50-950 Wrocław 2.
DRUK: Prasowe Zakłady Gra-
liczne RSW „Prasa — Książka
— Ruch”, ul. Piłsudskiego 3/
3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogło-
szenia przyjmuje Biuro Re-
klam i Ogłoszeń RSW, 50-950
Wrocław 2, Podwale 62, tel.
357-71; wszystkie biura ogłos-
zeń RSW w kraju oraz redakcja
w godzinach 8.00 — 16.00.
Za treść ogłoszeń redakcja
nie odpowiada. Prenumerata:
kwartalnie — 20 zł, półroczna
— 250 zł, roczna — 520 zł.
Wpłaty należy adresować: RSW
„Prasa — Książka — Ruch”,
Przedsiębiorstwo Upowszechnie-
nia Pras i Książki, 50-950
Wrocław 2, ul. Hubka 8/16,
nr konta: NBP i Oddział Wrocła-
wski 93015-4271-139-11, INFOR-
MACJI o warunkach prenu-
meraty i udzielaniu zasiłków RSW
„Prasa — Książka — Ruch”.
Prenumeratę ze zleceniem wy-
syłki za granicę przyjmuje RSW
— Centrala Kolportażu i Wy-
dawnictwa, 00-950 Warszawa, ul.
Towarowa 28, konto PKO nr
1153-201045-139-11; prenumera-
ta jest droższa od krajowej
o 50 proc. dla zleceniodawcy
indywidualnego o 100 proc. dla
instytucji i zakładów pracy.
Pl ISSN 0372-4680 Z-13
Indeks 36272